



## Poznań '56 – zbuntowane miasto

czytaj na str. 17-18

**W NUMERZE TAKŻE:** **Wspomnienia o Teresie Majchrzak i Alfonsie Rodziewicz** – str. 11 i 12

- **Bohaterski życiorys Leona Suszyńskiego** – str. 22
- **Jakie prawa międzynarodowe obowiązują na Białorusi** – str. 14
- **Ekshumacje na Wołyniu** – str. 26
- **Retro Liga** – str. 32
- **Relacja z sentymentalnej podróży na Białoruś** – str. 36
- **Jak być Polakiem** – str. 38
- **Zaproszenie do sklepu SON** – str. 39

## Do zobaczenia w Firleju



**ILONA GOSIEWSKA,**  
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Nasze coroczne wyjazdowe spotkania są dla nas bardzo ważne. Podczas tegorocznego podsumujemy działania w czasie pandemii, zaprezentujemy najważniejsze sprawy rozwojowe, zbudowaną z sukcesem Federację Patriotyczną czy udaną kampanię społeczną 1 proc. podatku dla naszej organizacji (ponad 900 plakatów na przystankach w wielu miastach Polski). Przed nami też wzmocnienie działań od-

Stowarzyszenie Odra-Niemen działa ponad 10 lat. Co roku organizujemy duże spotkanie środowiska. Główną okazją jest Walne Zebranie Członków i podsumowanie całego roku pracy. To także czas integracji, dyskusji, warsztatów. Zapraszamy na nie przedstawicieli innych organizacji, które z nami współpracują. W miarę możliwości staramy się, aby byli na nim obecni kombataneci, świadkowie historii, honorowi członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemen. Mamy w kraju kilka oddziałów i co roku planujemy takie spotkanie w innym regionie. W tym roku gospodarzem wydarzenia będzie Lubelski Oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen. Jesteśmy zaproszeni do Firleja, do ośrodka, w którym spędzimy kilka dni. Z pewnością, tak jak w zeszłym roku, będziemy spotykać się hybrydowo. Nie wszyscy dojadą z powodu COVID-19, ale będziemy się łączyć online z każdym zaproszonym gościem.

działowych, pozyskane nowoczesne narzędzia do profesjonalnej pracy czy poszerzenie działań medialnych. Ważne będą dyskusje na temat dalszego rozwoju naszego środowiska z powołaną Radą Programową, zwłaszcza w kontekście otrzymanych dotacji na realizację projektów dla Polonii i Polaków za granicą (współpraca z portalem British Poles, budowa polonijnych klubów, regranting). Szykujemy także w czasie wakacji – po rocznej przerwie – wyprawy zagraniczne. Jedziemy na Litwę, gdzie jako wolontariusze będziemy brali udział w pracach poszukiwawczych IPN-u. Wybieramy się też na Ukrainę odnawiać polskie miejsca pamięci. Planujemy również stałe zadania w całym kraju dla środowiska kombatanatów różnych formacji i okresów.

Nie możemy pomijać faktu, że na Białorusi nasi rodacy, których znamy od lat, zostali aresztowani, a sytuacja polskich organizacji i społeczności jest tragiczna. Całe nasze środowisko mocno to przeżywa i w miarę możliwości stara się pomagać. Będzie to na pewno jeden z ważnych tematów do omówienia. Ta tematyka będzie się przewijać w bieżącym numerze. Dla nas coroczne Walne Zebranie Członków to nie tylko obowiązek – niewątpliwie nim jest – to przede wszystkim duże spotkanie ponad granicami, ponad podziałami, w przyjaźni i wielkiej merytorycznej dyskusji. Zawsze nas te wydarzenia budowały i wzmacniały, i wyznaczały kierunki dalszego rozwoju. Tak będzie i w tym roku, w czerwcu, w Firleju, a szczegółową relację z tych spotkań znajdzie Państwo w kolejnym numerze Kwartalnika „Ponad Granicami”.

## Wakacyjne spotkania z historią



**EUGENIUSZ GOSIEWSKI**

Prace zaczniemy od Cmentarza Polskiego w Krzemieńcu, na dzisiejszej Ukrainie. Krzemieniec leży w znacznej odległości – ponad 200 km – od dzisiejszej granicy Polski i Ukrainy. Ważne miasto w historii Polski. To z niego wywodzą się m.in. Juliusz Słowacki, Hugo Kollątaj czy Tadeusz Czacki. To tu od początku XIX wieku działało Liceum Krzemienieckie – miejsce rozwoju kultury polskiej na Wołyniu.

Coraz bliżej do wakacji, więc chyba już czas zastanowić się, gdzie w bieżącym roku chcielibyśmy spotkać się z historią. Wakacje to bowiem okres, w którym każdego roku spędzamy wiele godzin, pracując na cmentarzach lub w wolontariacie Instytutu Pamięi Narodowej. A jak będzie w tym roku?

Polska utraciła Krzemieniec w wyniku trzeciego zaboru, w roku 1795. W okresie międzywojennym miasto powróciło w granice Rzeczypospolitej. Dziś dość rzadko odwiedzane przez Polaków, głównie z powodu znacznego oddalenia od granic Rzeczypospolitej.

Na terenie Krzemieńca znajduje się pięć cmentarzy: Tunicki, Bazyliński, Żydowski, Kałantyr i Polski. Cmentarz Polski został założony w 1891 roku z inicjatywy Antoniego Półmacka, kiedy nekropolie Tunicka i Bazylińska zostały przejęte przez lokalną Cerkiew prawosławną. W latach trzydziestych cmentarz wzbogacił się o Mogiłę Nieznanego Żołnierza, w której złożono prochy Polaków walczących w I wojnie światowej. Na tej nekropoli chowano również ofiary bombardowań niemieckich z 12 września 1939 roku oraz Polaków poległych podczas okupacji sowieckiej i nazistowskiej.

Dziś Cmentarz Polski jest dość zaniedbany, mocno zarosnięty, a groby wymagają odświeżenia. Opiekę nad nim sprawuje ks. Łukasz Grochla – administrator rzymskokatolickiej parafii pw. św. Stanisława, dobrze znany tym, którzy z paczkami odwiedzali naszych rodaków na Ukrainie w ostatnich latach. Nekropolię porządkowaliśmy liczną grupą w 2019 roku. Nasze

prace objęły dolną część cmentarza. Rok później ograniczenia związane z pandemią uniemożliwiły kontynuowanie prac. W tym roku chcemy wznowić nasze dzieło na tej przepięknej polskiej nekropoli.

Właściwie równoległe do prac prowadzonych w Krzemieńcu rozpoczęliśmy się wolontariat na Wileńszczyźnie. Jak co roku Instytut Pamięi Narodowej zaplanował ekshumacje, a nasza organizacja zapewniła instytutowi wolontariuszy. Prace mogą być prowadzone aż w sześciu miejscach, głównie w okolicach Wilna oraz w rejonie solecznickim. W ciągu czterech tygodni weźmie w nich udział około 20 wolontariuszy ze Stowarzyszenia Odra-Niemen. Z przykrością muszę donieść, że nie ma już wolnych miejsc na ten wyjazd. Liczymy, że IPN-owi uda się w tym roku przeprowadzić również ekshumacje na Łotwie. To ciągnęłoby za sobą kolejne wolne miejsca. Prace na Łotwie objęłyby poszukiwania żołnierzy Legionów, którzy polegli w walkach w 1920 roku, podczas marszu na Dyneburg. Zatem jeśli macie ochotę na spotkanie z historią, to nie ma na co czekać. Można się z nią zetknąć już w najbliższe wakacje. Wystarczy tylko chęć i... jeden telefon lub e-mail. Serdecznie zapraszam.

## Rysy na monolicie



**BOLESŁAW BEZEG,**  
REDAKTOR NACZELNY

W czerwcu tego roku obchodzimy 65. rocznicę tzw. wydarzeń poznańskich, w październiku zaś będziemy obchodzić rocznicę tzw. odwilży. O ile w czerwcu winniśmy hold i pa-

Wydarzenia poznańskie były w swej istocie spontanicznym antykomunistycznym powstaniem, które choć nie miało szansy zwycięstwa z komunistycznym reżimem, to niewątpliwie pozostawiło na totalitarnej monolicie rysy. Rysy, z których jeszcze w tym samym roku wykiełkowała październikowa odwilż.

mięć ludziom, którzy na szali sprzeciwu wobec reżimu nie wahali się postawić własnego życia, o tyle znacznie chętniej wspomniemy zdobycze październikowej liberalizacji życia publicznego. Przy czym nie wolno zapominać, że owa liberalizacja była ściśle reglamentowana.

Będące skutkiem walk frakcyjnych w Ionie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej objęcie władzy przez Gomułkę przyniosło szereg pozytywnych zmian, odczuwalnych przez obywateli PRL. Cieszący się zaufaniem społecznym, jako były więzień polityczny, Władysław Gomułka – za zgodą Kremła – przeprowadził umiarkowane reformy. Udało się też uzyskać zgodę na repatriację kolejnych 30 tys. Polaków z ZSRR. Uwolniono około 35 tys.

niesłusznie uwięzionych osób. Zrehabilitowano około 1500 więźniów politycznych. Wolność odzyskał prymas Wyszyński. Osądzono największych zbrodniarzy z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na czele z Róžańskim i Romkowskim. Wyrzucono z armii około 30 sowieckich oficerów. Zlikwidowano sklepy dla elity partyjnej. Zniesiono zakaz posiadania przez obywateli złota, platyny i obcych walut. Przywrócono do pracy na uczelniach wielu przedwojennych naukowców. I wycofano się z planów kolektywizacji rolnictwa.

Z czasem wyszło na jaw, iż liberalizm nowego sekretarza jest bardzo ograniczony. Już w grudniu 1956 roku powołano formację przeznaczoną do zwalczania rozruchów, czyli sławetne ZOMO.



Czasopismo powstało w ramach projektu: Jeden naród ponad granicami. Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030. Priorytet 3. Rozwój instytucjonalny lokalnych organizacji strażniczych i mediów obywatelskich Edycja 2019.



*Ponad Granicami*

**ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI.** Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen  
Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921  
Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

**Redaktor naczelny:** Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org  
**Redaguje zespół.**  
**Wydawca:** Stowarzyszenie Odra-Niemen  
**Prezes:** Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

**Skład:** Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com  
**Korekta:** Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

OPERACJA OSTRA BRAMA

# DOTKNIĘCIE TAMTYCH DNI

Ideą projektu „Operacja Ostra Brama” jest szczególne uczczenie wydarzeń historycznych związanych z działaniami Armii Krajowej, która wyzwoliła Wilno z niemieckiej okupacji. Nasze zadanie realizujemy od wielu lat. Stało się ono wizytówką Stowarzyszenia Odra–Niemen.

**N**a początku aktywności stowarzyszenia jego członkowie i wolontariusze, poznając polskie środowiska na Litwie, włączyli się w pomoc przy renowacji polskich kwater Armii Krajowej w rejonie sołecznickim. Co roku organizowaliśmy letnie pobyty połączone z pracą, ale też poznawaniem regionu, Wilna, nawiązywaniem relacji z Polakami z Wileńszczyzny. Współpracowaliśmy też od początku z wileńskimi kombatantami AK. W czasie tych wyjazdów zakochaliśmy się w ludziach tam mieszkających, w ich życzliwości, w polskiej kulturze obecnej w wielu miejscach, poznawaliśmy szlaki historyczne związane z polskimi dziejami, urokliwą przyrodę. Pomału stawali się nam znajomymi tych terenów i mieliśmy sporą grupę polskich przyjaciół chętnych do pomocy.

### WYJAZD JAKO NAGRODA

Chcąc dzielić się posiadaną wiedzą, promować polskie środowiska z Litwy i włączyć szersze grupy do upamiętniania tak ważnej dla Polaków z Wileńszczyzny rocznicy jak operacja Ostra Brama, postanowiliśmy zapraszać na wspólną lipcową wyprawę dodatkowych uczestników. Tak zrodziło się zadanie: wyjazd na Wileńszczyznę jako nagroda dla laureatów szkolnych konkursów historycznych, ich opiekunów i pedagogów. Nie mogliśmy też nie zabrać kombatantów, seniorów, związanych urodzeniem z tymi terenami. Co roku więc w okolicach 6 lipca organizujemy wyprawę śladami polskich miejsc pamięci na Litwie związanych z operacją Ostra Brama, ale nie tylko. To wzruszający międzypokoleniowy wyjazd i spotkania z Polakami mieszkającymi na Wileńszczyźnie. Odwiedzamy ważne dla rocznicy miejsca historyczne, składamy okolicznościowe wiązanki, setki zniczy, uczymy historii.

Najważniejsze jednak są spotkania z polską młodzieżą i polskimi weteranami AK z Wileńszczyzny, wspólny



Fot. Władysław Małowski

Kwatera AK w Dubiczach wyremontowana przez Stowarzyszenie Odra–Niemen

udział w wydarzeniach, spotkaniach, rozmowach. Wyprawa ma charakter bezpośredniego dotknięcia śladów tamtych wydarzeń, integracji międzypokoleniowej, możliwości rozmów ze świadkami historii i spotkań z rodakami. Poznajemy Wilno dzięki polskim przyjaciołom tam mieszkającym i spacerujemy nie tylko głównymi i znanymi szlakami po tym wspaniałym mieście. Dzięki Wileńskiej Młodzieży Patriotycznej kilkakrotnie młodzież z Polski brała udział w grze miejskiej „Burza w Wilnie”, bo operacja Ostra Brama to część szerszej akcji Burza, której elementami jest Powstanie Lwowskie czy Warszawskie.

### BEZ NICH NIE BYŁOBY WYPRAW

Nasze wyprawy wspierają Polacy z Litwy, w tym ze Związku Polaków z rejonu sołecznickiego (80%

mieszkańców to Polacy i polski samorząd oraz liczne szkoły polskie), Wileńskiej Młodzieży Patriotycznej i znani na Litwie polscy działacze społeczni, dziennikarze, liderzy kultury i edukacji.

Projekt nie jest typową wycieczką turystyczną. Mamy ambicję promować wydarzenia historyczne wciąż mało znane w przestrzeni publicznej, pokazywać uczestnikom zadania polską edukację i kulturę na Litwie, zapoznawać z polskimi środowiskami, które tworzą znaczącą grupę narodową na Litwie. Chwalimy się też naszymi stowarzyszeniowymi dziełami, czyli remontami polskich kwater AK, zapraszając innych młodych ludzi do tak ważnego wolontariatu pamięci.

To jest zawsze aktywny, niepowtarzalny czas, pełen emocji i wzruszeń.

Zanim trafimy do Wilna, grupa poznaje Dubicze w rejonie orańskim, potem rejon sołecznicki, gdzie pokazujemy miejsca pamięci w Koleśnikach, Niewoniańcach czy Sangiełowszczyźnie. Jesteśmy w Puszczy Rudnickiej, która kryje wielowiekowe polskie ślady. Odwiedzamy Butrymańce i księdza Aszkiełowicza oraz obowiązkowo Taboryszki, gdzie mieszka zająca i patriotyczna rodzina państwa Wiercińskich oraz mieści się muzeum niezwyklej artystki ludowej Anny Krepsztul. Dzięki współpracy z wydziałem edukacji samorządu rejonu sołecznickiego mamy zapewniony pobyt w Sołecznikach, a tam pokazujemy kwatery AK oraz miejsca związane z Adamem Mickiewiczem. Dopiero po kilku dniach poznawania miejsc

Fot. Władysław Małowski



Grób żołnierzy Czesława Stankiewicza ps. „Komar” w Puszczy Rudnickiej

i okolicy, po licznych spotkaniach z Polakami wjeżdżamy do Wilna.

### INTEGRACJA I NAUKA

Zaczynamy od upamiętnienia ważnych miejsc związanych z operacją Ostra Brama, jak: kwatery wojskowe na Rossie, Kalwaria Wileńska, Kolonia Wileńska, pomnik w Krawczunach, Bogusze. Bierzymy udział w uroczystościach razem z wileńskimi kombatantami i polskimi środowiskami. Jest też obowiązkowy czas na luźniejsze spotkania w Domu Kultury Polskiej. Staramy się, aby uczestnicy naszych wypraw dobrze poznali Wilno, dlatego prosimy naszych polskich przyjaciół w Wilnie o pomoc. I nigdy nie odmawia Rajmund Klonowski, którego dziadek jest kombatantem AK, a rodzina prowadzi dziennik polski „Kurier Wileński”. Staramy się też choć na chwilę wpaść do Żułowa (miejsce urodzenia Józefa Piłsudskiego) czy do Ponar, gdzie w czasie wojny zamordowano wielu Polaków.

Jest w tych wszystkich spotkaniach i dawka powagi związana z patriotycznymi emocjami, wzruszenia w czasie spotkań polskich seniorów, ale też sporo radości, zwiedzania, integracji, nauki poprzez zabawę czy nawiązywanie nowych kontaktów oraz możliwość bezpośredniego, przyjacielskiego spotkania ze świadkami historii.

Przez te lata realizowania projektu, oprócz udziału wspierającej młodzieży z różnych stron Polski, mieliśmy zaszczyt i honor gościć wielu zacnych bohaterów naszej polskiej wolności. Była z nami śp. płk Lidia Lwow-Eberle, łączniczka oddziału partyzanckiego Okręgu Wileńskiego AK, dowodzonego przez „Kmicica”, a potem „Łupaszkę”. Razem z nami była w Wilnie wilnianka, od lat wrocławianka kpt. Wanda Kiałka, łączniczka i sanitariuszka AK, uczestniczka operacji Ostra Brama. Często jest z nami na wyprawie Krzysztof Olechnowicz, syn płk. Antoniego Olechnowicza ps. „Pohorecki”, ostatniego komendanta Okręgu Wileńskiego AK. Nie tylko na wyprawach, ale też wsparciem dla naszej grupy podczas remontów miejsc pamięci jest kpt. Jerzy Widejko „Jureczek”, najmłodszy partyzant wileńskiej AK. Zaproszenie przyjął także kpt. Marian Markiewicz, obecnie z Głucholaz, a pochodzący z Litwy – uczestnik wileńskich wydarzeń historycznych i pod Surkontami koło Lidy. Co roku spotykaliśmy w Wilnie grupę kombatantów z Grodzieńszczyzny na czele z płk Weroniką Sebastianowicz. Włączali się w wyprawy członkowie rodzin bohaterów, organizacji kresowych czy seniorzy dolnośląskiej „Solidarności”.

### ZAPRASZAMY DO ZADANIA

Ten międzypokoleniowy charakter wyjazdów i spotkań na Litwie był i jest niepowtarzalny i niesamowity. Ostatni rok był pierwszym bez pobytu na Litwie z powodu pandemii, ale mamy nadzieję, że wszystko się uda i w lipcu szykujemy się na wyjazd.

Często uczestnicy owych wyjazdów twierdzą, że była to wyprawa życia, a to za sprawą wielości poznawanych miejsc, spotkań, ogromu emocji. Mimo że wielu kombatantów i z Polski, i Litwy nie ma już z nami, wielu z nami nie pojedzie i nie spotka się z racji wieku, to projekt „Operacja Ostra Brama” Stowarzyszenia Odra–Niemen pozostanie naszym znaczącym i wzruszającym zadaniem, do którego i Państwa zapraszamy.

**Ilona GOSIEWSKA**



Cmentarz na Rossie – wileńscy kombatanci AK

Fot. Władysław Malawski



Grób żołnierzy Czesława Stankiewicza ps. „Komar” w Puszczy Rudnickiej

Fot. Władysław Malawski



Spotkanie w Taboryszkach: grupa z Dolnego Śląska z Reginą Wiercińską, wdową po Stanisławie Wiercińskim, żołnierzu AK – uczestniku operacji Ostra Brama

Fot. SON



Cmentarz na Rossie – młodzież z Polski stawia znicze przy kwaterach AK



Zułów – stela upamiętniająca operację Ostra Brama



Miejsca pamięci w Puszczy Rudnickiej – cmentarz w Gumbie

# OPOWIEŚĆ JEDNEGO ZDJĘCIA

**Jeśli jeden obraz wart jest tysiąca słów, co może opowiedzieć zdjęcie? Zwłaszcza będące rarytatem, czyli pochodzące z operacji „Ostra Brama” – powstania wileńskiego 1944 roku, o trzy tygodnie poprzedzającego warszawskie.**

To nie tak, że nie robiono wówczas zdjęć. Fotografowano dużo. Ze względu na powojenną hekatombę Armii Krajowej większość dokumentów i zdjęć znalazła się w posiadaniu rosyjskiego okupanta. Nawet jeśli czasem jakieś gdzieś się ukaże, Rosjanie dbają, by było zgodne ze „słuszną” – czyli ich imperialistyczną – narracją.

Fotografia Samarego Michajłowicza (Michel-Lejbowicza) Gudarego, pochodząca ze zbiorów Rosyjskiego Państwowego Archiwum FotoKinoDokumentów, nosi tytuł „Kawalerzyści Armii Czerwonej na skrzyżowaniu Ostrobramskiej i Subocz”. W istocie obraz przywodzi na myśl czterech jeźdźców – pokracznych, wzajemnie niepodobnych – niosących Wilnu zagładę.

Fotograf, wówczas dwudziestoosmioletni korespondent frontowy z Moskwy i członek partii komunistycznej (bolszewików), zapewne nie wiedział, że po jego prawej stronie, za kadrem, znajduje się wileńska filharmonia, a nad nią brama bazylikańska z klasztorem, w którym okupant carski więził filomatów i filaretów, w tym Adama Mickiewicza – sprawcę rozpowszechnienia na świecie kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Sama Ostra Brama jest na końcu ulicy, widocznej w prawym górnym rogu zdjęcia — wyżej, niż widoczny w tle kościół św. Teresy. To właśnie przez Ostrą Bramę wjechali apokaliptyczni jeźdźcy nowej okupacji – z tego samego kierunku, gdzie walki toczyły o Wilno, od strony wsi Góry, wcześniej 3. batalion 77. pułku piechoty Armii Krajowej, dowodzony przez Bolesława Piaseckiego ps. „Sablewski”, przedwojennego przywódcę Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, w czasie służby w wileńskiej partyzantce podwładnego Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Po wyparciu Niemców z Wilna Piasecki uniknie zdradzieckiego ujęcia przez sowietarzy, rozwiąże swój batalion, sam zaś przedostanie się w powojenne granice Polski, gdzie po przejściu sowieckiej niewoli stanie na czele Stowarzyszenia „Pax”. Będzie też ratował przed śmiercią dawnych kolegów z wileńskiej AK, m.in. Lecha Beynara, znanego szerzej jako Paweł Jasienica, który służył w 5. brygadzie Zygmunta Szeniela „Łupaszki”.

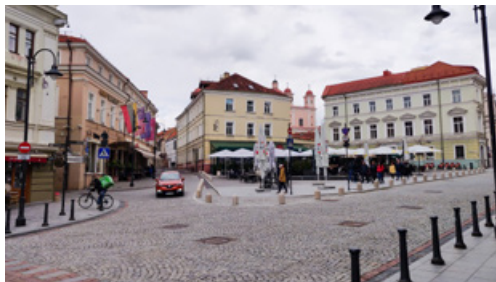
## ŁABĘDŹ POJECHAŁ DO NIEMIEC

Objęty pożarem budynek, na tle którego beztrudno przejeżdżają czerwonoarmiści, mieścił przed wojną najstarszą aptekę w Wilnie – „Pod Łabędziem”. Prowadził ją brat dziadka Maryli Rodowicz. Jak opowie „Kurierowi Wileńskiemu” artystka, zarówno dziadek, jak i jego trzej bracia byli farmaceutami.

Fachu uczyli się w Filadelfii. Ojciec wokalistki wykładął przed wojną na Uniwersytecie Stefana Batoiego. Po wojnie rodzice zmuszeni zostali do opuszczenia Wilna. Maryla przyszła na świat już w Zielonej Górze, chociaż nie przestała odwiedzać Wilna, a jego mieszkańcy kochać jej scenicznej charyzmy. Będący symbolem apteki porcelanowy łabędź z witrażu po wojnie znalazł się w innej aptece, ale mimo ogromnego sentymentu Maryla Rodowicz nie zdążyła go kupić – podobno został wywieziony do Niemiec i sprzedany na aukcji do prywatnej kolekcji. Przez jakiś czas w salonie optycznym przy pobl-



**Czterech jeźdźcy sowieckiej apokalipsy na skrzyżowaniu Ostrobramskiej i Subocz w Wilnie**



**Samary Gudary nie mógł przewidzieć, że w miejscu płonącej kamienicy będą stały kawiarniane ogródki...**

skiej ul. Niemieckiej (lit. *Vokiečių*) można było zobaczyć jego kopię.

Apteki już nie ma, nie zachował się także budynek. W czasie powojennej okupacji rosyjskiej nowe władze wyburzą dwie trzecie starówki i łącznie około połowy Wilna, w tym liczne cmentarze: katolickie, protestanckie, żydowskie, wespół z żydowską dzielnicą i największą synagogą w centrum Starego Miasta. Cudem losu takiego uniknęła Rossa i cmentarz Bernardyński, narodowe nekropolie polskie. Ten drugi znajduje się na Zarzeczu. Można tam dotrzeć ul. Subocz – tą po lewej od płonącej kamienicy. Zachował się ponoć dlatego, że pochowana tam jest matka Feliksa Dzierżyńskiego, zresztą nieopodal dziadków Maryli Rodowicz, ale też ojca powstańca warszawskiego, wybitnego ekonomisty

i prakseologa prof. Witolda Kieżuna – doktora medycyny Witolda Kieżuna, najwyższego człowieka w Wilnie, twórcy pierwszego polskiego podręcznika zdrowego trybu życia.

## ZOSTAŁ TYLKO KURIER

W końcu ul. Subocz widać niewyraźnie, ukrytą za dymami, wieżę poaugustiańskiego kościoła Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych. Po wojnie Rosjanie zamieniają go w magazyn warzyw – wewnątrz przedzielą betonowymi płytami na pomieszczenia i piętra, przystosowując do ładowania na ciężarówki. Ponownie nabożeństwa będą tam odprawiane dopiero po 2015 roku, za sprawą charyzmatycznego młodego księdza Algirdasa Toliatasa, szanowanego przez wspólnotę i nawet lubianego przez celebrytów i media – do czasu, aż w 2020 roku wypowie się publicznie na temat małżeństwa i rodziny, przypominając o nauczaniu Kościoła. Wspólnota wciąż go szanuje.

Po lewej stronie Subocz znajdowała się redakcja „Dziennika Wileńskiego” – prowadzonego od 1907 roku przez Stanisława Cywińskiego („Item profesor Cy... wileński [Pan wie już za co, profesorze!]” – w znany wiersz Juliana Tuwima, którego Cywiński oskarżał o nienawiść do Adama Mickiewicza). Sam Cywiński, docent Uniwersytetu Stefana Batoiego, będzie też stroną głośnego procesu o nazwanie Józefa Piłsudskiego „kaboptynem”. „Dziennik” zamknięty zostanie po rosyjskiej napaści na Polskę 17 września 1939 roku. Cywiński, aresztowany przez NKWD wraz z prawie 400 przedstawicielami polskich elit Wilna, umrze w rosyjskim obozie koncentracyjnym w 1941 roku. Z trzech ukazujących się wówczas w Wilnie ogólnopolskich gazet codziennych: liberalnego „Słowa”, endeckiego „Dziennika Wileńskiego” i piłsudczykowskiego „Kuriera Wileńskiego”, do czasów dzisiejszych przetrwa tylko ten ostatni tytuł.

## STYPENDYSTA

Czas dopisze ciąg dalszy historii budynku po lewej stronie zdjęcia. W latach 90. XX wieku mieścić się w nim będzie Zarząd Główny Związku Polaków na Litwie. Na przelocie wieków dojdzie jednak do wewnętrznego konfliktu, nowe kierownictwo zaś będzie już miało siedzibę w Domu Kultury Polskiej przy ul. Nowogródzkiej (lit. *Naugarduko*) na Nowym Mieście.

Zapewne Samary Gudary nie mógł przewidzieć, że w miejscu płonącej kamienicy będą stały kawiarniane ogródki, pomiędzy którymi wileński samorząd umieści pomnik Jonasa Basanavičiusa, carskiego stypendysty i inicjatora tworzenia narodu litewskiego w oddzieleniu od Polaków, z odrębną państwowością. Dla fotografa to zdjęcie jedno z tysięcy – później będzie jeszcze fotografował konferencje w Jałcie i Poczdamie, okoliczności lotu Jurija Gagarina w kosmos, a umrze – zgodnie z maksymą, że najlepiej Rosjanom się żyje poza Rosją – w 1998 roku w Nowym Jorku.

**Rajmund KLONOWSKI**

## AKTUALNOŚCI Z CENTRALI SON

### WSPÓŁPRACA Z FEDERACJĄ PATRIOTYCZNĄ



Rozwija się współpraca Stowarzyszenia Odra-Niemen z powstałą w październiku 2020 roku Federacją Patriotyczną. Nasi członkowie brali udział w czytaniu grypsów Łukasza Ciepłińskiego – dowódcy IV Komendy Zrzeszenia WiN. W ramach tworzonego nowego programu „Bohaterowie naszych środowisk” przedstawiliśmy sylwetkę naszego wrocławskiego bohatera kpt. Maksymiliana Kowalewskiego – żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych.

W ramach pierwszego spotkania Rady Programowej Federacji Patriotycznej zostało wybrane Prezydium Rady. Przewodniczącym Rady został Eugeniusz Gosiewski ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, a jego zastępcami Hanna Telega ze Stowarzyszenia Grupa Rekonstrukcji Historycznej Gryf (Koszalin) oraz Zbigniew Kaszlej z Klubu Historycznego Armii Krajowej w Augustowie.

Stowarzyszenie Odra-Niemen współpracuje też z Federacją Patriotyczną przy akcji Rodacy-Bohaterom.

### TORBA MEDYCZNA DLA BOHATERÓW



Stowarzyszenie Odra-Niemen w ramach Programu „Zdrowie Bohaterom” realizuje kolejny projekt dla bohaterów polskiej wolności. Reagujemy na bieżące potrzeby i pomysły kombatantów, które stały się podstawą do realizacji kolejnego zadania „Torba Medyczna dla Bohaterów”. Projekt będzie także związany z II edycją wyjazdów Bohaterów do sanatoriów Polskiej Grupy Uzdrawisk, w ramach Programu Zdrowie Bohaterom 2021.

Pomysł tego zadania jest autorstwa śp. Barbary

Leonowicz-Babiak, córki Żołnierza Wyklętego, por. Jana Leonowicza ps. „Burta”, która współpracowała i przyjaźniła się ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen przez wiele lat. Obecnie spełniamy testament tej niezwykłej kobiety.

Projekt wynika z własnych obserwacji i osobistych doświadczeń Pani Barbary. Pierwszą przyczyną była obserwacja z czasów przebywania przez wiele lat w Niemczech. Tam torby medyczne są standardem, zwłaszcza dla samotnych seniorów. Drugą znaczącą inspiracją pomysłu na torbę medyczną dla kombatantów była ciężka choroba Pani Barbary. W czasie pandemii Pani Barbara Leonowicz-Babiak zachorowała na nowotwór, często przebywała w szpitalach, doświadczając samotności, braku podstawowych artykułów, kontaktu z otoczeniem i obserwowała podobne emocje u innych starszych osób. Tuż przed śmiercią Pani Barbara przedstawiła nam swój pomysł, który mamy realizować dla innych. Otrzymaliśmy kompletne zadanie do realizacji, które teraz wykonujemy.

Torba medyczna dla Bohaterów, to zestaw wsparcia, w czasie pandemii i poza nią, to torba wyposażona w niezbędne artykuły dla chorego, który spędza czas w szpitalu, albo przebywa w sanatorium. Torba jest dobrze oznakowana i gotowa do wzięcia nawet przy pomocy obcej osoby, która nie musi szukać rzeczy osoby potrzebującej, w prywatnych szafach chorego. Za nami przygotowanie pierwszych 20 gotowych Torb Medycznych dla Bohaterów sfinansowanych dzięki dotacji ORLEN Deutschland oraz pomocy Polskiej Grupy Uzdrawisk. Wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen je spakowali i dostarczyli bezpośrednio do Kombatantów. W trakcie planowych najbliższych pobytów w sanatoriach pierwsi weterani będą mogli z tej pomocy medycznej skorzystać. Szukamy funduszy na kolejne Torby Medyczne, mając nadzieję, że Pani Barbara Leonowicz-Babiak jest z nas dumna. Zapraszamy zatem do współpracy!

### WIOSENNE ROZGRYWKI DRUŻYNY ODRA-NIEMEN

Drużyna piłkarska Stowarzyszenia Odra-Niemen, która promuje akcję Rodacy-Bohaterom rozpoczęła kolejny sezon w rozgrywkach wrocławskiej amatorskiej ligi piłkarskiej Wrocbał. Po nieudanej poprzedniej kampanii, która zakończyła się spadkiem z pierwszej do drugiej ligi, w kadrze zespołu nastąpiło trochę przetasowań. Część zawodników, w tym także wiodących, opuściła z różnych powodów nasze szeregi. Dział scoutingu jednak nie przespał „okna transferowego” i w ich miejsce ściągnął godnych następców.

### KONKURS POLONIJNY 2021 – REGRANTING

Stowarzyszenie Odra-Niemen ogłosiło nabór tzw. Małych Grantów w ramach konkursu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na rzecz Polonii i Polaków poza granicami Ojczyzny. Termin naboru trwa od 4 do 26 maja 2021 roku.

O dofinansowanie mogły starać się:

- 1) Organizacje pozarządowe z Polski – stowarzyszenia i fundacje,
- 2) Organizacje polonijne oraz Polaków poza granicami zarejestrowane poza granicami Polski,
- 3) Grupy nieformalne powstałe na terenie Polski – samodzielnie lub przez Patrona – wybraną organizację pozarządową.



Konkurs Małych Grantów dotyczył podmiotów i grup, które w swoich projektach zaplanują realizację zadań mających na celu wzmacnianie więzi i kontaktów z Polską przedstawicieli Polonii i Polaków za granicą. W ramach projektu każda organizacja może złożyć wnioski na kwotę do 7 tys. złotych. Termin realizacji projektów: od 21 czerwca do 31 października br. W ramach projektu zostały zorganizowane szkolenia dla instytucji i osób, które chciały złożyć wnioski w konkursie.

Szkolenia odbyły się w czterech miastach – Wrocławiu, Warszawie, Lublinie i Poznaniu, a także w systemie on-line, dla osób z innych miast i z zagranicy. Kolejną turę szkoleń zorganizujemy dla organizacji, które otrzymają dofinansowanie w konkursie. Dla wszystkich uczestników konkursu oferujemy również pełne doradztwo w zakresie konkursu.

Już 21 czerwca br. ogłosimy wyniki konkursu, ale już dziś gratulujemy wszystkim autorom docenionych projektów i życzymy sukcesów w ich realizacji.

Projekt jest dofinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicą 2021.

### PAMIĘTAMY O PILECKIM

Od 2013 roku Stowarzyszenie Odra-Niemen organizuje Dni z Rotmistrzem Pileckim. Przez pierwsze lata wydarzenia były tworzone we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Od kilku lat działamy w całej Polsce razem z oddziałami Stowarzyszenia Odra-Niemen. Jednym z wydarzeń organizowanych we wszystkich naszych Oddziałach jest napis ze zniczy – układany zazwyczaj w rocznicę urodzin wielkiego Bohatera naszej wolności.

Promujemy wielkiego Bohatera – Rotmistrza Witolda Pileckiego od 13 maja do 25 maja. Od daty urodzin Bohatera, do daty jego śmierci odbywają się różne spotkania, pokazy filmów, debaty, wycieczki, gry, spotkania, konkursy. W tym roku przypada 120. rocznica Jego urodzin, dlatego w trakcie tegorocznych Dni Pileckiego przybliżymy Państwu Jego historię.

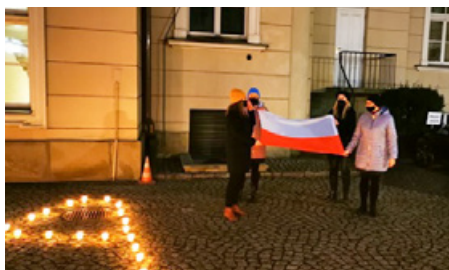
Obchody zaczęliśmy 13 maja od godz. 18:00 na pl. Wolności we Wrocławiu, gdzie ustawiliśmy z ponad tysiąca biało-czerwonych zniczy duży napis „Pilecki”. Zaprezentowaliśmy także wystawę o Rotmistrzu i rozdaliśmy mnóstwo materiałów edukacyjnych.

Więcej szczegółów na temat sylwetki wielkiego Bohatera – Rotmistrza Witolda Pileckiego oraz obchodów Jego dnia, znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej poświęconej Jego pamięci: <https://odra-niemen.org/aktualnosci/dni-rotmistrza-pileckiego/>.

## AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI

**POMOC W CZASIE  
EPIDEMII**

Czy przedświąteczny okres również kojarzy ci się z wielkopostnymi przygotowaniami, masą porządków i brakiem czasu? Z pewnością tak. Naszym wolontariuszom od niedawna może się on kojarzyć nieco inaczej. Ten czas bowiem przeznaczaliśmy na przygotowanie znamiennej akcji. Oddział Małopolski Stowarzyszenia Odra–Niemen przeprowadził projekt „Wielkanocna pomoc kombatantom w czasie epidemii”. Podobnie jak przed Bożym Narodzeniem, owa pomoc przybrała formę paczek z żywnością długoterminową, środkami ochrony osobistej oraz ciastami i koszykami z produktami na wielkanocne śniadanie. Aż 100 paczek trafiło do naszych drogich kombatantów w Krakowie, Zakopanem, Nowym Targu, Ptaszkowej i Goricach. To już drugi tak duży projekt, którym są objęci nasi bohaterowie z całej Małopolski.

**1 marca pamiętamy!**

Przedsięwzięcie nie byłoby możliwe, gdyby nie pomoc i zaangażowanie wielu osób i instytucji. Współorganizatorem akcji był wojewoda małopolski Łukasz Kmita, a partnerami: Fundacja Agencji Rozwoju Przemysłu, Stowarzyszenie Odra–Niemen, Związek Cyfrowa Polska, sieć sklepów Kocyk, restauracja Agape, firma Przetwórstwo Mięsne „Płatek” sp. j. oraz Federacja Patriotyczna. Serdeczne podziękowania kierujemy do Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” w Łagiewnikach za udostępnienie nam przestrzeni magazynowych. Bezpośrednim transportem paczek zajęli się żołnierze z 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie-Balicach, żołnierze z 6. Brygady Powietrznodesantowej im. Generała Brygady Stanisława Sosabowskiego w Krakowie oraz żołnierze z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego. W każdej paczce znajdowała się kartka wielkanocna wykonana przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 159 Sióstr Urszulanek w Krakowie. Istotną rolę odegrali również nasi wolontariusze. To oni zajęli się pakowaniem produktów i przekazaniem paczek kombatantom. Uczestniczyli również w kwestach, podczas których udało się zebrać potrzebne środki na przeprowadzenie projektu. Jego wartość wyniosła ponad 40 tys. zł.

Nasze stowarzyszenie uczestniczyło również w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca złożyliśmy kwiaty pod pomnikami w galerii Wielkich Polaków XX wieku w parku Jordana. W godzinach popołudniowych na dziedzińcu Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego zorganizowaliśmy uroczystość upamiętniającą naszych bohaterów. Ze zniczy utożyliśmy napis „1 MARCA PAMIĘTAMY”. Partnerem wydarzenia był wojewoda małopolski Łukasz Kmita oraz dr hab. Filip Musiał, dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

**Wiktor WÓJCIK**

## AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY

**POLICZMY POLSKĘ**

Symboliczny czas w symbolicznym miejscu. 6 lutego spotkaliśmy się w Królowem, gdzie w 1947 r. miejscowy młyn dał schronienie kresowemu bohaterom powstania antykomunistycznego. Okazją była miesięcznica śmierci płk Lidii Lwow-Eberle ps. „Lala” i 70. rocznica mordu sądowego na płk. Zygmuncie Szendzielarzu ps. „Łupasza” i pozostałych oficerach z komendy eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. „Lala” i „Łupasza” spędzili kilka tygodni w tym zakątku na Górnym Śląsku. Miejsce znał również ppłk Antoni Pohorecki ps. „Olechnowicz” (zamordowany w tym samym dniu co Szendzielarz). Pohorecki był komendantem okręgu, dlatego odwiedzał „Łupaszkę” ukrywającego się pod Głubczycami.

Byli z nami przyjaciele z wielu środowisk, zarówno z Głubczyc, jak i innych miast, m.in. ze Stowarzyszenia Patriotyczny Kędzierzyn-Koźle, Biało-Czerwonych Opole, wędrownicy ZHR z Opola, wolontariusze z „Łączki”, muzycy z Grupy Bartka. Gościem honorowym był prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek. Mielśmy przyjemność i zaszczyt współinicjować to spotkanie. Dziękujemy podsudeckiemu środowisku ZHR, opolskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej i Teatrowi „Nie Teraz”. Wydarzenie relacjonowały media regionalne: TVP3 Opole, Radio Opole, Radio Doxa, Gość Opolski.

**TAKIE MAMY  
WOŁONTARIUSZKI!**

Iza Kopaczyńska i Aneta Rudnicka, licealistki z Głucholaz, jako harcerki ZHR zaangażowane w działania naszego oddziału, zajęły I miejsce w Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Kresach! Nauka przez służbę nie idzie w las!

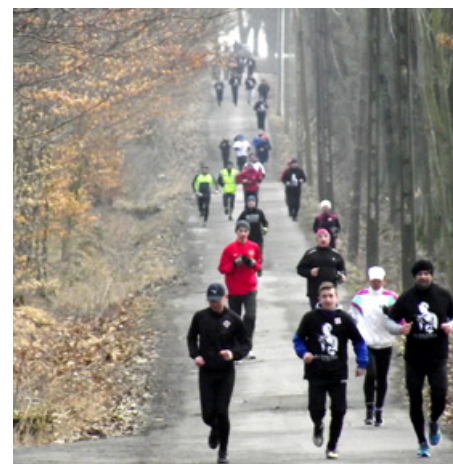
**600 PACZEK NA  
WILEŃSZCZYNĘ****Uczestnicy wyprawy z panią Jadwigą opiekującą się środowiskiem wdów po kombatantach AK**

W lutym, po wielu wątpliwościach i wciąż stawianych znakach zapytania, odwiedziliśmy rejon trocki (Połuknie, Rudziszki, Landwarów, Stare Troki), rejon sołecznicki (Sołeczники, Butrymańce, Jaszuny), Miedniki Królewskie w rejonie wileńskim, Wilno i Grzegorzewo. Kolejny wyjazd był w kwietniu. Nie sądziliśmy, że w tym roku do transportu będziemy potrzebowali aż czterech samochodów dostawczych!

Zawieźliśmy w sumie ponad 500 paczek z żywnością długoterminową i chemią gospodarczą oraz ok. 250 pakietów z materiałami ochrony osobistej. Dzięki współpracy z opolską delegaturą Instytutu Pamięci Narodowej pośredniczyliśmy w przekazaniu kilkunastu pakietów edukacyjnych polskim szkołom i organizacjom pozarządowym na Wileńszczyźnie, z którymi mamy kontakt. Dzięki wsparciu Organizacji Harcerzy ZHR przekazaliśmy okazałe paczki wdowom po kombatantach AK.

Tradycyjnie główny ciężar przygotowywania, odbierania, szykowania paczek spoczywał na barkach druhen i druhow z Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Przypomnijmy, że na „naszym” terenie dary były zbierane m.in. w Wodzisławiu Śląskim, Pszczynie, Głubczycach, Głucholazach, Kietrzcu, Nysie, Kluczborku, Namysłowie, Głogówku i Grodkowie. Dwie szkoły w Opolu zajęły się przygotowaniem kartek z życzeniami – w sumie było ich kilkaset – które zostały dołączone do paczek.

Za każdą aktywność serdecznie dziękujemy i przekazujemy gorące pozdrowienia i wyrazy wdzięczności od rodaków z Kresów Wschodnich.

**„TROPEM WILCZYM”  
W SIERPNIU****Uczestnicy pierwszej edycji biegu na trasie prowadzącej przez las miejski Marysieńka**

Młyn w Królowem już znacie. Od siedmiu lat to miejsce jest metą lub punktem startowym głubczyckiej edycji Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”. W tym roku organizator główny tego ogólnopolskiego (a może należałoby użyć określenia „ogólnoświatowego”?) wydarzenia przesunął datę biegu aż na 15 sierpnia... Nie ma tego złego, co na dobre by nie wyszło. Skoro bieg ma być latem, przygotowujemy wydarzenie plenerowe z kilkoma ciekawymi propozycjami towarzyszącymi. Będzie m.in. koncert, gdzie mocniejsze brzmienie zaprezentują panowie z Grupy Bartka, i pokaz filmów tematycznych prezentowany przez opolską delegaturę IPN. Już dziś serdecznie zapraszamy! Szczegóły i zgłoszenia na [www.tropemwilczym.org/bieg/glubczyce/](http://www.tropemwilczym.org/bieg/glubczyce/)

**MŻ**



## AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI

► W sobotę 14 lutego uczciliśmy dwie ważne rocznice dla naszego oddziału. 10 lutego 1940 roku odbyła się pierwsza zsyłka na Syberię, natomiast 16 lutego 1919 roku doszło do rozejmu w Trewirze, który zakończył zwycięskie Powstanie Wielkopolskie. Z powodu panujących obstrzeżeń sanitarnych postaraliśmy się uczcić oba wydarzenia w należyty sposób, ale w ograniczonej liczbie osób. Wraz z Markiem Macutkiewiczem, prezesem Wielkopolskiego Związku Sybiraków, złożyliśmy znicze przy: pomniku Ofiar Katynia i Sybiru, figurze św. Rafała Kalinowskiego – patrona sybiraków, na grobie wybitnego architekta Władysława Czarneckiego – założyciela Międzywojennego Stowarzyszenia Sybiraków w Poznaniu. Wysłuchaliśmy przy okazji wzruszających i wstrząsających historii, jakie były udziałem naszych rodaków na tej nieludzkiej ziemi, oraz zmówiliśmy modlitwę za tych, którzy nigdy z niej nie powrócili. Była również okazja do odczytania fragmentów wspomnień Władysława Czarneckiego. Potem zapaliliśmy znicze na 20 nagrobkach powstańców wielkopolskich (dwóch kobiet i 18 mężczyzn), spoczywających na cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan. Przy każdym grobie obejrzelśmy fotografię bohatera i wysłuchaliśmy historii jego życia. Co roku staramy się przywracać pamięć o zwycięskim

powstaniu, organizując różnego rodzaju wydarzenia. W 2021 roku sytuacja w kraju nie sprzyjała organizacji otwartych spotkań, ale mamy nadzieję, że w przyszłym roku będą mogli do nas dołączyć ochotnicy i razem będziemy święto-

skorze doświadczyły represji komunistycznych władz, chciały razem z nami oddać hołd swoim bohaterskim koleżankom i kolegom.

► 28 lutego zorganizowaliśmy I Rajd Pamięci Wielkopolskich Żołnierzy Wyklętych. Połączyliśmy do Krotoszyna i w jego okolicy – szlakiem oddziału Zygmunta Borostowskiego ps. „Bora”. Odwiedziliśmy m.in. Benice, gdzie w maju 1946 roku partyzanci stoczyli największą potyczkę z funkcjonariuszami UB, MO i LWP. W Krotoszynie zapaliliśmy znicze w miejscach, gdzie skazywani byli na śmierć i mordowani Żołnierze Wyklęci, i na mogiłach żołnierzy na miejscowym cmentarzu.

► Troje wolontariuszy naszego oddziału udało się w marcu na Litwę z darami dla rodaków. Odwiedzili m.in. Wilno, Podbrodzie, Turmonty i Soleczniki.

► 15 kwietnia 99. urodziny obchodził płk Jan Górski, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska. Panu Janowi składamy najserdeczniejsze życzenia, przede wszystkim dużo zdrowia i wielu łask Bożych.

► Również 15 kwietnia przypadał Międzynarodowy Dzień Kombatanta. Naszym kochanym bohaterom życzymy dużo zdrowia. Bardzo chcielibyśmy cieszyć się spotkaniami z wami przez długie lata. Słuchać waszych opowie-

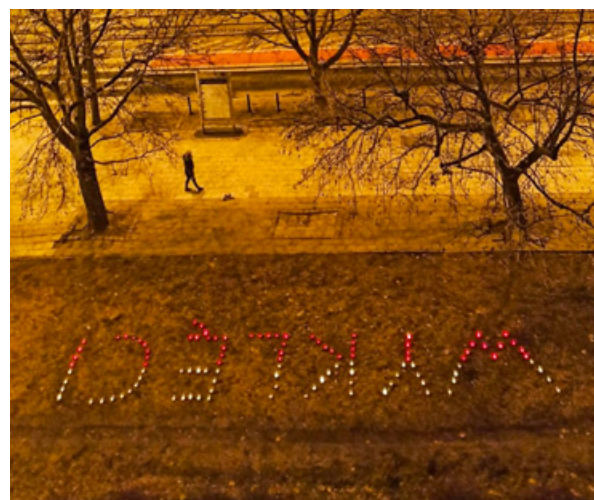


Uczestnicy spaceru pod figurę bł. Rafała Kalinowskiego

wać sukces naszych przodków!

► 17 lutego prezes Oddziału Wielkopolskiego SON wziął udział w programie telewizyjnym emitowanym na antenie TVP3 Poznań. Opowiadał o zaangażowaniu wolontariuszy w projekt „Obiady dla Bohaterów”, który był realizowany nieprzerwanie od listopada do końca maja. Poznańscy kombatanci mieli zapewniony ciepły posiłek każdego dnia.

► Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych uczciliśmy, zapalając ponad 100 białych i czerwonych zniczy. Ułożyliśmy je w napis „WYKŁĘCI” w miejscu, gdzie w latach 1945-1953 stało więzienie śledcze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Torturowano w nim i zamordowano bardzo wielu polskich patriotów, Polek i Polaków. Do dziś żyją dwie osoby, które przeżyły piekło w owym więzieniu. Jedną z nich jest Irena Gackowska, z którą mamy kontakt jako wolontariusze. Tego dnia byli z nami obecni przedstawiciele kombatantów: Zenon Wechman, prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego – Oddział Wielkopolska; Andrzej Sporny, prezes Związku Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 „Niepokonani”; Marek Macutkiewicz, prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków. Ze względu na stan zdrowia nie przybył kpt. inż. Stanisław Holak pseudonim „Grzmot”, prezes Środowiska „Knieje” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska, żołnierz Armii Krajowej – Okręg i Obwód Białystok, placówki Supraśl w latach 1944-1945, członek organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Dotarły do nas jednak jego słowa wsparcia. To było wyjątkowe, że osoby, które na własnej



Napis „Wyklęci” ułożony ze zniczy

ści, spędzać czas na rozmowach o wszystkim i o niczym. Pomagać w życiu codziennym w zamian za tylko i aż uśmiech oraz łzę wzruszenia.

► Wspominamy też tych, którzy odeszli, a którzy świadectwem swego życia dali nam tak wiele. Zawsze będziemy o was pamiętać. Dla nas do końca będziecie najważniejsi. Wy w centrum, my z boku, w tle, starając się odwzajemnić za wasz trud i poświęcenie dla ojczyzny. To wokół was kręcą się nasze działania. To dzięki wam mamy zapas do pracy. To dzięki wam jesteśmy Polakami i jesteśmy z tego dumni...

EM

## POZNAŃ: ODESZLI

**Roman Bulczyński** – uczestnik Poznańskiego Czerwca 1956, jeden z dwóch ostatnich żyjących ludzi sądzonych w pokazowym „Procesie Dziesięciu”. Z bronią w ręku rozbrajał posterunki milicyjne w Poznaniu 28 czerwca 1956 roku.

**Henryk Ziebeil** – powstaniec poznański z 1956 roku. Po zdobyciu broni ruszył ciężarówką rozbrajać posterunki milicji z podpoznańskich miejscowości, m.in. w Swarzędzu, Puszczykowie, Mosinie i Czempiniu. Wraz ze swoją grupą nocowali, ukryci, w PGR Babki. Rankiem 29 czerwca, wytropieni przez komunistów, prowadzili z nimi jeszcze ostrzał, nim musieli się poddać.

**Aleksander Kwiatkowski** – odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, uczestnik Poznańskiego Czerwca 1956, związany ze Związkiem Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 „Niepokonani”.

**Edmund Kempiański** – uczestnik Czerwca '56, aresztowany i przetrzymywany przez miesiąc za udział w powstaniu poznańskim.

**Teresa Majchrzak** – działaczka Solidarności Walczącej, matka Piotra, najmłodszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu. Prezes Wielkopolskiego Związku Solidarności Polskich Kombatantów.

JAK POMAGAĆ W DOBIE EPIDEMII?

# WOLONTARIAT W CZASACH ZARAŻY

**Gdy w ubiegłym roku świat ze wszystkimi cywilizacyjnymi udogodnieniami i osiągnięciami zatrzymał się w jednej chwili, można było pomyśleć, co z nami będzie. Całe nasze życie zostało wyrwone do góry nogami. Zamknięte zostały wszystkie miejsca i przestrzenie publiczne, życie towarzyskie zamarło. Jak w tym wszystkim miały odnaleźć się organizacje pozarządowe?**

## ZUPEŁNIE NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Gdy w marcu 2020 roku cały kraj, a właściwie świat, został zamknięty, nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Nikt wcześniej nie przeżył czegoś takiego. Nawet pokolenia, które pamiętały czasy wojenne, nie doświadczyły takiej sytuacji. Dla wszystkich była to nowość. I żeby nie popaść w marazm czy panikę i nie zabarykadować się w czterech ścianach, należało jak najszybciej odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Nie było to proste, gdyż ręce takich organizacji jak nasza były zupełnie związane. Ale trzeba było działać.

## CO ZROBIĆ Z ZEBRANYMI DARAMI?

Przed wszystkim zmartwiło nas, że większość darów zebranych w ramach akcji „Rodacy Bohaterem” nie dotrze do odbiorców na Kresach. Granice były zamknięte. Żeby żywność przekazana nam przez darczyńców się nie zmarowała, postanowiliśmy podarować ją kombatantom. W całej Polsce, w województwach, gdzie mamy swoje oddziały, rozpoczęliśmy akcję mającą na celu zaopatrzenie weteranów walki i niepodległości w produkty, dzięki którym nie będą musieli opuszczać swoich domostw. Miało to uchronić osoby najbardziej narażone na groźne powikłania przed ewentualnym zakażeniem wirusem. Akcja została przyjęta przez kombatantów z ogromną radością i ulgą. Wiele starszych osób, które mieszkają same, z dala od rodziny, martwiło się o swój los. Jednak nasza drobna pomoc materialna, a przede wszystkim zapewnienie, że nie pozostaną sami w tej wyjątkowo trudnej sytuacji, pozwoliło im zachować względny spokój. Mimo podjęcia przez nas tej akcji wciąż pozostało sporo darów, zatem wszystkie nasze oddziały zostały zgłoszone do bazy danych, z której korzystały służby mundurowe. Pozwoliło to zaopatrzyć w żywność osoby będące na kwarantannie, wskazane przez miejskie ośrodki pomocy społecznej. Ostatnim etapem było przekazanie sporej ilości słodczy dzieciom z domów dziecka i świetlic socjalnych tuż przed Wielkanocą. Należy też wspomnieć, że tam, gdzie nasze paczki nie dotarły – na Kresy, wysłane zostały środki finansowe. Dzięki temu osoby będące w najtrudniejszej sytuacji materialnej nie pozostały bez pomocy.

## WSPÓŁPRACA DLA POTRZEBUJĄCYCH

Również w kwestii bezpieczeństwa sanitarnego zostały podjęte stosowne kroki. Udało się nawiązać współpracę choćby z Fundacją KGHM, która przekazała ogromne ilości płynów do dezynfekcji. Dzięki temu powstały pakiety covidowe, w których znalazły się także maseczki



Fot. SON Wlkp.

**Obiad wraz z rogałem świętomarcińskim na Dzień Niepodległości**

i rękawiczki. Wszystkie trafiły do kombatantów. Maseczki szyli również nasi wolontariusze; do pomocy włączyli się nawet niektórzy kombatanci!

Udało się nam kontynuować projekt „Zdrowie Bohaterom”, realizowany z Polską Grupą Uzdrawiskową. Zadanie było utrudnione z powodu ciągle zmieniających się obostrzeń, ale kilka grup kombatantów wzięło udział w turnusach sanatoryjnych, co pozwoliło na podreperowanie zdrowia, nadszarpniętego stałym siedzeniem w domu i izolacją.

## OBIADY I REHABILITACJE

Dzięki mazowieckiemu oddziałowi zacieśniła się współpraca z Fundacją „Nie Zapomnij o Nas, Powstańcach Warszawskich”. Wraz z wybuchem epidemii pojawił się pomysł, by zapewnić seniorom, z którymi mamy kontakt, ciepły posiłek każdego dnia. Akcja „Obiady dla Bohaterów” rozprzestrzeniła się na całą Polskę i okazała się ogromnym sukcesem. Włączyło się w nią wiele podmiotów, począwszy od Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, przez lokalne samorządy, prywatne i państwowe firmy, a skończywszy na pojedynczych darczyńcach. Objętych opieką zostało ponad 250 kombatantów, a wydane posiłki wyszły w dziesiątkach tysięcy. Za ich rozwożenie zabrali się nasi wolontariusze, ale także Wojska Obrony Terytorialnej, funkcjonariusze Służby Więziennej i harcerze. Kolejnym

elementem współpracy stał się Korpus Rehabilitacyjny, który zapewnia opiekę fizjoterapeutyczną i rehabilitacyjną oraz pomaga kombatantom w kraju niwelować skutki przymusowego braku ruchu. U wielu osób pogorszył się stan fizyczny, co skutkowało mniejszą mobilnością. Działania związane z Korpusem Rehabilitacyjnym pomogły przywrócić zdrowie naszym bohaterom.

## PARADOKS IZOLACJI

W mijającym roku być może nie zamarło, ale na pewno znacząco ustало życie towarzyskie. Społeczne kontakty zostały ograniczone do minimum, a większość z nich odbywa się telefonicznie bądź online. Drzwi domów zostały zamknięte, aby ograniczyć kontakt z drugim człowiekiem i nie narażać się na transmisję wirusa. Jednak, paradoksalnie, naszemu stowarzyszeniu właśnie to pomogło... otworzyć drzwi. Dzięki nadzwyczajnej sytuacji i chęci niesienia pomocy przez wolontariuszy zwielokrotniły się liczby zapoznanych przez nas kombatantów. Na przykładzie wielkopolskiego oddziału mogę podać, że w samym Poznaniu i okolicach dotarliśmy do ponad 160 osób. Są to ludzie związani z wojenną i powojenną konspiracją, represjonowani w czasach stalinowskich, uczestnicy Poznańskiego Czerwca '56, Sybiracy, działacze Solidarności i Solidarności Walczącej. Dziś zostaliśmy przyjaciółmi, dzwonimy do siebie i odwiedzamy się, służymy wsparciem. Gdyby nie pandemia, nie wiadomo, czy byłoby to możliwe, czy w ogóle byśmy się spotkali. Pisząc to, oczywiście, nie mam zamiaru udowadniać, że wirus przysłużył się czemuś dobremu. Zabrał wiele wspaniałych osób, które odeszły zbyt wcześnie. Chodzi mi jednak o to, że nawet tam, gdzie wydaje się, że nie ma żadnego światła w tunelu, gdzie panuje tylko mrok, zawsze należy mieć nadzieję. Nie wolno się poddawać przeciwnościom losu, trzeba znaleźć energię do działania i zacząć czynić świat lepszym. Tu i teraz.

## NAJWAŻNIEJSZY JEST DRUGI CZŁOWIEK

Podsumowując wszystkie aspekty pomocy czy wsparcia, które zostały udzielone w trakcie ponad 12 miesięcy od wybuchu epidemii w Polsce, warto zatrzymać się na jednym, którego nie sposób pominąć. Na ludzkiej empatii. Kiedy to wszystko się zaczynało, ludzie byli załękni. Zahamowany został naturalny rytm spotkań z drugim człowiekiem. Przynosząc obiady, lekarstwa czy zakupy seniorom, byliśmy jedynymi osobami, z którymi mieli kontakt twarzą w twarz. Choć dzieliło nas kilka metrów, gdyż to, co przynosiśmy, zostawialiśmy przed drzwiami, a na twarzy była maseczka, wyczuwało się, że to spotkanie znaczy tyle, ile wielogodzinna rozmowa z przyjacielem. Tych kilka słów zamienionych na klatkę schodową, spojrzenie w oczy i dostrzeżenie łez wzruszenia, uchylenie maseczki, żeby pokazać z daleka uśmiech, to wszystko nadawało sens naszym działaniom. Matka Teresa z Kalkuty miała rację, mówiąc: „Nigdy nie poznamy całego dobra, jakie może dać zwykły uśmiech”. Uniesiona ręka na pożegnanie, wytarcie kącika oka chusteczką, szczerza wdzięczność. Gdy ktoś mnie kiedyś zapyta, z czym będę kojarzył epidemię, gdy wreszcie się skończy, to odpowiem, że właśnie z tymi drobnymi gestami. Zostaną w mojej pamięci i w moim sercu. Razem z poczuciem, że jako Stowarzyszenie Odra-Niemen daliśmy radę. I zawsze to zrobimy.

**Emil MAJCHRZAK**

MOWA POGRZEBOWA

# OSTATNIE POŻEGNANIE ŚP. TERESY MAJCHRZAK

„Trudno nam się oswoić z tym, że już Cię z nami nie ma, Babciu. Ledwie ta myśl może przejść przez głowę, a głos więźnie w gardle... Każdy z nas, Twoich wnuków, ma przed oczami setki, jak nie tysiące migawek ze swojego życia, w których pojawia się Ty. Byłaś z nami od naszego urodzenia przy wszystkich najważniejszych wydarzeniach. Każdego z nas. Właściwie nie wiemy, jak Ty w ogóle znajdowałaś na to czas. Gdy cofamy się pamięcią do najszczęśliwszych wspomnień z dzieciństwa, na pierwszy plan wybijają się zawsze wakacje spędzane z Tobą nad Bałtykiem. To był dla nas najwspanialszy okres beztroski, przeznaczony na zabawę, frajdę i śmiechy. Zachody słońca, lody i inne przysmaki zjadane przez nas, szczerbatych szkrabów. Albo nocowanie u Dziadków w weekendy, gdzie zawsze była zupełna dowolność w spędzaniu czasu. Wykorzystywaliśmy go na spacer, innym razem na nielimitowany czas oglądania bajek. Podarowałaś nam, Babciu, coś, czego nie da się zmierzyć żadną miarą. Najczystsza miłość, jaką można obdarzyć bliskiego człowieka.

Gdy wychodziło się z Twojego i Dziadka mieszkania, to nigdy z pustymi rękoma. Zawsze z siatkami, w których było tyle pyszności. Ugotowane zupy, upieczone i usmażone mięsa, popisowa kapusta. No i słodczyce, żelki, ciasteczka. A gdy się czegoś zapomniało i trzeba było wrócić, to zawsze jeszcze w kieszeni znajdowało się jakiś banknot. Na nasze zakłopotanie zawsze odpowiedział promienny uśmiech i dopowiedzenie: »No, żeby było na jakieś lody«. Tak, byłaś Babcią, która (korzystając z systemu not jak na skocznicy narciarskiej) zawsze dostawałaś same 20.

Otrzymałaś w swoim życiu sporo odznaczeń państwowych. Wiele orderów i medali, ale myślę, że najbardziej dumna byłabyś z tego, na który zasługiwałaś z całą pewnością: na Order Najukochańszej Babcy pod Słońcem. Ty byłaś takim właśnie słońcem, które nas oświecało, gdy akurat nad nami zawisły ciemne chmury. Ty zawsze w nas wierzyłaś, niezależnie od tego, co byśmy zrobili. Dlatego tak właśnie Cię kochaliśmy.

Byłaś, Babciu, niezwykłą kobietą, bo tej miłości starczyło nie tylko dla nas. Jako dyrektorka przedszkola założyłaś w Poznaniu dwa oddziały dla dzieci niepełnosprawnych. W czasach, gdy osoby z ułomnościami były często tematem tabu nawet wśród rodzin, Ty pokazywałaś, że to takie same osoby jak wszyscy. Że mają takie same uczucia, też pragną bliskości, przytulenia, dobrego słowa. Przełamywałaś te bariery, a my mogliśmy się tylko uczyć, jak być dobrym człowiekiem.

Pomogłaś niezliczonym ludziom. Byłaś jak jednoosobowa armia Caritasu. Zawsze znalazłaś czas dla kogoś, kto Cię o to poprosił. Pomogłaś załatwić staż albo pracę. Pewnie niejedno biuro pośrednika pracy

ma mniej sukcesów na tym polu niż Ty. Albo umówiłaś kogoś na spotkanie, które okazywało się przełomowe w jego życiu. Dawiałaś dobrą radę w trudnych chwilach. Byłaś z tych osób, o których ks. Piotr Pawlukiewicz mówił: »Niewiele mają, a jeszcze więcej rozdają«. Nie martwiłaś się przesadnie o sprawy finansowe, zawsze jakoś to wszystko się układało i starczało tak, żeby dzielić się z innymi.

Nauczyłaś nas także, Babciu, tego, jak ważny powinien być Bóg w naszym życiu. Ty nigdy nie zwątpiłaś, choć zostałaś doświadczona przez życie jak mało kto. Gdy zamordowany w stanie wojennym został nasz wujek Piotr, miałaś prawo się załamać. Właściwie nie da się tego zapewne opisać, co musi czuć matka, gdy ginie jej syn. Ty tę rozpacz po stracie dziecka przekułaś w czyn. Od Boga nigdy nie odeszłaś, wręcz byłaś jedną z najbardziej pobożnych osób, jakie znałyśmy. Po śmierci Piotra nie załamałaś rąk, tylko podjęłaś tę walkę, którą on toczył. O wolną, niepodległą Polskę. Zaangażowałaś się w działalność Solidarności Walczącej. Pomagałaś otoczyć opieką materialną i psychologiczną wszystkie rodziny, które straciły bliskich przez działalność reżimu komunistycznego. Poznałaś dzięki temu wiele ważnych, zasłużonych postaci, jak choćby panią Anię Walentynowicz, Kornela Morawieckiego, Krzysztofa Wyszkowskiego, państwa Gwiazdów... .

Strata syna w tak tragicznych okolicznościach czyniła z Ciebie »Matkę Bolesną«. Połączyło Cię to więzią z innymi matkami, które musiały pochować swoich



Fot. SON

**Teresa Majchrzak podczas pobytu w sanatorium w ramach projektu „Zdrowie Bohaterom”**

synów w stanie wojennym, jak pani Krystyna Barchańska – mama zamordowanego Emila, jak pani Barbara Sadowska – mama Grzesia Przemyka. Ale też pani Anna Strzałkowska – mama 13-letniego Romka, najmłodszej ofiary Czerwca '56, którą w ostatnich latach życia zaopiekowałaś się jak własną mamą. Ta tragedia, którą przeżyłaś, pozwoliła Ci na spotkania z panią Marianną Popiełuszką, na wspólne długie rozmowy o waszych synach. Jest w tym wszystkim jakaś niewytłumaczalna symbolika, jakby wszystko się zązębiało, wszak właśnie w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej na poznańskim Łazarzu w latach 80. kolportowałaś materiały o bł. ks. Popiełuszcze. Dziś stoi tam jego pomnik. Śledzili Cię wtedy funkcjonariusze bezpieki, którym sprytnie wymykałaś się w tramwaju. Gdy to opowiadałaś, czuliśmy się tak, jakbyśmy słuchali najlepszej jakości kryminatu ze zwrotami akcji. Dziś dołączyłaś do tych wszystkich matek, »Matek Bolesnych«. Na pewno Maryja objęła was swoim kochającym ramieniem i dziś nie odczuwasz już tego bólu, który towarzyszył Ci przez niemal 40 lat.

Ból ten na ziemi był nie do zniesienia. Gdy wspominałaś Piotra, na Twojej twarzy było widać emocje: żal, cierpienie, tęsknotę. Nie potrafiłaś przez długi czas wybaczyć oprawcom. Pomógł w tym św. Jan Paweł II. Po jego słowach, że »Piotr już jest tam, cały w bieli«, doznałaś swego rodzaju wytnienia. Papież zwrócił się też do Ciebie słowami: »Matko Polko«. Tak, on bardzo dobrze zrozumiał Twoją osobowość. Byłaś Polką i przedstawiałaś swoim życiem wszystkie te ideały, które przez dziesiątki lat wykuwały polskie kobiety. Gdybyś żyła w czasach zaborów, krzewiłabyś język polski i wiarę. Gdybyś żyła przed wojną, wychowywałabyś przyszłych powstańców wielkopolskich. Jestem tego pewien. Żyłaś jednak w czasach szarego i brudnego PRL-u, a zachowałaś godność. Takich zwyczajnych kobiet jak Ty były tysiące. To dzięki nim udało się przetrwać i po raz kolejny odrodzić ojczyznę. Nauczyłaś nas swoją postawą wszystkiego, co trzeba wiedzieć o patriotyzmie. Byłaś z Dziadkiem na każdej, choćby najmniejszej uroczystości patriotycznej. To dzięki Wam jesteśmy tym, kim jesteśmy dziś, i wiemy, że hasłem »Bóg, Honor, Ojczyzna« należy postuluje się w życiu codziennym.

Gdy odeszłaś, padał deszcz. Wylaliśmy pewnie tyle samo łez, ile wtedy spadło na ziemię. Dziś świeci piękne słońce, a my wiemy, że Ty jesteś już tam, szczęśliwa. W sobotę 20 marca ujrzałaś, po 39 latach, Piotra. Musiało to być przepiękne spotkanie. Następnego dnia po całym Niebie zapewne rozniósł się zapach gotowanych pyz. Wszak była to niedziela, więc zrobiłaś swoje popisowe danie. Już im zazdrościmy.

W Ewangelii wg św. Jana, w jedenastym rozdziale, dwudziestym piątym wersecie, napisane jest: »Rzekł do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie«. Dlatego choć jesteśmy pełni smutku, to cieszymy się, że Ty jesteś już spokojna i nie cierpisz. Wiemy też, że zaopiekujesz się nami tam z góry.

Dziś żegnamy Cię, ukochana Babciu. Nie ma Cię już z nami, ale pozostaniesz na zawsze w naszych sercach. Najdroższa Babuniu, spoczywaj w pokoju”.

**Emil MAJCHRZAK**

## WSPOMNIENIA

# KAPITAN ALFONS RODZIEWICZ PS. ALIK

Kapitan Alfons Rodziewicz urodził się w Lidzie 26 listopada 1925 r. Wybuch II wojny światowej i sowiecka okupacja spowodowały, że kilkunastoletni Alfons postanowił dołączyć do polskiego podziemia niepodległościowego. Wstąpił do Armii Krajowej na Nowogródzczyźnie, przyjął pseudonim „Alik”. Został przyjęty do 2. kompanii w 2. batalionie 77. pułku piechoty AK. Była to kompania dowodzona przez porucznika Antoniego Borewicza ps. „Antoni”. Cały drugi batalion 77. pułku piechoty AK to oddział legendy polskiej partyzantki na Kresach Wschodnich – kapitana Jana Borysewicza ps. „Kryśia”.

Alfons Rodziewicz brał udział w walkach batalionu zarówno z Niemcami, jak też z Sowietami. Przeszedł cały szlak bojowy batalionu. Po zakończeniu walk został aresztowany. Przeszedł bardzo brutalne śledztwo, był torturowany. Ostatecznie został skazany na 25 lat łagrów. Po śmierci Józefa Stalina Alfons Rodziewicz opuścił łagry i wrócił do domu. Marzył o repatriacji do Polski. Jednak nie dostał zgody sowieckich władz. Pozostał więc na ziemi lidzkiej.

Upadek Związku Radzieckiego to czas, w którym Alfons Rodziewicz angażuje się w działalność kombatancką i społeczną. Był prezesem lidzkiego oddziału Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi, mocno zaangażowanym w opiekę nad miejscami spoczynku żołnierzy I i II konspiracji na terenie dzisiejszej Białorusi. Odnowił wiele grobów, kwater i cmentarzy wojennych. Kilka razy w roku odwiedzał cmentarze, na których spoczywali jego towarzysze broni, robiąc tam porządki, stawiając kwiaty i zapalając znicze. Był wielkim przyjacielem tych, którzy opiekowali się miejscami pamięci na Białorusi. Miał świetny kontakt z młodzieżą, której przekazywał informacje ze swojego żołnierskiego i kombatanckiego życia. Pięknie śpiewał pieśni i piosenki partyzanckie. Bardzo nam go brakuje.

**Cześć Jego pamięci!**

\*\*\*

## STO KILOMETRÓW ROWEREM

Alfonsa Rodziewicza poznałem w 2010 r. w Lidzie. Dziś myślę sobie, mój Boże, jak dawno. Znaliliśmy się 10 lat. A jednak ciągle wydaje się, że zbyt krótko. Wiele razy spotykaliśmy się. W Polsce, kiedy przyjeżdżał na różne uroczystości bądź odpocząć i podleczyć się na naszych spotkaniach kombatanckich,



Jewsiewicze, rok 1943. Grupa żołnierzy AK z Nowogródzczyzny tuż przed wymarszem do oddziału partyzanckiego. Pierwszy z lewej Alfons Rodziewicz

i w jego domu w Lidzie – jedząc, pijąc i śpiewając piosenki partyzanckie. Często razem pracowaliśmy na cmentarzach w Surkontach, Wawiórcie, Niecieczy i Jancewiczach. Był wspianiałą osobą. Zawsze ujmowała mnie jego życzliwość i uśmiech. Nawet gdy był chory i cierpiał, na widok gości uśmiech rozpromieniał jego twarz. Był niezwykłą osobą. Pamiętam jego opowieść o pracy na cmentarzu w Surkontach. Miał wtedy blisko 90 lat. Do Surkont pojechał na rowerze – do pokonania miał blisko 24 km. Po całym dniu pracy na nekropolii rowerem wrócił do Lidy. W domu zauważył, że nie zabrał z Surkont marynarki, w której miał portfel. Wsiadł więc na rower i pojechał z powrotem. A potem tę samą drogę pokonał do domu. Taki był – pełen siły, wolności i przyjaźni. Dla nas bardzo ważna postać i ideał żołnierza. Panie Alfonsie, niech Pan odpoczywa w pokoju! Chwała Bohaterom!

**Eugeniusz Gosiewski**

\*\*\*

## NIE ZAPOMINAJCIE!

Pana Alfonsa Rodziewicza poznałam wiele lat temu i już nie pamiętam, czy pierwsza rozmowa była w Polsce podczas przyjazdu kombatanatów z Grodzieńszczyzny, czy podczas mojego pobytu w Lidzie. Pamiętam za to, że zawsze mnie mocno ścisłał na przywitanie i wzruszał się, kiedy odjeżdżał. Za każdym razem powtarzał: „Nie zapominajcie, tylko nie zapominajcie”.

Był zawsze radosny, przyjazny i jak dał się namówić na śpiewanie, to końca nie było, ale dzięki temu poznawałam pieśni partyzanckie, których nigdzie nie słyszałam. Z panem Alfonsem kojarzą mi się Surkonty, gdzie obowiązkowo jeździliśmy razem porządkować te wzruszające kwatery żołnierzy AK. Po pracy zawsze biesiada, oczywiście z humorem – to mi zostanie w pamięci.

Mam przed oczami dom pana Alfonsa z krzyżykiem

na zewnętrznej ścianie. Po tym poznawaliśmy, że dobrze trafiliśmy na tych krętych, źle oznaczonych drózkach osiedlowych. Pan Alfons zawsze stał przy furtce i żegnał nas tak, jakby nie miało być kolejnego spotkania. W końcu pożegnaliśmy się na zawsze.

**Ilona Gosiewska**

\*\*\*

## ZAWSZE Z UŚMIECHEM

Wspomnienie pana Alfonsa Rodziewicza sprawia, iż pojawia się uśmiech na mojej twarzy. Miałam przyjemność spotykać go w różnych okolicznościach – podczas pobytów kombatanatów w Polsce, na Mazowszu lub nad morzem, podczas wydarzeń niepodległościowych, zawsze u boku pani Weroniki Sebastianowicz, czy spotkań w domu lub na cmentarzu na Białorusi. Nie mogę sobie przypomnieć ani jednego momentu, w którym widziałam grymas niezadowolenia czy złości na jego twarzy – zazwyczaj królowała na niej uśmiech, rzadziej łzy, zwykle łzy radości ze spotkania. Potrafił zaangażować słuchaczy niekończącymi się opowieściami i partyzanckimi piosenkami, co było niesamowitym przeżyciem, gdyż znał po kilkanaście zwrotek każdej z nich! Nasze ostatnie spotkanie odbyło się w jego domu, w Lidzie, gdzie połamany i osamotniony po stracie żony potrafił wykrzesać z siebie uśmiech i ogromne pokłady radości na nasz widok. Takim go zapamiętam – jako wesołego i żwawego staruszka, który po intensywnym sprzężeniu cmentarza w Surkontach przygotował małą biesiadę niedaleko na kocu i śpiewał nam przejmujące pieśni swojej młodości.

**Kamila Gosiewska**

\*\*\*

## OJCZYZNĘ KOCHAŁ PONAD WSZYSTKO

Zawsze bałem się momentu, kiedy będzie trzeba napisać kilka słów o naszym kochanym panu Alfonście. Oznacza



**Przy pracy**

to bowiem, że nadszedł moment pożegnania. Że pan Alfons nigdy nie otworzył już drzwi swojego domu i nie zaprosił do środka na poczęstunek z radością w głosie, swadą w oku i uśmiechem na wiecznie pogodnej twarzy... Gdy jechało się na Białoruś, nie było możliwości, żeby w trakcie wyjazdu do Lidy nie odwiedzić domu państwa Rodziejewiczów. To był prawdziwy bastion polskości. W środku zawsze czekał zastawiony stół, pełen jedzenia i picia, oraz gospodarze witający po kresowemu. W kolejnych pomieszczeniach szło dostrzec malutkie akcenty polskie, wyrażające się w różnych figurkach, statuetkach, medalach, zdjęciach, obrazkach i innych elementach, które zdobiły wnętrze. Gdy wcześniej odwiedziliśmy innych kombatanów, pan Alfons zawsze wydzwaniał i dopytywał, kiedy w końcu do niego zajedziemy. Bywało, że mimo 90 lat na karku przyjeżdżał rowerem do kogoś, by sprawdzić, czy wciąż tam jesteśmy. Czuliśmy, jak bardzo mu zależy na spotkaniu z nami, a nam też zawsze było spieszno do niego. Po zjedzeniu obfitego posiłku i wypiciu czegoś mocniejszego dla dodania animuszu pan Alfons zaczynał śpiewać. Trzeba przyznać, że uwielbiał to robić. Czasem były to pieśni partyzanckie, które wraz ze swoimi kolegami nucił w lesie podczas okupacji, czasem wzruszające sybirackie melodie. Przebijała z nich tęsknota za utraconym krajem... Ale były też zwykłe, skoczne i zabawne teksty z międzywojnia. Pan Alfons był niezrównanym śpiewakiem, a wyjątkową radość sprawiał mu, gdy inni również się włączali do muzykowania.

Nieraz łapiąc się pod ramię, trwało się w takim uścisku nawet kilkanaście minut, ku jego zadowoleniu. Czasem pojawiał się problem, kiedy pan Alfons okazywał się jedyną osobą znającą kolejne zwrotki danej pieśni, a my nie mogliśmy ich znaleźć, posilkując się internetem! W trakcie śpiewu przeglądaliśmy albumy. Kolekcjonowanie fotografii z różnych rocznic i obchodów stało się hobby pana Alfonsa. A zdjęć było sporo, gdyż był niezwykle aktywny i gdy tylko zdrowie dopisywało, pojawiał się na każdej uroczystości. Każda fotografia była podpisana przez pana Rodziejewicza.

Bardzo lubił wyprawy organizowane przez nasze Stowarzyszenie, ale chyba najbardziej wspominał tę z obchodów zdobycia Monte Cassino. Z tym przyjazdem łączy się też bardzo wzruszająca historia. Pan Alfons spacerując między grobami polskich żołnierzy, odnalazł przypadkiem mogiłę swojego krewnego, o którym nie miał żadnych wieści przez blisko 70 lat po deportacji na Syberię! Okazało się, że po wyjściu z armią gen. Andersa wziął udział w walkach i życie stracił dopiero na włoskiej ziemi. Jeśli wspominały o grobach

i miejscach pamięci, nie można pominąć faktu, że pan Alfons wraz z panem Franciszkiem Szamrejem byli prawdziwymi Strażnikami Kresowej Pamięci. To właśnie oni, po upadku ZSRR, zadbałi o ustawienie i uporządkowanie kwater swoich poległych kolegów z partyzantki. Zrobili mapę, z której korzystały organizacje zajmujące się polskim dziedzictwem. Bardzo lubili fizyczną aktywność. Często wyręczali w pracy naszych wolontariuszy przyjeżdżających porządkować kwatery. Po sumiennie wykonanej pracy musiał być piknik w lesie. Na łonie natury można było się zrelaksować oraz dobrze zjeść i... wypić. To jedno z piękniejszych wspomnień. Była w tym wszystkim radość ze wspólnego spotkania i pracy, patriotyczne uniesienie i dumą z możliwości obcowania z prawdziwymi polskimi bohaterami. Pan Alfons Rodziejewicz był wspaniałym człowiekiem, który ojczyznę ukochał ponad wszystko. Poświęcił jej życie i zdrowie, nie oczekując niczego w zamian. Staraliśmy się, aby w ostatnich latach jego życia było jak najwięcej dobrych chwil, poczucia docenienia



**Uścisk, którego się nie zapomina**



**Na wieczną wartę wyruszył jak zawsze z uśmiechem**



**Na jego twarzy zwykle widzieliśmy uśmiech, czasami łzy...**

za dekady całkowitego zapomnienia i gnębienia. Wydaje się, że pan Alfons mógł odejść w spokoju, z ulubioną pieśnią w myślach, bo wiedział, że jego przyjaciele ze Stowarzyszenia Odra-Niemen zadbają o jego dziedzictwo wraz z ukochaną wnuczką Andżelą, z której pan Alfons z pewnością był do końca dumny.

**Emil Majchrzak**

\*\*\*

#### Z MŁODZIEŃCZYM BŁYSKIEM W OKU

Pana Alfonsa pierwszy raz spotkałem w 2015 r. w Lidzie. Wtedy to ugościł nas w swoim domu wraz ze swoim nieodłącznym przyjacielem Frankiem (Franciszkiem Szamrejem, także kombatanem AK). Mimo że przyjechaliliśmy spontanicznie, na krótko i bez zapowiedzi, zaraz na stole wyładowało pół wartości spizarni i wszystkie dobrodzieństwa rosnące w przydomowym ogródku. Gospodarz bez wahania wsadził 88-letniego kolegę na rower, żeby ten kupił w sklepie brakujące produkty – gościom nie mogło niczego brakować!

Alfons Rodziejewicz kojarzy mi się z mocnym uściskiem dłoni, głębokim głosem (często i śpiewem) i radosnym błyskiem w oku, kiedy opowiadał o dawnych czasach. Jeździliśmy kilka razy na cmentarze, gdzie leżeli jego koledzy z Armii Krajowej. Szczególną opieką otaczał Surkonty, miejsce bitwy, w której poległ Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”. Wraz z Franciszkiem potrafili przejechać rowerami po 25 km w każdą stronę, by zadbać o groby towarzyszy broni.

Podczas naszych wizyt panowie nie byli biernymi obserwatorami. Zakasywali rękawy i brali do rąk grabie, worki, często pracując dużo żwawiej i szybciej niż nasi młodzi wolontariusze.

Po takich porządkach mieliśmy w zwyczaju urządzać piknik na małej polance w lesie. Pan Alfons wyciągał kocy, domowe wiktuały i coś dla kurażu. Siadaliśmy i zapominaliśmy o upływającym czasie, słuchając opowieści o wojnie, o Polsce. Głośno wypowiedianych marzeń, o powrocie ukochanego kraju w te strony.

Niezależnie od zdrowia, które w ostatnich latach się pogarszało, trudnej sytuacji (śmierć żony) pan Alfons zawsze witał nas z uśmiechem, charakterystycznym błyskiem w oku, w którym można było dojrzeć jego młodzieńczą naturę. Był jednym z tych kombatanów, od których dużo się nauczyłem, szczególnie podejścia do różnych życiowych problemów. Słuchając jego opowieści, docierało do mnie, ile czasem niepotrzebnej uwagi kierowałem na zupełnie błahe sprawy.

**Dominik Rozpędowski**

CZY PRAWO MIĘDZYNARODOWE CHRONI POLAKÓW?

# REPRESJE NA BIAŁORUSI

**Z początkiem marca 2021 roku byliśmy świadkami pierwszych zatrzymań polskich działaczy społecznych na Białorusi. Nie ma wątpliwości, że represje wobec osób należących do polskiej mniejszości narodowej mają charakter dyskryminacyjny. Republika Białoruś łamie tym samym szereg umów międzynarodowych, których zobowiązała się przestrzegać.**

**W** marcu tego roku rozpoczęła się fala represji wobec Polaków zamieszkujących Republikę Białoruś. Jako pierwszej zarzuty postawiono Annie Paniszewej (założycielka i dyrektor Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu, koordynatorka Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego). Następnie aresztowani zostali Andżelika Borys (prezes nieuznawanego przez państwo białoruskie Związku Polaków na Białorusi) i Andrzej Poczobut (dziennikarz, członek Związku Polaków na Białorusi).

Na tym lista zatrzymanych polskich działaczy społecznych się nie kończy. Kolejno zatrzymane zostały Irena Biernacka (szefowa oddziału Związku Polaków na Białorusi w Lidzie) oraz Marina Tiszowska (szefowa oddziału Związku Polaków na Białorusi w Wołkowysku).

Przeciwko niemal każdej z zatrzymanych osób wszczynane jest postępowanie karne, na podstawie paragrafu 130 białoruskiego Kodeksu karnego, za rzekomo „umyślne działania mające na celu podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz niezgody na podstawie przynależności narodowej, religijnej, językowej i innej, a także rehabilitację nazizmu, popełnione przez grupę osób”. Za takie białoruski reżim uważa organizację obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych czy tradycyjnego jarmarku Grodzieńskich Kaziuków. Sytuacja dynamicznie się rozwija. Ostatnio zatrzymanymi polskimi działaczami społecznymi na Białorusi (kwiecień 2021 r. – red.) są Andrzej Pisalnik oraz Iness Todryk-Pisalnik, którym również zarzucono podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym.

## ZOBOWIĄZANIA PRAWNE BIAŁORUSI

Z uwagi na poczynania reżimu białoruskiego o charakterze represyjnym i dyskryminacyjnym przeciwko mniejszości polskiej warto przyrzeć się regulacjom prawnomiędzynarodowym, których Republika Białoruś zobowiązała się przestrzegać w kontekście przysługujących osobom należącym do mniejszości narodowych praw.

Białoruś jest członkiem organizacji międzynarodowych, które przyjęły szereg aktów prawnych dotyczących statusu prawnego osób należących do mniejszości narodowych – Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Przede wszystkim jednak prawa polskiej

mniejszości na Białorusi gwarantuje traktat między Polską a Białorusią o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 23 czerwca 1992 r. Strony umowy zobowiązały się do respektowania międzynarodowych zasad i standardów dotyczących ochrony praw mniejszości narodowych. Wyróżnione zostały pakty praw człowieka, Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Dokument spotkania kopenhaskiego w sprawie ludzkiego wymiaru oraz Paryska Karta Nowej Europy. Zatem już umowa dwustronna pomiędzy Polską a Białorusią wprost powołuje się na przepisy prawa międzynarodowego, które oba kraje zobowiązują się stosować.

Potwierdzono, że osoby należące do mniejszości polskiej w Republice Białoruś oraz mniejszości białoruskiej w Rzeczypospolitej Polskiej mają prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swojej grupy, do swobodnego zachowania, rozwijania i wyrażania swojej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej, bez jakiegokolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa. Co więcej, przynależność do mniejszości narodowej jest sprawą indywidualnego wyboru dokonywanego przez osoby i nie mogą z tego wynikać dla nich żadne negatywne następstwa. W umowie ustalono, że prawo do zachowania własnej tożsamości to jedno z podstawowych praw człowieka. Natomiast każdy członek mniejszości narodowej powinien mieć między innymi prawo do swobodnego posługiwania się językiem ojczystym w życiu prywatnym i publicznym, tworzenia i utrzymywania własnych instytucji, organizacji lub stowarzyszeń o charakterze kulturalnym, oświatowym, religijnym, wyznawania i praktykowania swojej religii, w tym także prowadzenia oświatowej działalności religijnej w języku ojczystym, ustanawiania i utrzymywania niezakłóconych kontaktów zarówno w obrębie własnej grupy etnicznej w danym kraju, jak i poprzez granice, z obywatelami innych państw.

Nie bez znaczenia jest fakt, że strona białoruska ogranicza te prawa. Powszechnie wiadomo, że od początku zawiązania się Związku Polaków na Białorusi władze białoruskie ingerowały w jego strukturę, jednocześnie nie godząc się na jego zarejestrowanie. Z roku na rok ograniczane zostaje także prawo do oświaty. Obecnie działania reżimu przeciwko mniejszości polskiej nasiliły się.

W wyniku zatrzymania Anny Paniszewej prokuratora zażądała wzmocnienia kontroli działalności polskich organizacji oraz wniosła o likwidację polskiej szkoły. Również w pomieszczeniach Związku Polaków na Białorusi, szkołach polskich oraz mieszkaniach działaczy odbywają się rewizje.

## DOKUMENTY MIĘDZYNARODOWE WIAŻĄCE BIAŁORUŚ

Przy tej okazji warto zastanowić się nad mechanizmami, jakie zostały wypracowane przez organizacje międzynarodowe, a które umożliwią przeciwstawienie się łamaniu praw osób należących do mniejszości narodowych. Jedną z tych, które mogą mieć w tym przypadku wpływ na los mniejszości polskiej na Białorusi, jest Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ). Wśród dokumentów przyjętych w ramach ONZ w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych znaczenie ma przede wszystkim Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych. Każde państwo przystępując do niego (w tym Białoruś), zobowiązało się do ochrony osób, które znalazły się na obszarze jej jurysdykcji. W dokumencie tym ustalono, iż w państwach, w których istnieją mniejszości etniczne, religijne lub językowe, osoby należące do tych mniejszości nie mogą być pozbawione prawa do własnego życia kulturalnego, wyznawania i praktykowania własnej religii oraz posługiwania się własnym językiem wraz z innymi członkami danej grupy.

Kolejnym dokumentem ONZ, który w zasadzie najpełniej reguluje prawa osób należących do mniejszości, jest Deklaracja Praw Osób Należących do Mniejszości Narodowych lub Etnicznych, Religijnych i Językowych. Wymienia ona bowiem katalog praw, jakie przysługują osobom należącym do mniejszości. Zawarte są w nim między innymi prawa do korzystania z własnej kultury, do wyznawania i praktykowania własnej religii oraz do używania własnego języka, publicznie i prywatnie, swobodnie i bez ingerencji lub jakiegokolwiek formy dyskryminacji. Zgodnie z deklaracją osobom przysługuje nadto prawo do zakładania i utrzymywania własnych stowarzyszeń, skutecznego uczestnictwa w decyzjach dotyczących mniejszości, do których należą, lub regionów, w których zamieszkują.

Mniejszościom narodowym przysługuje też prawo do zakładania i utrzymywania własnych stowarzyszeń, nawiązywania i utrzymywania, bez jakiegokolwiek dyskryminacji, swobodnych i pokojowych

kontaktów z innymi członkami ich grupy oraz z osobami należącymi do innych mniejszości, jak również kontaktów poprzez granice z obywatelami innych państw, z którymi są połączone więzami narodowymi lub etnicznymi, religijnymi i językowymi. Deklaracja reguluje w niewielki sposób również kwestię edukacji w odniesieniu do mniejszości narodowych. Ukierunkowuje państwa, aby te ułatwiały dostęp do adekwatnych udogodnień służących nauce ich macierzystego języka lub pobierania nauki w ich języku macierzystym, a także zachęca państwa do podjęcia środków w dziedzinie edukacji, celem wspierania znajomości historii, tradycji, języka i kultury mniejszości istniejących w obrębie ich terytorium.

Białoruś jest także członkiem Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (dawniej Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie). KBWE/OBWE wypracowała system ochrony mniejszości narodowych i instytucjonalne gwarancje ich praw. Pierwszym dokumentem międzynarodowym przyjętym w ramach tej organizacji jest Akt końcowy KBWE w Helsinkach. Ustalono m.in. zasady dotyczące poszanowania przez państwa, na których terytorium znajdują się mniejszości, praw osób należących do takich mniejszości do równości wobec prawa. Zdecydowano, że państwa dadzą im możliwość rzeczywistego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności i w ten sposób będą chronić ich uzasadnione interesy w tej dziedzinie. Zaznaczono również, że państwa uczestniczące w konferencji mają sprzyjać mniejszościom narodowym w zakresie współpracy i wnoszenia przez nie wkładu w dziedzinach kultury oraz edukacji.

Doniosłe znaczenie dla kwestii mniejszości narodowych ma Dokument spotkania kopenhaskiego konferencji w sprawie ludzkiego wymiaru KBWE. Jest on istotny z tego względu, iż po raz pierwszy w międzynarodowym akcie prawnym tak szeroko ujęto problematykę praw przysługujących mniejszościom narodowym i, co więcej, stał się on podwaliną pod dalsze międzynarodowe regulacje prawne. Wyodrębnione zostały wówczas zasady oraz prawa i obowiązki państw uczestniczących, związane z poszanowaniem praw osób należących do mniejszości narodowych.

Kolejne konferencje w sprawie ludzkiego wymiaru uzupełniły zakres ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych. I tak podczas spotkania paryskiego przyjęto Paryską Kartę Nowej Europy. Konferencja odbyła się w okresie, kiedy państwa przechodziły transformację terytorialną oraz ustrojową. Podczas spotkania potwierdzono między innymi, że etniczna, kulturowa, językowa i religijna tożsamość mniejszości narodowych oraz swoboda wyrażania tej tożsamości będzie chroniona. Ważną kwestią wyróżnioną w raporcie genewskiego spotkania ekspertów KBWE w sprawie mniejszości narodowych okazało się przyznanie, że zarówno polityka wobec osób należących do mniejszości narodowych, jak i jej

zgodność z międzynarodowymi zobowiązaniami nie są wyłącznie sprawą wewnętrzną państw, lecz społecznościami międzynarodowej w ogóle, i jest usankcjonowana międzynarodowymi przepisami.

Warto także pamiętać o raporcie Komisji Weneckiej w sprawie preferencyjnego traktowania mniejszości przez ich państwo macierzyste. Według raportu udzielenie pomocy mniejszościom macierzystym, będącym faktycznie w stosunku do państwa udzielającego pomocy cudzoziemcami, nie może być uznawane za naruszenie zasady terytorialnej suwerenności innych państw.

#### **INSTYTUCJE KONTROLNO-OCHRONNE DS. PRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH**

Społeczność międzynarodowa wypracowała jednocześnie szereg procedur kontrolno-ochronnych

ONZ, rezolucje Podkomisji Promocji i Ochrony Praw Człowieka, działalność Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych Praw Człowieka, telegramy, apele, odezwy sekretarza generalnego, procedury sprawozdawcze państw oraz powoływanie specjalnych sprawozdawców oraz grup roboczych.

W praktyce zagadnienia dotyczące praw i ochrony mniejszości narodowych omawiane są w Komitecie Praw Człowieka. Komitet przede wszystkim pełni funkcję opiniodawczą, jest organem kontrolnym, monitorującym przestrzeganie Paktu oraz Protokołu fakultatywnego do paktu. Jego decyzje nie są jednak wiążącymi państwa członkowskie, nie wydaje on też wiążących orzeczeń. Jedną z możliwości zawiadomienia komitetu jest złożenie oświadczenia o uznaniu właściwości komite-



Fot. SON

**Harcerze z Wołkowyska wraz z kombatantem Władysławem Uchnalewiczem z Armii Krajowej. Wśród nich niedawno zatrzymana Marina Tiszowska – szefowa oddziału Związku Polaków na Białorusi w Wołkowysku**

w przypadku naruszenia praw osób należących do mniejszości narodowych. Możliwości ich wykorzystania nie jest wiele ze względu na nieposiadanie przez Białoruś statusu państwa członkowskiego większości organizacji, które wypracowały rozbudowane mechanizmy w stosunku do krajów naruszających międzynarodowe zobowiązania w tym zakresie. Mimo to wciąż istnieje możliwość wykorzystania instytucji wypracowanych w ramach wspomnianych wcześniej organizacji międzynarodowych: ONZ oraz KBWE/OBWE.

W ramach uniwersalnego systemu ONZ mechanizm kontrolny obejmuje raporty Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych, rezolucje Zgromadzenia Ogólnego, rezolucje Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ, rezolucje Rady Praw Człowieka

tu, której skutkiem jest ewentualne zawiadomienie go o naruszeniu zobowiązań Paktu przez inne państwo będące jego stroną, pod warunkiem że również złożyło takie oświadczenie. Drugą opcją jest oświadczenie na podstawie Protokołu fakultatywnego do paktu osób twierdzących, że stały się ofiarami naruszenia przez państwo któregośkolwiek z praw wymienionych w Pakcie. Jednocześnie ratyfikacja Protokołu jest równoznaczna oświadczeniu o uznaniu właściwości komitetu do przyjmowania i rozpatrywania zawiadomień o naruszeniu praw wymienionych w Pakcie. Białoruś ratyfikowała Protokół fakultatywny w 1992 roku, zatem procedura znalazłaby wobec niej zastosowanie.

Kolejną instytucją związaną z mechanizmem kontrolnym ochrony praw mniejszości

narodowych jest instytucja skargi indywidualnej zawarta w Protokole fakultatywnym do paktu. Przystąpienie przez państwo do tego Protokołu jest jednoznaczne z uznaniem właściwości komitetu do przyjmowania i rozpatrywania zawiadomień dotyczących naruszenia przez zaskarżone państwo praw osoby zgłaszającej, a będącej pod jego jurysdykcją. Postanowienia Protokołu dotyczą jedynie tych państw, które są jego stroną. Nie obowiązują natomiast państw, które ratyfikowały sam Pakt. Wyjątkiem od powyższej zasady jest sytuacja, gdzie osoba skarżąca „wyczerpała wszystkie dostępne wewnątrz krajowe środki zaradcze”. Wówczas osoba będąca ofiarą ma możliwość zgłoszenia międzynarodowemu organowi niepożądanym w stosunku do niej działań naruszających prawa człowieka. Co prawda w przypadku Białorusi nie ma potrzeby jego zastosowania, albowiem ratyfikowała ona Protokół. Jednak powyższy wyjątek może znaleźć zastosowanie w stosunku do pozostałych państw, i warto o nim pamiętać.

#### PROCEDURA 1503

Oprócz powyższego warto zwrócić uwagę na mniej znaną procedurę kontrolną w zakresie przestrzegania praw człowieka wynikających z przynależności do systemu ONZ. Mowa o procedurze 1503, której wyjątkowość polega na poufnym charakterze – zarówno prac komitetu badającego skargę, jak i całości postępowania. Za jej stosowanie odpowiada Rada Praw Człowieka. Co ciekawe, w przypadku procedury 1503 możliwe jest złożenie skargi nie tylko przez osobę fizyczną, lecz również przez grupę osób, w tym organizację pozarządową. Procedura służy przede wszystkim wykrywaniu naruszeń praw człowieka oraz reagowaniu na takie sytuacje. Nie dąży natomiast do zapewnienia ochrony ofiarom w indywidualnych przypadkach naruszeń.

Z kolei mechanizmy ogólne związane z ludzkim wymiarem KBWE/OBWE zostały wypracowane wraz z rozpoczęciem okresu transformacji ustrojowych i terytorialnych krajów bloku środkowo-wschodniego na przełomie lat 1989/1990. Na uwagę zasługuje przede wszystkim mechanizm w postaci ekspertów lub sprawozdawców KBWE/OBWE oraz powołanie Wysokiego Komisarza OBWE ds. Mniejszości Narodowych. Jego głównym zadaniem jest – poprzez zbieranie informacji, sporządzanie raportów oraz wydawanie zaleceń – dążenie do rozwoju dialogu, zaufania i współpracy między stronami znajdującymi się w sporze. Wydaje on zalecenia, których adresatami są poszczególne państwa. Powinien działać we wczesnym stadium rozwoju konfliktów występujących na tle narodowościowym. Podejmuje ponadto czynności w sytuacji zagrożenia dalszego rozwoju stosunków mogących przybrać kształt realnego konfliktu. W tym celu, w trakcie wizytacji danego państwa, kontaktuje się ze „stronami bezpośrednio zaangażowanymi”, którymi są zarówno rządzący państw członkowskich OBWE, władze regionalne, władze lokalne, ale też przedstawiciele organizacji

pozarządowych, stowarzyszeń (NGO) czy grup religijnych. Jak widać, zaangażowane w procedurę mogą być również organizacje NGO, pod warunkiem że posiadają będą upoważnienie do uczestniczenia w tych rozmowach. Upoważnienia z kolei pochodzą od przedstawicieli danej mniejszości narodowej.

Wysoki Komisarz OBWE ds. Mniejszości Narodowych prowadzi także tzw. cichą dyplomację, czyli poufne działania zmierzające do redukcji napięć. W razie stwierdzenia przez niego takiego rzeczywistego zagrożenia bądź w sytuacji wyczerpania możliwości podjęcia w tym kierunku czynności przekazuje on informacje Wysokiej Radzie, która w powstałych warunkach ma kompetencje do podjęcia pożądanej reakcji przeciwko wynikłemu konfliktowi.

#### DOTYCHCZASOWE DZIAŁANIA WOBEC REPRESJI

Sytuacja na Białorusi dynamicznie się rozwija. Tuż po pierwszych zatrzymaniach prezydent Andrzej Duda podjął działania na rzecz represjonowanej mniejszości polskiej na Białorusi. Zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz prezydenta Estonii z apelem o podniesienie podczas najbliższego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ kwestii łamania praw człowieka oraz podstawowych zasad prawa międzynarodowego. Jednak nawet jeśli ewentualne obrady rady się odbędą, nie wydaje się, aby mogły być one skuteczne. Trzeba bowiem pamiętać, że zgodnie z procedurą pięciu członków stałych rady ma prawo do zawetowania rezolucji. Wśród nich są Rosja oraz Chiny, po których można się spodziewać braku zgody na ewentualną interwencję ONZ i nałożenie na Białoruś sankcji.

Na skutek interwencji prezydenta Andrzeja Dudy sprawa mniejszości polskiej na Białorusi została omówiona na forum Komitetu Ministrów Rady Europy. Co prawda zapewniono, że sytuacja Polaków na Białorusi będzie monitorowana, jednak należy zauważyć, że komitet niewiele może zdziałać. Białoruś nie jest państwem członkowskim Rady Europy, zatem regulacje przyjęte w ramach tej organizacji międzynarodowej nie mają wobec niej zastosowania.

Skuteczną ochronę działań władzy białoruskiej wobec osób należących do mniejszości narodowych zapewnić może Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W tym celu prezydent Duda zwrócił się także do Sekretarza Generalnego OBWE oraz do Wysokiego Komisarza OBWE ds. Mniejszości Narodowych o podjęcie odpowiednich działań. Skuteczne mogłyby się również okazać wdrożenie procedury zawartej w Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, której mechanizm został przedstawiony w artykule.

Za pewien przełom w sprawie można uznać rezolucję Rady Praw Człowieka ONZ z 24 marca 2021 r. o sytuacji praw człowieka na Białorusi w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie w tym kraju oraz po ich zakończeniu. Przyjęta rezolucja

ustanawia specjalny mechanizm monitorowania sytuacji praw człowieka na Białorusi oraz dokładnego zbadania naruszeń, do jakich doszło od 1 maja 2020 r. Ma on funkcjonować pod nadzorem Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka. Pierwsze sprawozdanie ze swoich działań komisarz przedstawi podczas jesiennej sesji Rady Praw Człowieka we wrześniu tego roku. Co istotne, dokument potępia systematyczne naruszenia praw człowieka i podstawowych wolności na Białorusi, w tym aresztowania i zatrzymania przedstawicieli opozycji, dziennikarzy, obrońców praw człowieka oraz innych obywateli tego państwa korzystających z podstawowych swobód. Zaniepokojenie budzą w szczególności liczne przypadki tortur i niehumanitarnego traktowania przez władze białoruskie osób zatrzymanych. Jednocześnie wezwano Białoruś do uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, dziennikarzy oraz innych osób arbitralnie aresztowanych. Co prawda rezolucja nie jest bezpośrednio związana z sytuacją mniejszości polskiej na Białorusi, jednak sprawy są powiązane. Nie ulega wątpliwości, iż jest to pierwszy krok, aby rozwiązać problem legalizacji wyborów prezydenckich i tym samym zakończyć trwający terror białoruskiej władzy na obywatelach tego państwa, w tym działań dyskryminacyjnych wobec mniejszości polskiej.

Warte uwagi jest oficjalne oświadczenie przewodniczącego Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Relacji z Białorusią – Roberta Biedronia z 14 kwietnia 2021 r., wydane na skutek zatrzymania przez białoruskie władze Andrzeja Pisalnika oraz Iness Todryk-Pisalnik, którzy tego dnia mieli wziąć udział w sesji delegacji. W oświadczeniu potępiono wznowione ataki na przedstawicieli mniejszości polskiej na Białorusi jako część skoordynowanej antypolskiej i antyunijnej propagandy reżimu. Jednocześnie przewodniczący wskazał, że wysłał listy do Biura Prokuratora Generalnego oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi, żądając szerszych wyjaśnień oraz natychmiastowego wypuszczenia więźniów politycznych. Listy pozostały bez odpowiedzi. W oświadczeniu ponownie wezwano do natychmiastowego wypuszczenia Andrzeja Pisalnika, Iness Todryk-Pisalnik, Andżeliki Borys, Andrzeja Poczobuta, Mariny Tiszkwoskiej, Anny Paniszewej oraz Ireny Biernackiej, a także reszty więźniów politycznych. Wezwano także do zaniechania dalszego stawiania zarzutów przeciwko tym osobom oraz zaprzestania stosowania represji skierowanym przeciwko Polakom, a także innym mniejszościom narodowym na Białorusi.

Możliwości działania w ramach prawnomiędzynarodowych regulacji mogą wydawać się ograniczone. Jednak powyższa reakcja społeczności międzynarodowej stanowi przykład podjęcia szerokiej współpracy na rzecz ochrony i przestrzegania praw człowieka, w tym praw mniejszości narodowych na Białorusi. Jaki będzie tego skutek, dowiemy się być może wraz z wydaniem numeru czerwcowego kwartalnika.

Honorata KONON



65 LAT TEMU W POZNANIU WYBUCHŁO ANTYKOMUNISTYCZNE POWSTANIE

# ROZSTRZELANO MOJE SERCE W POZNANIU

Jeszcze rankiem 28 czerwca 1956 roku nikt nie przeczuwał wydarzeń, jakie rozegrają się w ciągu najbliższych godzin. Ponieważ władza podczas negocjacji socjalnych oszukała robotników, przelata się czara goryczy i zbuntowało się całe miasto.

Czwartkowy poranek 28 czerwca 1956 roku nie zwiastował niczego szczególnego w stolicy Wielkopolski. Czas płynął, jak to bywa w miesiącach letnich, powoli i w swoim tempie. Ludzie skupieni byli na codziennych czynnościach. Co prawda w okolicach Dworca Głównego panował lekki gwar i słychać było kilkadziesiąt języków obcych, ale miało to związek z odbywającymi się właśnie Międzynarodowymi Targami Poznańskimi, które od czasu Powszechnej Wystawy Krajowej z 1929 roku na stałe zagościły w kalendarzu. Nikt nie przeczuwał wydarzeń, jakie rozegrają się w ciągu najbliższych godzin i jakie konsekwencje będą miały dla sceny politycznej w Polsce, na najwyższych szczeblach władzy...

## OD „CEGLORZA”

### WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO

Z każdym powojennym rokiem w Poznaniu żyło się ciężiej. Coraz mniej pieniędzy było przeznaczanych na inwestycje w tym regionie. Wszystko motywowane było chęcią odbudowy pozostałych części kraju, które były w jeszcze gorszym stanie zacofania. W stolicy Wielkopolski odczuwano zastój. Pensje były o kilka procent niższe od średniej krajowej. Brakowało mieszkań dla nowo założonych rodzin z dziećmi. Tego mieli już dość robotnicy z Zakładów im. Stalina (wcześniej noszących nazwę im. Hipolita Cegielskiego, stąd w powszechnym

użyciu była nazwa „Ceglorz”, a na pracowników wołano „cegielszczacy”). Wybrana została delegacja, która 26 czerwca wyjechała do Warszawy na rozmowy z władzami, zabrawszy ze sobą listę postulatów. Dygnitarze złożyli pewne obietnice, ale ich nie dotrzymani, o czym było wiadomo już nazajutrz.

Oburzeni robotnicy postanowili urządzić strajk, począwszy od pierwszej zmiany w czwartek 28 czerwca. Stamtąd wyszedł pierwszy pochód. Tupot kilku tysięcy nóg, wybijających marszowy rytm na bruku drewnianymi butami pracowniczymi, zwanymi potocznie „okulokami”, niósł się ulicami miasta.

## PLAC STALINA

### PĘKAŁ W SZWACH

Pochód zmierzał w jedno miejsce: pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ludzie chcieli wyrazić swój gniew, ból, rozżalenie. 17 lat od wybuchu II wojny światowej ich sytuacja była wciąż dramatyczna. Wszechobecna bieda i niedostatek stały się nie do zniesienia. Tępienie wolności religijnej i bezwzględna cenzura tylko wzmacniały te nastroje. 65 lat temu Dzielnica Cesarska w Poznaniu pękała w szwach. Zgromadziło się na niej ponad 100 tys. osób. Dla uświadomienia sobie skali tego zjawiska warto przypomnieć,



Fot. IPN

Ponad 100-tysięczny tłum na obecnej ul. Święty Marcin w Poznaniu

że Poznań liczył wtedy nieco ponad 350 tys. mieszkańców. Wyłączając najmłodsze dzieci i starców, bez przesady można powiedzieć, że przeciwko komunistycznej władzy, jej cenzurze i choremu, niewydolnemu systemowi, który nie był w stanie zapewnić najprostszych potrzeb swoim obywatelom, zbuntowało się całe miasto. CAŁE MIASTO.

## ODRĄBANA „REAKCYJNA RĘKA”

Tę władza „ludowa” nie mogła puścić płazem. Był to zbyt groźny precedens, który mógł wstrząsnąć komunistycznym reżimem w posiadach. Doskonale widać to w słynnych słowach ówczesnego premiera Cyrankiewicza. Tak, władza „ludowa” odrąbała rękę polskiemu ludowi. To dlatego wśród ofiar jest aż trzynastoro chłopców poniżej 18. roku życia. Dlatego z zimną krwią zamordowany został trzynastoletni Romek Strzałkowski. Dlatego piętnastoletni Leon Klój rozjechany został czołgiem. Dlatego 15-letni Jurek Jankowiak postrzelony został w głowę na barykadzie z wozu z mąką. Dlatego wojsko strzelało i raniło dzielne tramwajarki, które stały się symbolem kobiecego oporu wobec władzy. Dlatego życie straciło kilkudziesięciu innych niezłomnych poznaniaków. Umierali, bo nie mogli dłużej wytrzymać tego, w jaki sposób obchodzą się z nimi rządzący (a właściwie okupujący te stanowiska, których nikt nie wybrał). Ginęli, bo domagali się sprawiedliwości, nieskrępowanej niczym wiary w Boga, chleba dla rodzin i po prostu normalnego życia.

## GŁOWĘ PODNIÓSŁ CAŁY POZNAŃ

Wtedy ludzie wyszli na ulice, wyszli włączyć się w ten heroiczny bój „o Boga, za wolność, prawo i chleb”. Wtedy podniósł głowę cały Poznań... Dlatego 28 czerwca 2021 roku pamiętajmy o nich w modlitwie. Wspomnijmy o nich znajomym i rodzinie, którzy nie znają tej historii. Niech przetrwają oni i ich bohaterki czyn w naszej zbiorowej pamięci.

Cześć i chwała Bohaterom!

Emil MAJCHRZAK

## „Rozstrzelano moje serce” Kazimiera Iłakowiczówna

*Chciałam o kulturze napisać  
naprawdę inteligentnie,  
lecz zaczęły kule światać  
i szyby dygotać i pękać.  
Pochyliłam się – jak każe przepis  
– nad dziejami dwudziestolecia,  
ale z pióra kleks czerwony zleciał  
i kartki ktoś krwią pozlepiął.  
Rym się na gromadę zwłókł;  
jest go dosyć... Tyle pokoleń...  
Lecz zbrzygano mózgiem bruk  
i bruk się wzdyma powoli.  
Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga  
i do zapytań ośmiela –  
– Czemu zawsze rządzi inteligent,  
a do robotników się strzela?  
Niemy dotąd warknął koci lew,  
splunęła granitowa kostka:  
Znowuśmy się dali wziąć na lep,  
położono nas – jak zawsze – mostem.  
A ja na tym moście jak kiep  
do essayu oczy przysłaniam,  
krew nie płynie już, już tylko skrzep...  
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.  
O kulturze... Próba wzniosłych syntez,  
artystycznych intuicji zgranie...  
Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.  
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.  
Ni gorące ono, ni zimne.  
Szkoda kul. Szkoda leków na nie.  
Moje serce – wszak to tylko rymy...  
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.*

## WYWIAD

# RĘKA PODNIESIONA NA WŁADZĘ LUDOWĄ

Z Jerzym Majchrzakiem rozmawiamy o wydarzeniach, które rozegrały się przed 65 laty w Poznaniu. O ponad stutysięcznym tłumie demonstrantów, o zdobywaniu aresztu, walkach z Urzędem Bezpieczeństwa, hasłach, jakie przyświecały zgnębiom ludzom. A także o patriotyzmie i heroizmie ówczesnych obywateli Poznania.

– W tym roku obchodzić będziemy 65. rocznicę Poznańskiego Czerwca 1956. Czy dobrze pan zapamiętał tamten dzień? Urodził się pan i wychował na poznańskim Łazarzu. To stamtąd dołączył pan do manifestacji?

– Pamiętam jak dziś. Wszystko ze szczegółami. W tym dniu szedłem do kościoła pw. Matki Bożej Bolesnej na siódmą, żeby uczestniczyć we mszy świętej. Byłem ministrantem. Po nabożeństwie miałem kupić chleb w piekarni przy Rynku Łazarskim i wrócić do domu. Ustawilem się w kolejce. Obserwowałem stamtąd, jak na ul. Głogowskiej stają tramwaje i ludzie z nich wychodzą. Wtedy myśleliśmy, że to awaria, ale po chwili zorientowaliśmy się, że to coś zupełnie innego.

– Czym to się objawiło?

– Przede wszystkim zobaczyliśmy maszerujących ludzi, którzy śpiewali patriotyczne i religijne pieśni. Zaczęli w pewnym momencie krzyżeć: „Chodźcie z nami, chodźcie z nami! Idziemy na pl. Stalina” (obecnie pl. Adama Mickiewicza).

– Jak rozumiem, dołączył pan do nich i chleba już nie dostał.

– Tak, wszyscy, jak staliśmy, ruszyliśmy z tłumem. Ludzie zaczęli wybiegać z kamienic i dołączać do maszerujących. Starsi machali rękami z balkonów i również śpiewali. Zaczęły do nas docierać pogłoski o zatrzymanej delegacji z Cegielskiego. Wszyscy byli wzburzeni tym faktem. To się czuło podskórnie.

– Czy wasz pochód był jedynym zmierzającym na pl. Stalina?

– Nie, nie wiem, jak to się działo, wtedy jeszcze nie było telefonów komórkowych, ale takich pochodów w całym mieście było wiele. Ludzie z każdego zakładu, z każdej fabryki maszerowali na plac.

– Jak duży tłum się tam zebrał?

– Było tam ponad 100 tys. osób. Nigdy nie widziałem na żywo takiego tłumu ludzi.

– Czy był ktoś, kto przeprowadził manifestacji?

– Nie, wszystko odbywało się spontanicznie, w małych grupach, które miały swoich liderów. Nasza łazarska grupa nazwana była, „Eką z Małecki”. Eka to z poznańskiej gwary, można powiedzieć, taka grupa ludzi spotykających się na rogach ulic

swoich dzielnic w wolnym czasie. Nasza wzięła nazwę od ul. Małeckiego, która sąsiadowała z moją ul. Łukaszczyka.

– Co postanowili zrobić ludzie zebrani na placu?

– Najpierw manifestanci wdarli się do domu partii. Wypisywali na budynku hasło, „Mieszkania do wynajęcia”. Połamano i zrzucano z dachu wszystkie flagi ruskie, zostały tylko polskie. Popiersia Lenina i Stalina wyleciały przez okna. Odnaleziony został też Wincenty Kraško, sekretarz PZPR. Proszę sobie wyobrazić to zrzęcenie losu, że przed linczem uratował go... Stanisław Matyja, przewodniczący delegacji z Cegielskiego, która pojechała do Warszawy!

– Czyli ludzie nie wiedzieli, że oni nie zostali zatrzymani?

– Nie! Panował chaos i dezinformacja. Każdy podawał inne fakty. Nie było wiadomo, co jest prawdą. Tłum ludzi się zebrał, żeby domagać się uwolnienia delegacji, która... nie została uwięziona.

– Jak więc wytłumaczyć fakt, że tłum wciąż rósł, a atmosfera gęstniała?

– W takim tłumie ludzie nie słuchają. Wystarczy, że jeden zakrzyknie jakieś hasło i ono pada na podatny grunt. Padło stwierdzenie, że delegacja robotników przetrzymywana jest albo w areszcie na ul. Młyńskiej, albo w budynku Urzędu Bezpieczeństwa na ul. Kochanowskiego. Podzieliliśmy się więc. Ja z kolegą poszliśmy na ul. Młyńską pod areszt. Przy hotelu Bazar znowu spotkaliśmy dużą grupę, śpiewali, „My chcemy Boga” i, „Boże coś

Polskę”. Nikt wtedy jeszcze nie strzelał, była to pokojowa manifestacja. Ludzie domagali się chleba, mieli transparenty z takimi napisami. Malowali je na kartonach. Były też hasła: „Precz z ruskimi”, „Żądamy chleba” lub, „Chcemy Boga w szkołach”. Nie przypuszczaliśmy, że może dojść do takiej tragedii.

– Co się stało, gdy dotarliście do aresztu przy ul. Młyńskiej?

– Strażnicy nie oddali ani jednego strzału do ludzi. Bali się, ale bramy nie otwierali. Ludzie w nią uderzali, ale bezskutecznie. Naprzeciwko była budowa i ludzie zaczęli rozbierać drewniane rusztowanie, zabierając belki. A później użyli ich, jak w średniowieczu, gdy się zamek zdobywało, do uderzania taranem. Brama była solidna i nie puściła. Użyto więc drabiny, żeby przejść górą i otworzyć ją od środka.

– Co się stało po wejściu na teren aresztu?

– Otwierano wszystkie cele, wypuszczano więźniów, szukano kolegów z delegacji, ale jak wiemy, nie można ich tam było znaleźć. Co ciekawe, niektórzy nie chcieli wyjść. Mówili, że mało czasu im zostało do zakończenia wyroku. Tłum wdarł się też do gmachu sądu. Przez okna powyrzucano wszystkie akta i dokumenty. Później stosy tego papieru podpalały. Atmosfera robiła się coraz bardziej gorąca. Dosłownie i w przenośni.

– Jak potoczyły się dalej wydarzenia?

– Przyjechali z miasta ludzie, krzycząc do nas: „Dajcie nam broń, na Kochanowskiego strzelają ubeki do robotników. Musimy się bronić!”. Otworzyliśmy więc zbrojownię, a było tam wiele karabinów i skrzyń z amunicją. My, młode chłopaki, zaczęliśmy zabierać amunicję, starsi wzięli broń. I wszyscy poleciliśmy na Kochanowskiego.

– Czy rzeczywiście padały tam strzały?

– Tam była istna wojna. Kule świszczały nad głowami, odbijały się od bruku. Spotkałem tam dwóch kolegów, z którymi rozdzieliliśmy się, idąc pod areszt. Ludzie zaczęli stawiać barykady. Używano do tego między innymi worków z mąką ze stojącego tam wozu. Jeden kolega wszedł do środka, ja z drugim zostaliśmy po bokach wozu, a Jurek Janowski, mój kolega, z którym się wychowywałem, mieszkał bramę obok nas, wdrapał się na dach. Był też jeden starszy człowiek. Zrobili sobie barykadę



Demonstranci z transparentami

Fot. IPN



Fot. SON Wilkp.

Jerzy Majchrzak z dokumentami i zdjęciami ukazującymi Czerwiec '56

z mąki. Po jakimś czasie usłyszeliśmy krzyk tego mężczyzny – wzywał pomocy, bo chłopak został trafiony przez snajpera.

– **Wiedzieliście, że to był wasz kolega Jurek?**

– Kiedy ściągali ciało z wozu, zobaczyliśmy go. Wstrząsały nim drgawki. Wsadzili go do samochodu i ślad po nim zaginął.

– **Co stało się z resztą kolegów?**

– Jędrzek nie jest zaliczany do ofiar Czerwca, a został zrzucony z dachu po tamtym dniu przez niezidentyfikowanych sprawców. Nikt nigdy tego nie badał. Tylko my z Czesiem przeżyliśmy.

– **Jakie akcje prowadzone były jeszcze na ul. Kochanowskiego?**

– My donosiliśmy butelki z benzyną. Zatrzymaliśmy auta z zagranicznymi rejestracjami, bo było ich bardzo dużo z powodu odbywających się targów, i przelewaliśmy benzynę do butelek. One były później podpalane i rzucały w budynek UB. Cały czas trwał ostrzał z obu stron. Rzucaliśmy w okna kostkami bruku i później tamtędy miały wlatywać podpalone butelki z benzyną. A ubecy strzelali

do wszystkich: do dzieci, które szły z flagami, do kobiet, do tych tramwajarek, co zatrzymały pojazdy... Widzieliśmy wywracane tramwaje i czołgi na dzisiejszej ul. Dąbrowskiego.

– **Czy odniósł pan jakieś obrażenia?**

– Tak, zostałem postrzelony w nogę. Ale nawet tego nie poczułem! Taka była wtedy adrenalina. Poczulem tylko takie ukąszenie, jakby mnie pszczoła ugryzła. Ale w tym całym ferworze nic sobie z tego nie robiłem. Po jakimś czasie zaczęło mi się robić gorąco, osłabłem. Ktoś krzychał: „Lekarza, pielęgniarkę, chłopak został trafiony”. Spojrzałem w dół, a od kolana do sandałów wszystko było we krwi. Zostawiałem ślady za sobą na ulicy. Chcieli mnie zabrać do szpitala, ale nie mogłem się na to zgodzić, bo tam wszystkich rannych od razu aresztowali. Poprosiłem, żeby mi to opatrzyć. Później groziła mi amputacja nogi, bo wdała się gangrena. Do świąt Bożego Narodzenia rana się babrała. Do dziś noszę w nodze odłamek.

– **Jak udało się wam wydostać spod ostrzału?**

– Nie udało. Musieliśmy tam zostać i przy

garażach, gdzie niedaleko zastrzelili Romka (13-letni Romek Strzałkowski, najmłodsza ofiara Czerwca '56 – red.), ujrzelśmy faceta z karabinem. Dopiero po latach zobaczyliśmy się ponownie. Był to śp. Jerzy Grabus. Krzychał do nas, że nie ma amunicji, a my mieliśmy jej sporo, więc mu ją podawaliśmy. Jeden z chłopców, który również niósł amunicję, podczas skoku przez płot został trafiony przez snajpera. Zginął na miejscu.

– **Nie został pan aresztowany tego dnia?**

– Nie, udało mi się tego uniknąć. Wróciłem do domu na Łazarzu.

– **Rodzice byli zdenerwowani? Trudno było im powiedzieć, co się działo z panem tego dnia?**

– Tego dnia nie przyniosłem do domu chleba, ale coś, co rzutowało na całe moje późniejsze życie... Najgorsze było jednak nie to, co przeżywali moi rodzice, ale to, co trzeba było powiedzieć mamie Jurka Jankowiaka...

– **Pan poinformował ją o tym osobiście?**

– Poszedłem do niej. Nie odważyłem się powiedzieć jej, że Jurek nie żyje. Może sam nie chciałem w to wierzyć? Powiedziałem, że został postrzelony i że to widziałem. Zabrano go do samochodu, ale nie wiemy, gdzie pojechał. Mama Jurka przez tydzień chodziła po szpitalach, komisariatach i w inne miejsca. Nikt nie udzielił jej żadnej informacji. Znalazła go dopiero w prosektorium przy ul. Święcickiego. W piwnicy leżały jego zwłoki, na ziemi, na betonie...

– **Dlaczego brał pan w tym wszystkim udział? Czy wtedy zastanawiano się nad konsekwencjami?**

– Najpierw zwyciężyła ludzka ciekawość. Ale później dało się wyczuć namacalnie patriotyczne uczucia wielu osób. To pociągało do tego, żeby być razem, jako jedność, jako naród. Później, gdy zaczęło się robić źle, to nie potrafiłbym stchórzyć. Miałem tak od małego, byłem tak wychowany przez rodziców, że Bóg, Honor, Ojczyzna. To była podstawa. Mój dziadek Antoni Majchrzak był powstańcem wielkopolskim. Tata Henryk brał udział w kampanii wrześniowej. Po wojnie wieczorami słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Tata mówił mi o Katyniu i innych rzeczach. Patriotyzm był w nas zawsze.

– **Czy patrząc z perspektywy czasu, wzięłby pan w tym udział ponownie?**

– Zdecydowanie. Nie mam co do tego wątpliwości. Był to powiew wolności na niespotykaną skalę. Dla tych, którzy nie dożyli upadku komuny, jedyny taki w życiu. My walczyliśmy o godność ludzką, o prawo do wyznawania Boga. O to wszystko, co ustrój komunistyczny niszczy i piętnuje. Dlatego trzeba było stawiać temu opór. Niestety, połało się wiele krwi i łez, ale nikt nigdy nie powiedział, że tego żałuje. Czuliśmy, że tak po prostu trzeba.

**Pytał Emil MAJCHRZAK**

\*\*\*

Jerzy Majchrzak – prezes Stowarzyszenia Poznański Czerwiec '56, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ojciec Piotra Majchrzaka, najmłodszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu, mąż śp. Teresy Majchrzak, działaczki Solidarności Walczącej.

Poznań 1956. Powstańcy poznańscy na zdobytym czołgu.  
Koloryzacja i retusz: Mikołaj Kaczmarek





STOWARZYSZENIE  
ODRA-NIEMEN

LEON SUSZYŃSKI I JEGO ŻOŁNIERZE

# PEOŚ – ŻYCIORYS ZBYT KRÓTKI

Minęło 35 lat od naszej ostatniej rozmowy. Pozostały monologi, wspomnienia, rocznicowe msze św., z rzadka nieoczekiwana fotografia, wizyty na cmentarzu. Znacznie później przyszło mi wertować papiery, spotykać ludzi (z tym zawsze miałem problemy), sklejać zapamiętane sytuacje i frazy, próbować rekonstruować zdarzenia.

**M**oje wcześniejsze zapieranie... Przecież od szczenięcych lat, świetnie rozumiejąc sytuację w zdominowanej przez Sowiec Polsce, szczyliłem się jego postawą, trzymałem to jednak w sobie, nie dając poznać, Boże broń, wypytując. Ileż w ten sposób umknęło, a jemu musiało doskwierać. Tego nie naprawię.

Umierał ponad pół roku. Często wtedy czuwałem w szpitalu. Łakomie, ale niezbyt natarczywie starałem się wyciągać informacje, wspomnienia. Z powodu porażonych ośrodków mowy i nerwów twarzy miał ogromne kłopoty z mówieniem. Rozmowy na salach ogólnych były trudne, wycieńczające. W pewnym momencie zdawało się, że pokona tę niemoc – tym bardziej nie chciałem, aby odczuwał, że wyciągam przedśmiertne wspomnienia. Obiecywałem sobie, że najbliższe lato – 1980 r. – poświęcę na objazd białostockich terenów i na rozmowy z ludźmi; nawet wstępnie uzgodniłem plany z kolegą. Po kilku tygodniach wszystko znów się załamało i swoistą radość dawały już tylko kolejne dni kontaktów i opieki nad coraz bardziej wycieńczonym.

5 grudnia 1979 r. nadeszła śmierć i podobnie jak szybki wówczas rozwój wydarzeń przekreśliła wiele planów.

## TROCHE Z ŻYCIA „P-8”, „LITWINA” – LEONA SUSZYŃSKIEGO

Urodził się w ubogiej wielodzietnej rodzinie (miał ośmioro rodzeństwa). Było to 10 kwietnia 1920 r. w Białymstoku. Trzy miesiące później właśnie tam, jadący w ślad za bolszewicką hordą, Polrewkom (Marchlewski, Dzierżyński, Unszlicht, Kon etc.) ogłosił utworzenie Polskiej Republiki Rad. Choć krwawe rządy skończyły się już po miesiącu, to trwale zapisały się w świadomości tamtejszych mieszkańców.

Leon ukończył gimnazjum Zygmunta Augusta. Uzdolniony zwłaszcza w kierunkach ścisłych (przekonałem się o tym, rozpoczynając studia), świetnie radził sobie w szkole, pomagał kolegom i udzielał korepetycji. Z tych czasów wyniósł doskonałą znajomość niemieckiego. Rwał się do nauki, ale musiał ją przerwać, zarobić na dalszą edukację i wspomagać rodzinę. Do wojny ukończył



Leon Suszyński „P-8”

1. klasę liceum. Ten niezaspokojony pęd do wiedzy pozostanie i będzie powracał w przyszłości.

Wiosną 1939 r., wobec narastającego zagrożenia, w Polsce rzucono hasło tzw. żywych torped. 19-letni Leon zgłosił się na ochotnika – nawet przechodził wstępne rozpoznanie. Pomysłu jednak nie rozwijano. Potem był wrzesień – niezmobilizowany do WP, z grupą Przystosobienia

Wojskowego znalazł się wśród obrońców Grodna. Choć wyostał się stamtąd cały, to jednak okaleczony na przyszłość. Wkrótce, w wyniku naturalnej śmierci – co odtąd wyjątkowe w tej rodzinie – utracił ojca.

Od początku „pierwszego Sowietu” pracuje, utrzymując osieroconą rodzinę, a jednocześnie działa na rzecz wywiadu tworzącej się konspiracji



Leon Suszyński, Nowogródzczyzna 1944



Armia Krajowa Obywateli, 1945

(stąd ps. „P-8”). Po wejściu Niemców zostaje tłumaczem przy niemieckiej żandarmerii, co bardzo podnosi skuteczność działań wywiadowczych. Do pomocy wciąga członków rodziny. W 1942 r. dochodzi jeszcze służba w „egzekutywie” – Kedywie. Uczestniczy w likwidacji kilkunastu agentów gestapo. Wielkanocą 1943 r., prawdopodobnie rozpoznany podczas kolejnej akcji, otrzymuje rozkaz przejścia do oddziału partyzanckiego.

Od maja przebywa w oddziale w Puszczy Kny-szyńskiej, ale wkrótce, jako całkowicie spalony w okolicach Białegostoku, zostaje przeniesiony do Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. W roli partyzanckiego przewodnika z transportem broni przeprawia się do Generalnej Guberni, docierając pod Warszawę. Wczesną jesienią wraz z Uderzeniem, w ogniu nieustannej walki, przechodzi na teren Nowogródzczyzny.

#### GRODNA NIE POTRAFIŁ ZAPOMNIEĆ

Po wielu latach kolega z walk partyzanckich

okresu 1943-1944, warszawiak, żołnierz Uderzenia, późniejszy łagiernik – Marek Kolendo, tak opisze wypowiedź świeżo poznanego „P-8”.

„ (...) Dodał, że w pracy podziemnej tkwi od października 1939. – Wiesz, we wrześniu 1939 oddelegowano nasze Przysposobienie Wojskowe do drużym kolejowych, pociągaliśmy w transporcie. Los rzucił nas do Grodna... Długą chwilę milczał, potem ciągnął jakby z trudem. – Tego nie potrafię zapomnieć. Nie walki z czerwonymi, ale egzekucji. Rozstrzeliwała lokalna milicja ludowa złożona w większości z młodych miejscowych Żydów i polskiej hołoty, szumowin i oprychów. Oswobodziciele tylko nadzorowali robotę. Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego szczeniaki, mieszkające od urodzenia w tym sympatycznym mieście, wymordowały tych ludzi z zimną krwią. Ilu ich mogło być przed wojną w jacejkach komunistycznych? To wszystko jakoś we łbie mi się nie mieści. Bez jakichkolwiek pozorów sądu rozwalono ponad trzy

tysiące żołnierzy i cywilów... Chciałbym uwolnić się od tych wspomnień... Dużo różnych rzeczy widziałem. Wtedy coś we mnie pękło. Dlatego znalazłem się w komórce likwidacyjnej, a to trudna praca. Trzeba otepieć. Bo na co dzień straszne napięcie, worek nieszczęść ludzkich... Oddział w polu to całkiem inne życie, to naprawdę dla nas odpoczynek. Zimą może być trudno, ale teraz...”.

Kiedy to mówił, nie mógł jeszcze wiedzieć, że Niemcy w odwecie aresztowali matkę i 11-letnią siostrę Jadwigę oraz dziewięcioro innych członków nieco dalszej rodziny. Wszystkich rozstrzelali na początku września 1943 r. 20 września 1943 w walkach w okolicach Grodna ginie 19-letni brat Feliks. W tym samym czasie dwaj bracia (22 lata i 14 lat!!!) zostają okrutnie zamęczeni przez lewicową bojówkę żydowską, tzw. „białych kożuchów”. Jak na ironię, przeżyli: starszy brat, który miał szczęście być chorym na tyfus, i siostra, krótko przedtem wywieziona na roboty do Królewca.



„Orlica” i „Peoś” – zdjęcie ślubne, 1947



Uderzeniowe Bataliony Kadrowe – jesień 1943, Nowogródzczyzna, „P-8” w pozycji leżącej, najbardziej po prawej „Dowejko”

Tych ciosów nie przesłonią żadne późniejsze, skrajnie traumatyczne, doznania. Z brzemieniem, że oto sam żyje, a stał się przyczyną ich śmierci, pozostanie do końca.

#### W POLU

Niemal 10 miesięcy na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie, z czego większość w warunkach jesienno-zimowych, to czas odpowiedzialnej służby i dowodzenia ludźmi – drużyna, pluton. Wrogowie zróżnicowani: Niemcy, sowieccy partyzanci, lewicowe bandy rabunkowe, formacje Litwinów, oddziały RONA, a nawet białoruska policja. Bitwy, potyczki i zasadzki: Mociewiczce, Piaskowce, Brzozowce, Burnosy, Bokszyzski, Traby, Kiena, Windziuny – to tylko niektóre z nich. Był też napad na bank w Lidzie. Tamtejsze zmagania kończy szturmem Wilna i udanym przebieciem z Puszczy Rudnickiej tożsamym z ujsciem przed sowiecką niewolą.

Wiedziałem, że atak na Wilno był niezwykle trudny dla Niego jako dowódcy, żołnierza, jako człowieka. Znałem bardzo mało konkretów – nigdy się nie chełpił.

Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie udział plutonu „P-8” – naiwnie sądząc, że w tysięcznych masach był małym wycinkiem. Tymczasem przyszło mu prowadzić natarcie na miasto na jednym spośród ogólnej liczby trzech kierunków. Chyba najgorszym z możliwych.

„ (...) Przed wymarszem kapelan batalionu, ksiądz »Oro«, udzielił partyzantom absencji – odpuszczenia grzechów w obliczu śmierci. Po długim marszu batalion osiągnął wieś Góry. Poruszał się już wówczas w szyku bojowym. Na czele kolumny szła środkiem Czarnego Traktu I. kompania ppor. »Szczęsnego«, penetrująca jednocześnie lewą stronę drogi. Poprzedzał ją, idący na szpicy, I. pluton pchor. »P-8«, składający się z drużyn »Kozica«, »Zaremy« i »Dowejki«. Za nim maszerował pluton »Protazego«, przy którym szedł »Szczęsny«. W odległości kilkudziesięciu metrów za kompanią szła prawą stroną Traktu 2. kompania ppor. »Jaska«. Za nią posuwała się 3. kompania »Olgerda«,



Leon Suszyński w Sudetach, 1964



Młode małżeństwo Suszyńskich, 1947

traktowana jako odwód. Wraz z nią znajdował się pluton łączności, część konnych oraz sztab (...)” – zaczerpnięte z monografii Kazimierza Krajewskiego „Uderzeniowe Bataliony Kadrowe”; większy fragment opisu.

#### W AKO I WIN

Z idących za „P-8” – dowódca „Szczęsny” – Stanisław Karolkiewicz, późniejszy prezes ZG ŚZZ AK, „Kozic” – Stanisław Oleksiak, kolejny prezes ZG ŚZZ AK (obecnie honorowy prezes).

Okres sierpień 1944 – maj 1945 przeczekuje, ukrywając się początkowo w Białymstoku, a potem u rodziny swojej mamy na terenie Puszczy Knyszyńskiej. W czerwcu 1945 r. dowodzi plutonem w ramach Zgrupowania „Piotrków” Armii Krajowej Obywateli mjr. Aleksandra Rybnika. W jednej z potyczek z NKWD zostaje ranny. Po rozwiązaniu Zgrupowania dowódca stawia go na czele samodzielnego oddziału samoobrony WiN, co oznacza kolejne 20 miesięcy walk z NKWD, bezpieką, KBW i MO. Melinowanie się w ziemnych bunkrach, zatrzymywanie samochodów i pociągów, rozbijanie i sprawdzanie podróżujących, ochrona mieszkańców przed rabunkami, likwidacja funkcjonariuszy i agentów bezpieki – to wszystko było normą w działaniach leśnych.

Ewenementem jest, że dzieje się to na obrzeżach miasta wojewódzkiego – kilka, kilkanaście kilometrów od szefostwa UB i silnej, a okresowo dodatkowo wzmacnianej jednostki KBW. Przyległe tereny Białegostoku były wyjęte spod jurysdykcji, nie szła robota partyjna, donosiciele jak na lekarstwo i w dodatku zagrożeni, powstrzymana rabunkowa wycinka drzew, pobór do LWP. Obławom nie ma końca. Bywa, jak przed referendum,

że przez trzy dni 2000 żołnierzy rzucają „na bandę”, ale bywa i skromniej, że tylko dwustu ludzi, podzielonych na grupy, przez tydzień penetruje leśne ostępy i puszczańskie miejscowości. Za to gdy wracają, to na kilka dni wyjeżdża 600- lub 700-osobowa ekspedycja. Zasadzki stałe, grupy lotne, zaporowe oddziały i pancerne samochody na okalających drogach. „P-8” do ostatka trwa ze zdyscyplinowanym oddziałem, ponosząc znaczne straty i mając wgląd w ważne szlaki wyjazdowe z miasta. Oddział wraz z dowódcą dobrze zapamiętują resortowi kronikarze i historycy. Jeden z nich, jeszcze w latach 80., tak podsumowuje: „ (...) Dobra znajomość dogodnego terenu i zamieszkałej tam ludności pozwoliły, mimo ogromnego wysiłku ze strony władz, przetrwanie i utrzymywanie się w tak długim czasie dość licznej bojówki kadrowej »P-8«, grasującej prawie bezkarnie w okresie 20-tu miesięcy (...)”.

#### WBREW PRZEKONANIOM

Ten ogromny wysiłek władz rzeczywiście odczuwali na bieżąco, nie wiedzieli jednak, jaką wagę przywiązywano do ich likwidacji. Po dziesięcioleciach ze sprawozdań, słanych do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, możemy wyczytać: „ (...) W celu likwidacji bandy »P-8« od dnia 30.X.46 r. będzie kursował samochód Białystok-Sokółka i Białystok-Knyszyn z grupą operacyjną przebraną w cywilne ubrania (...)”.

To pierwsza linia autobusowa P8 z Białegostoku, uruchomiona na długo przed Polskim Busem.

Dostaje rozkaz i, wbrew zamiarom, 15 kwietnia 1947 r. wraz z oddziałem stawia się w Sokółce przed komisją amnestyjną. To wyjątkowy dzień dla mieszkańców miasteczka. Na uliczkach pojawia się ok. pół tysiąca ludzi – dwa oddziały i siatka terenowa WiN. Część ludzi się raduje – wracają do swej naturalnej życiowej roli, jak myślą, uczniowie fotografują się z partyzantami – to często wujkowie lub starsi bracia. U wielu jest sporo rezerwy wobec „dobrodziejstw”, „P-8” zaś jest przybity.

Na początku maja wraz z sanitariuszką „Orlicą” wyjeżdża do Wrocławia, gdzie w czerwcu biorą ślub, a w kwietniu 1948 rodzi się Grażynka. Wcześniej Leon kończy kurs księgowego i pracuje w Urzędzie Akcyzowym.

Tymczasem w Białymstoku nie odpuszczają. Naczelnik Wydz. I MBP (późniejszy literat) Wargin-Słomiński naciska i oczekuje wyników. Zatrzymywanych ludzi zmuszają do fałszywych oskarżeń. Burza pomysłów: współpracownik gestapo, prześladowca Żydów, oprawca z niemieckiej policji, zabójca sowieckich partyzantów, przechowyjący broń niepoprawny bandyta, kontynuator zbrojnej walki z PRL.

Choć po ujawnieniu „Peoś” mieszkał i pracował najzupełniej jawnie, to dość długo przychodził bezpiece ustalenie miejsce pobytu Leona Suszyńskiego. Jesienią 1948 r. udaje się – znają już adres.

#### LUDOWA OJCZYŻNA

29 grudnia 1948 r. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku,





Autor z rodzicami, 1961

mjr Szysz, zatwierdza plan operacji o kryptonimie „Śmierć”. Miała ona polegać na aresztowaniu Leona Suszyńskiego ps. „P-8”, „Litwin”. W sylwestrowe popołudnie dwaj białostoccy ubowcy, z pomocą wrocławskich funkcjonariuszy, wtargnęli do mieszkania, zatrzymali „P-8” i przewieźli do WUBP we Wrocławiu, aby po Nowym Roku dostarczyć aresztowanego do siedziby białostockiego WUBP. Tutaj przez trzy tygodnie nieustannie bito, wypytyując – nieskutecznie zmuszając do przyznania się do czynów niepełnionych. Miało to pozwolić zebrać wstępny materiał do dalszego twórczego prowadzenia śledztwa. Po „okresie adaptacyjnym” wrzucony został do więzienia, przy ówczesnej Szosie Południowej, z podstawionymi agentami celnymi. Teraz próbowano rozwinąć zmyślonych zarzutów. Towarzyszyły temu badania – proste, niezbyt wyszukane: bicie i tylko bicie. Przewodnikiem pracy (takie to były czasy) był ppor. Gorczyca – prostak i cham, który wprost chełpił się, że wszystko zawdzięcza wyłącznie nowym porządkom. Biło wielu innych – całe stado, trudno dzisiaj z absolutną pewnością wymienić z nazwiska. Moją uwagę natomiast zwrócił referent WUBP Miklaszewski. Może nie bił, wiem za to, jak i jakie odpisy sporządzał na użytek sądu – z całą świadomością, kanalia. W grudniu 1949 r. zapadł wieloletni wyrok. Komunistyczne więzienia: Białystok, Koronowo, Rawicz, Iława, Potulice, Barczewo – ich realia świetnie oddaje książka Janusza Krasińskiego „Twarzą do ściany”. Piekło tych lat w pewnych okresach pomaga przetrwać ukończony kurs księgowego – więzienia potrzebują wycuczonych kadr.

Po wypuszczeniu, na mocy amnestii i rewizji wyroku, nie może znaleźć pracy dającej utrzymanie rodzinie, a po niespełna roku dodatkowo trzeba jeszcze i mnie wyżywić.

Wiosną 1957 r. ma miejsce ekshumacja i uroczysty pogrzeb Generała „Wilka”. Tata jedzie na tę ceremonię. Na Powązkach spotyka wielu dawnych kolegów z okresu nowogródzko-wileńskiego. Dzięki temu, po jakimś czasie, znajduje

pracę jako księgowy i może zacząć myśleć o upełnionym uzupełnieniu wykształcenia. Na początku lat 60. wciąga Mamę we wspólną naukę w liceum. Robią maturę, a potem studia ekonomiczne. Tacie to nie wystarczało i po uzyskaniu magisterium kształci się na kolejnych studiach poddyplomowych – jednych, drugich. Jak zwykle nie dba o siebie, choć są niepokojące oznaki zapadania na zdrowiu. Nie chciał słyszeć o badaniach, leczeniu – poprzestawał na propolisie.

Dobrze pamiętam piątek 18 maja 1979 r. – mimo trudu był na rocznicowej mszy (Monte Cassino). W poniedziałek wieczorem, w przeddzień imienin Mamy, wstał i upadł – nie był w stanie się ruszyć. Zabrało go pogotowie. Nigdy nie wrócił do domu.

\*\*\*

Wielokrotnie po śmierci Ojca namacalnie odczułem swoistą opiekę – dobrze wspominali go ludzie, których nie znałem, co owocowało okazaną pomocą w nieoczekiwanych momentach.

Kilka lat temu przekonałem się też o być może ocalonym życiu – i to dzięki jego niezłomnej postawie i działalności. Kiedy kończyłem studia, wszystko wskazywało na to, że zostanę powołany do Szkoły Oficerów Rezerwy – nie wyobrażałem sobie złożenia przysięgi i uległości wobec PRL-owskich dowódców. Przymierzałem wiele desperackich scenariuszy. Tymczasem zostałem administracyjnie przeniesiony do rezerwy, ze stopniem szeregowego. Dopiero w 2011 r., kolejny raz wertując bezpieczniackie dokumenty, znalazłem pismo z wrocławskiego oddziału WSW do białostockiej SB z zapytaniem o Ojca. Przeczytałem całość, sprawdziłem daty i wtedy zrozumiałem, o kogo WSW chodziło i dlaczego mi się udało.

**Kazimierz SUSZYŃSKI**

Zdjęcia: archiwum rodzinne



Pogrzeb Leona Suszyńskiego, 1979

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 5 grudnia 1979 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł

S. † P.

**LEON SUSZYŃSKI**

ps. „P-8”

żołnierz SZP-ZWZ-AK Okręgu Białostok, podchorąży i oficer Udczeniowych Batalionów Kadrowych Konfederacji Narodu i III Batalionu (UBK) 77 pp. Armii Krajowej na terenie Okręgu Nowogródzkiego i Wileńskiego, uczestnik wielu bitew z hitlerowcami, odznaczony Krzyżem Walecznych.

Msza św. odbędzie się w dniu 10 grudnia 1979 r. o godz. 10.00 w kościele parafialnym pw. Św. Henryka przy ul. Glinianej we Wrocławiu, po czym nastąpi o godz. 13.00 pogrzeb na cmentarzu Komunalnym przy ul. Grabiszynskiej.

**TOWARZYSZE BRONI**

Z ARCHIWUM STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

# POGRZEB PO 70 LATACH

**W maju i sierpniu 2015 roku wolontariusze ze Stowarzyszenia Odra-Niemen pomagali zespołowi dr. Leona Popka z lubelskiego IPN-u w ekshumacjach prowadzonych na Wołyniu. Terenem prac objęto miejsca, w których kiedyś stały dwie polskie wsie: Ostrówki i Wola Ostrowiecka, na południowy zachód od Lubomla. Miejscowości te przed wojną liczyły łącznie ok. 1600 mieszkańców.**

**W** letni poranek 30 sierpnia 1943 roku bandy UPA pod dowództwem Iwana Kłymczaka „Łysego” zmieniły ich spokojny dotąd żywot w piekło. Ukraińcy najpierw podstępem zgromadzili mieszkańców w kilku miejscach, a potem rozpoczęła się rzeź. Mordowano wszystkich: mężczyzn, kobiety, starców i dzieci. Oprawcy nie mieli żadnej litości, zachowywali się wręcz zwierzęco. Mieszkańców zabijano strzałami z broni palnej, padali pod ciosami siekier i innych narzędzi, palono ich żywcem w zabudowaniach. W Ostrówkach krwawe szaleństwo przerwał zbliżający się niemiecki patrol. Naprędce sformowano liczną (ok. 300 osób) kolumnę, składającą się głównie z kobiet i dzieci, i popędzono ok. 4 km w okolice miejscowości Sokół. W lesie rozpoczęto bestialski mord, którego ofiarami padło ok. 230 osób. Część zabito podczas wyczerpującego marszu, nielicznym udało się zbiec... Łącznie w obu wsiach zamordowano ponad 1050 osób.

## NIEMAL BRAK ŚLADÓW WSI

Od roku 1992 dr Leon Popke prowadzi na Wołyniu ekshumacje, które doprowadziły do odnalezienia niemalże 660 ofiar tych okrutnych mordów. Historia tych miejsc jest



Nocleg wolontariuszy w namiotach obok cmentarza w Ostrówkach

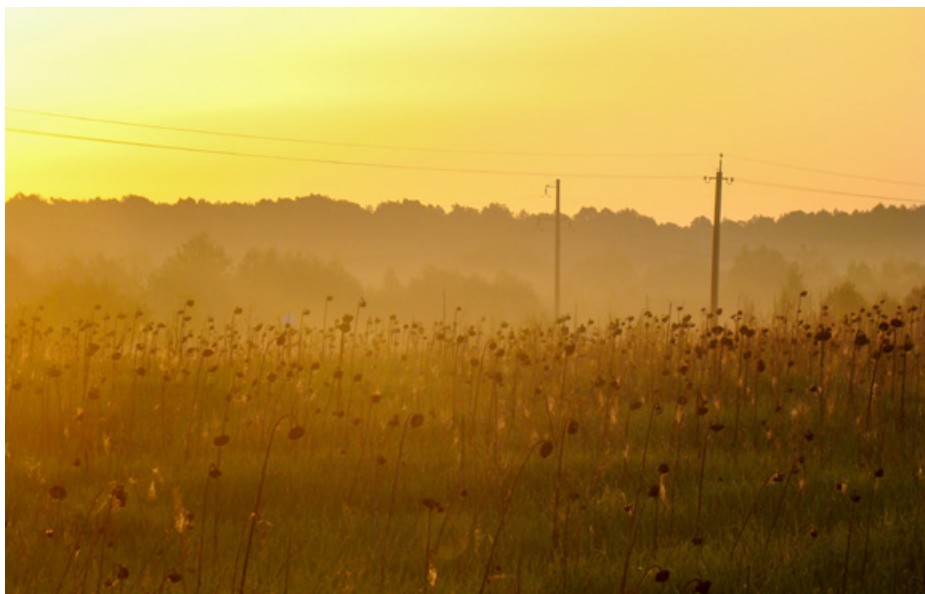
niezwykle bliska dr. Popkowi, gdyż życie wtedy straciło wielu członków jego rodziny.

Pozwolę sobie opisać prace ekshumacyjne z własnej perspektywy, jako uczestnika

jednej z grup, które dotarły na Wołyn w maju 2015 roku. Miejscem naszego obozowania były okolice cmentarza w Ostrówkach. Wokół tylko pola, łąki i lasy. I przejmująca cisza. W miejscu, gdzie stał kościół, jest krzyż i figura Matki Boskiej, obok strzaskana figura, która stała we wsi pamiętnego dnia 30 sierpnia. Praktycznie nic nie wskazywało na to, że w tych okolicach kilkadziesiąt lat temu stały dwie tętniące życiem wsie. Jedyne pozostałe do dziś ślady to krzaki bzu i owocowe drzewa, które kiedyś rosły wokół zabudowań. Najbliższe miejscowości oddalone są o kilka kilometrów. Wodę dowozi nam mieszkaniec jednej z nich. Prąd mamy dzięki agregatowi. Telefony nie mają zasięgu. Atmosfera sprzyja przemyśleniom na temat tego, co ponad 70 lat temu wydarzyło się w tej okolicy.

## NIE ZAWSZE TRAFIA SIĘ OD RAZU

Praca jest ciężka. W pełnym słońcu kopie my w ziemi, sprawdzając, czy w wydobytych próbkach są ślady kości. Pracujemy razem z wolontariuszami z Fundacji Niepodległości



Wokół pola, łąki, lasy i przejmująca cisza

i Straży Granicznej. Ci drudzy wykorzystują urlop wypoczynkowy, żeby pomóc w poszukiwaniach. Kopiemy w miejscach, które wytypował dr Leon Popek po rozmowach z ocalałymi z rzezi i prowadzonych wcześniej badaniach. Pracujemy w kilku grupach, zarówno w Ostrówkach, jak i Woli Ostrowieckiej – po osiem godzin z przerwą na krótki posiłek. Na koniec dnia wszyscy zjeżdżamy do obozowiska, gdzie wieczorem, przy ognisku, dr Popek opowiada historie rodzinne z Wołynia, o pierwszych pracach ekshumacyjnych i wielu innych sprawach. Opowieści są niesamowite, snute w ciszy przerywanej jedynie trzaskiem płonącego ogniska, skłaniają do refleksji.

Po kilku dniach bezowocnych poszukiwań zaczyna się mieć dość wszystkiego. Dokuczliwe słońce, owady, ciężkie warunki w obozowisku. Jednak towarzyszy nam świadomość, że przekopanie całego pola bez rezultatu w rzeczywistości przybliży nas do odnalezienia kolejnych ofiar – podczas następnej tury poszukiwań duży obszar będzie można wyłączyć z badań. Dlatego każdy walczy z własnymi słabościami, żeby następnego dnia i w kolejne dawać z siebie maksimum możliwości. Wszyscy po raz pierwszy biorą udział w tego typu pracach. I chociaż temat Wołynia jest nam dobrze znany, to ujrzanie tego wszystkiego na własne oczy robi ogromne wrażenie.

#### KRZYŻ NA DAWNYM GROBIE

W końcu nadchodzi dzień, kiedy z pola w Ostrówkach dociera długo wyczekiwana wiadomość: znaleźliśmy mogiłę! Najbliższe dni są dla mnie szczególne. Najpierw biorę udział w wydobywaniu z ziemi kości i przedmiotów osobistych. Mimo upływu lat od tych strasznych wydarzeń targają mną emocje. Przez moje ręce przechodzi wiele kości, które starannie czyszczę. Z grobu wydobywane są guziki, resztki obuwia, medaliki, krzyże. Patrząc na to i widząc ubrania, z których pochodzą guziki. Wyobrażam sobie ludzi, którzy spoczęli w tym dole. Dostrzegam zbutwiałą książeczkę – może to Biblia, może modlitewnik... Prace trwają dwa-trzy dni. Po wydobywaniu ostatnich kości zasypujemy dół i na własnych barkach przynosimy z pobliskiego cmentarza duży, ciężki drewniany krzyż. Stawiamy go na miejscu odkrycia grobu i odmawiamy modlitwę.

Wołyńskie ekshumacje zakończyły się pochówkiem 33 osób, które odnaleźliśmy w maju. 30 sierpnia 2015 roku, w 72. rocznicę tragicznych wydarzeń, pochowaliśmy szczątki mieszkańców Ostrówek na lokalnym cmentarzu.

**Tekst i zdjęcia**  
**Dominik ROZPĘDOWSKI**



Otoczenie sprzyja refleksji



Tu przeprowadzono ekshumację



Pochować zmarłych to nasz obowiązek

## PATRIOTYCZNE TELEGRAMY

# FENOMEN POLSKIEGO PATRIOTYZMU

„Wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają”

Tadeusz Kościuszko

**N**a wstępie chciałabym podkreślić, że polskość jest cennym przywilejem, wypracowanym i wywalczonym przez pokolenia. I dlatego właśnie dziś, gdy jak słusznie zauważył Krzysztof Szczerski w jednym ze swych tekstów: „ (...) Europa ma fundamentalny problem z własną tożsamością, z własną cywilizacją, gdy coraz bardziej przemienia się w postkulturowy, postcywilizacyjny czy posttożsamościowy zlepek jakichś nieokreślonych sił i procesów (...)” – przywoływanie historii osób, rodzin, lokalnych społeczności czy interesujących zwyczajów wydaje się szczególnie ważne.

Ciekawym fenomenem polskiego patriotyzmu, odzwierciedlającym jakże złożony charakter polskiej tożsamości, są patriotyczne telegramy. Skąd wzięły się takie blankiety nazywane również „telegramami kościuszkowskimi”? Aby prześledzić historię tych druków, należy cofnąć się do XIX wieku, gdy podzielona między zaborców Rzeczpospolita starała się zachować język i tożsamość.

W Wielkopolsce Polacy poddawani byli bardzo



Telegram z portretem Tadeusza Kościuszki

silnej presji związanej z różnymi zakazami. Celem zaborcy była szybka germanizacja ludności pochodzenia polskiego. Jednocześnie trwała tam „najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”. Polacy skonsolidowali się w duchu solidarności

narodowej i gospodarczej. Z zaborcą walczone poprzez patriotyczne wychowywanie młodzieży, edukację oraz rzetelność i sumiennosc w każdej sferze życia. Wielkopolanie zbudowali niezwykły mur oporu, korzystając z mądrości i sprytu, z przedsiębiorczości i odporności psychicznej, z pogody ducha i wierności ideałom. Przetrzykali i „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka, i Hakatę, wrogów silnych i zdeterminowanych, przebiegłych i zaciętych. Udowodnili, że ich polskości nie jest w stanie wymazać z serca żadna siła.

Ogromne znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości miały obchodzone na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów rocznice kościuszkowskie – insurekcji i śmierci Tadeusza Kościuszki. Zupełnie wyjątkowe rozmiary przybrały obchody setnej rocznicy śmierci Naczelnika w 1917 r. Połączone z nabożeństwami, pochodami i przemówieniami odbyły się w co najmniej stu miejscowościach, w tym także we wsiach.

Formy walki o utrzymanie narodowej tożsamości były niezwykle zróżnicowane. Jednym z oryginalniejszych pomysłów było wydawanie ozdobnych, kolorowo ilustrowanych blankietów o tematyce historyczno-patriotycznej, służących do przekazywania życzeń z okazji świąt rodzinnych, narodowych i religijnych. Druki nazywano „telegramami patriotycznymi” lub „telegramami



Telegram z portretem Adama Mickiewicza

kościuszkowskimi”, gdyż początkowo widniał na nich wizerunek Tadeusza Kościuszki. Po raz pierwszy blankiety ukazały się w Poznaniu w 1895 r. z inicjatywy Marii Łebskiej – żony Walerego Łebskiego, literata, redaktora naczelnego „Wielkopolanina”, i Teodory Kuzstelanowej – żony działacza gospodarczego i finansisty Józefa Kuzstelana. Utworzyły one Komitet do Wydawania Kart Gratulacyjnych, zwany „Komitetem Pań” albo „Komitetem Poznańskim”. Dochód ze sprzedaży kart przeznaczano na cele narodowe, społeczne i dobroczynne.

Telegramy patriotyczne dość szybko się rozprzeczniły. Umieszczano na nich wizerunki postaci historycznych, bohaterów walk o niepodległość oraz symbole i godła narodowe. Aby ułatwić korzystanie z blankietów, opracowano teksty prostych, dowcipnych życzeń dostosowanych do okoliczności. Zamieszczono je w publikacji „Bukiet dobranych powinszowań wierszem i prozą, życzeń do telegramów kościuszkowskich”, wydanej w Inowrocławiu.

Pierwsze telegramy drukowano w poznańskim zakładzie litograficznym Antoniego Rosego. Dość szybko zastąpiły pruskie telegramy pocztowe. Z czasem druku blankietów podejmowały się kolejne firmy, m.in. zakład Franciszka Ziółkowskiego z Pleszewa.

Od 1912 r. ozdobne blankiety pocztowe o charakterze patriotycznym wydawało również Towarzystwo Czytelni Ludowych. Instytucja odegrała bardzo ważną rolę w krzewieniu oświaty wśród Polaków w zaborze pruskim. Zakładała biblioteki i czytelnie dostarczające polską literaturę oraz organizowała odczyty i spotkania edukacyjne. Działalność towarzystwa można uznać za realizację duchowej spuścizny Juliusza Słowackiego, który błagał:

„ (...) Leczą zaklinam: niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec

A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,

Jak kamienie przez Boga rzucane

na szaniec! (...)”.

Blankiety wydawane przez Towarzystwo Czytelni Ludowych projektowało wielu artystów, m.in. Jerzy Hulewicz, Kazimierz Kościański, Tadeusz Szafranski, Franciszek Tatula, Wiktor Gosieniecki, Paulin Gardzielewski. Szczególnie interesującą szatą graficzną wyróżniają się druki opracowane przez Kazimierza Kościańskiego (1899–1973), artystę współtworzącego w 1933 r. poznańską grupę „Twór”. W swych projektach Kościański stosował zgeometryzowaną linię, płaską plamę barwną i zrytmizowaną kompozycję – środki charakterystyczne dla estetyki art déco. Telegramy z wizerunkami Adama Mickiewicza czy Ignacego J. Paderewskiego reprezentują całkiem dobry poziom artystyczny, który nie zawsze osiągały inne blankiety.

Telegramy patriotyczne krążyły na terenie zaboru pruskiego. Popularne były także wśród



Telegram z portretem gen. Józefa Hallera



Telegram ślubny z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki i biało-czerwonymi flagami

Polonii w Niemczech, m.in. wśród Polaków mieszkających we Wrocławiu. Pozostały w użyciu również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a ostatnie wysyłano jeszcze po zakończeniu II wojny światowej. W 1946 r. takie telegramy otrzymała z okazji ślubu moja ciocia. Przez kilkadziesiąt lat przechowywała je w specjalnym albumie.

Najciekawsze wśród nich są telegramy zaprojektowane przez Kazimierza Kościańskiego, o którym już była mowa wyżej. Są to blankiety z wizerunkami Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza i gen. Józefa Hallera. Ich portrety w okrągłej ramie ozdabiano liśćmi akantu. Na każdym znalazł się cytat lub sentencja. Na druku z wizerunkiem Kościuszki, z przedstawieniem bohaterów spod Raclawic – kosynierów, którzy wspierali regularne oddziały polskie, umieszczono słowa: „Gdy bratnia w szeregu ścisnęła się dłoń...”. Z kolei telegram z wizerunkiem

Mickiewicza i stojącym na drabinie wieśniakiem czytającym książkę opatrzone napisem: „Oświata ludu dokona cudu”. Trzecim bohaterem jest dowódca „Błękitnej Armii” – gen. Józef Haller. Wizerunkowi towarzyszą pierwsze słowa „Roty”: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.

Pozostałe telegramy w albumie ciocia są popularnymi wzorami patriotycznych druków. Niektóre to typowe druki ślubne, jak telegram z Kościuszką i napisem: „Szczęść Boże Młodej Parze”.

Telegramy kościuszkowskie pozostają świadectwem starań naszych przodków o zachowanie ojczyznę języka w czasach zaborów i bezwzględnej germanizacji. W 1946 r., w rzeczywistości Polski Ludowej, stały się wyrazem idei niepodległościowej i patriotycznej, która przetrwała komunistyczny reżim i odrodziła się po wielu latach.

**Tekst i reprodukcje**  
Beata STRAGIEROWICZ

## WYWIAD PROSTO Z KRÓLEWSKIEGO MIASTA LWOWA

# WSZYSTKO MA SWOJE MIEJSCE

Wzięliśmy wywiad u lwowskiej wolontariuszki i naszej przyjaciółki – działaczki społecznej Vity Jakubowskiej. Vita jest żoną i matką trójki dzieci, z wykształcenia teologiem, a przy tym dziennikarką i tłumaczką.

– Vito, jesteś matką trójki dzieci, dziennikarką czasopisma katolickiego i wolontariuszką w fundacji Dajmy Nadzieję, jak wszystko nadążasz?

– Jak mówił Kohelet: „Każda rzecz ma swój czas i każda sprawa pod niebem ma swoją godzinę”. To też o tym, co jest ważne i ma pierwszeństwo właśnie teraz – zawsze wybór należy do nas. Kiedy właściwie ustawiamy priorytety, to widzimy, że i tak nie nadążamy ze wszystkim, ale przynajmniej robimy wszystko najlepiej, jak potrafimy. Ogromne znaczenie ma też wsparcie rodziny i ekipa, z którą współpracujesz. Kiedy ludzie mają wspólne wartości, patrzą na świat podobnie jak ty, wtedy jest o wiele łatwiej radzić sobie z wyzwaniem i wyrabiać się na zakrętach. I jestem bardzo wdzięczna, że jestem właśnie wśród takich ludzi.

– Jesteś wolontariuszką w fundacji Dajmy Nadzieję. Czy mogłabyś opowiedzieć więcej o fundacji, jak długo tam jesteś, czym się zajmujesz?

– Głównym celem fundacji jest działalność charytatywna i dołączanie do działalności charytatywnej każdego, kto pragnie przysłużyć się sprawie podnoszenia chrześcijańskiej moralności, kultury, edukacji, sztuki, wsparcia biednych, pomocy innym charytatywnym i społecznym organizacjom. Fundacja powstała przy katedrze lwowskiej i została stworzona z inicjatywy p. Janiny Andrejczuk, która jest anestezjologiem w Zachodnioukraińskim Dziecięcym Centrum Medycznym i nie ze słyszenia wie, z jakimi trudnościami zmagają się rodziny chorych dzieci. I chociaż głównie pomagamy rodzinom z nieuleczalnie chorymi dziećmi, cierpiącymi na rdzeniowy zanik mięśni – SMA, prowadzimy też, jako fundacja, warsztaty terapii zajęciowej „Anielski Kwiat” dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, a także świetlicę parafialną. Fundacja działa od 2012 roku. Pierwszym celem była pomoc w znalezieniu odpowiedniego sprzętu, żeby dzieci można było zabrać ze szpitala do domu. Czyli został postawiony cel: stworzyć warunki dla domowego hospicjum. Ten cel został osiągnięty dzięki wsparciu dobroczyńców. Fundacji udało się znaleźć



Vita Jakubowska z dziećmi

niezbędny sprzęt, nauczyć rodziców obsługiwać te wszystkie urządzenia, które znacznie polepszają jakość życia ich dzieci. Mogli powrócić do swoich domów, do swoich zdrowych dzieci, które też potrzebują opieki i obecności mamy. Teraz stopniowo staramy się zapewnić

naszym podopiecznym specjalne krzesła, wózki inwalidzkie i inne ważne rzeczy, które pomogą im się poruszać, zwiększyć funkcjonalność, polepszyć jakość życia. To wszystko, oczywiście, wymaga dość dużych kosztów, więc szukamy funduszy na różne sposoby.



Fot. archiwum

Wolontariusze ` Wrocławsko-Dortmundzko-Lwowskiej Fundacji św. Jadwigi

Jednym z takich sposobów jest coroczny Kiermasz Bożonarodzeniowy. Pozyskane na kiermaszu środki kierujemy na zakup sprzętu specjalistycznego, wózków, łóżek etc. Bardzo nam pomaga też Wrocławsko-Dortmundzko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi.

Dołączyłam do fundacji kilka lat temu – pomagam tym, co potrafię najlepiej: piszę teksty, prowadzę stronę w portalu społecznościowym, robię zdjęcia, wspieram medialnie – PR manager to za dużo powiedziane, ale coś na kształt tego. Moje córki są wolontariuszkami i pomagają w przygotowaniach do kiermaszu, także na półkoloniach dla dzieci ze świetlicy. I cieszę się, że jest taka fundacja, przy której mogą

się uczyć pomagać innym, ofiarując swój czas i dobre chęci.

– **A co do twojej działalności dziennikarskiej, dlaczego zostałam dziennikarką właśnie w czasopiśmie religijnym?**

– Od czasów licealnych byłam członkiem redakcji Katolickiego Programu Radiowego. Radio to pasja – była wtedy i tak zostało. Wtedy marzyłam o pracy w takiej stacji, jak Radio Lux czy Lwowska Fala, ale wydawało się to czymś całkowicie nierealnym. Ale na wszelki wypadek, będąc na studiach teologicznych, zrobiłam także kurs mass media. Kto by pomyślał, że miną lata i zostanę zaproszona do pracy w jednym z największych portali katolickich Ukrainy!

Przed tym w wolnych chwilach współpracowałam z CREDO jako wolontariuszka, tłumacząc artykuły. Do pierwszej rocznicy Rewolucji Godności zrobiłam dla naszego radia wywiad z głównym redaktorem CREDO o tym, co się działo na Majdanie, którego był aktywnym uczestnikiem. Po jakimś czasie zaprosił mnie, żebym dołączyła do zespołu, i tak się zaczęła ta naprawdę piękna przygoda.

– **Jesteś osobą aktywną religijnie. Jaka według ciebie jest rola kobiety w życiu Kościoła?**

– Jak popatrzymy, kto towarzyszył Jezusowi na Golgotę i kto stał pod krzyżem, to zobaczymy same kobiety i św. Jana Apostoła. Kobiety i dziecko (Jan był bardzo młody). Komu pierwszemu Pan Jezus ukazał się po zmartwychwstaniu? Kobiecie! Jezus nawet przez swoje narodziny pokazał, że kobieta ma swoje zadanie w Kościele. Nie musimy odprawiać mszy, walczyć o równouprawnienie w pełnieniu funkcji liturgicznych, bo mamy już wyznaczone miejsce w Kościele – jesteśmy jego sercem. Wszelkie dzieła pomocy społecznej, akcje charytatywne, misja nauczania dzieci i młodzieży, poradnictwo rodzinne, kobiety na katedrach wydziałów teologicznych i w seminariach duchownych, poświęcające się kształceniu i formacji przyszłych teologów i kapłanów; kobiety w mediach katolickich – promujące prawdziwy wizerunek Kościoła. Można wymieniać i wymieniać, ale głównie chodzi o to, że kobieta w Kościele ma ważną rolę do spełnienia dzięki swej naturalnej wrażliwości na dobro i piękno drugiej osoby oraz otaczającego świata.

**Wywiad przeprowadziła  
Krystyna FROŁOWA-FADEJCZUK**



Fot. archiwum

Vita Jakubowska podczas wykonywania dziennikarskich obowiązków

MIGAWKI ZE ŚWIATA PIŁKI, KTÓREGO JUŻ NIE MA

# RETRO LIGA

Ostatnią przed wybuchem wojny kolejkę meczów o mistrzostwo pierwszej ligi piłkarskiej w Polsce rozegrano 20 sierpnia 1939 roku. Wyraźnie dotychczas dominujący w rozgrywkach obrońcy mistrzowskiego tytułu – piłkarze chorzowskiego Ruchu (do niedawna Ruchu Wielkie Hajduki, ale w kwietniu gminę oficjalnie włączono do Chorzowa) niespodziewanie ulegli w Poznaniu tamtejszej Warcie 5:2, co było dość sensacyjnym wynikiem hitu ówczesnej kolejki.

Z jednej strony dzięki dwóm trafieniom Pawła Malcherka Niebiescy, jak zwykło się nazywać ekipę z Górnego Śląska, dobrnęli do granicy 50 zdobytych bramek w sezonie (przy czternastu rozegranych spotkaniach dawało to zawrotną średnią 3,57 na mecz!) i mieli w składzie najsukuteczniejszego napastnika ligi – legendarnego Ernesta Wilimowskiego (w trzynastu meczach strzelił 26 bramek!), z drugiej jednak porażka z Wartą była dla nich trzecim meczem z rzędu bez zwycięstwa. W tabeli rozgrywek po ostatniej kolejce druga w kolejności Wisła Kraków traciła do lidera z Chorzowa zaledwie jeden punkt, stąd też – pomimo niewątpliwych atutów Ruchu – sprawa mistrzostwa nie była wcale rozstrzygnięta.

Warto dodać, że tamtego dnia jednym z bohaterów dla ośmiu tysięcy poznańskich kibiców, którzy przyszli obejrzyć spotkanie Warty, był Stanisław Kaźmierczak, strzelec dwóch goli. Za około dwa tygodnie, walcząc

z Niemcami w stopniu podporucznika Wojska Polskiego, zostanie ranny i wzięty do niewoli. Do gry na najwyższym poziomie powróci dopiero za siedem długich lat, biorąc m.in. udział w pierwszym powojennym meczu reprezentacji Polski, rozegranym w 1947 w Oslo, przeciwko Norwegii. Jego dwaj koledzy z drużyny, którzy grali w tym meczu, nie przeżyli wojny. Pierwszy z nich, obrońca Konrad Ofierzyński, który jako rezerwista został zmobilizowany w sierpniu do wojska i we wrześniu 1939 roku dostał się do sowieckiej niewoli, został zamordowany przez NKWD wiosną 1940 w Charkowie. Drugi, pomocnik Franciszek Sobkowiak, pilot wojskowy, który po klęsce w 1939 roku przedarł się na Zachód i służył w 301. Dywizjonie Bombowym oraz Polskiej Eskadrze do Zadań Specjalnych przy brytyjskim 138. Dywizjonie Bombowym, zginął 30 października 1942 roku podczas wykonywania misji. Pilotowany przez niego halifax rozbił

się w okolicy Egersund w Norwegii.

## WOJENNE LOSY

Na innych boiskach Polonia Warszawa w dramatycznych okolicznościach zdołała zapewnić sobie domowe zwycięstwo nad lwowską Pogonią. Napastnik drużyny z Warszawy, Henryk Jaźnicki, dosłownie w ostatnich sekundach spotkania skierował piłkę do siatki Pogoniacy. W ten sposób zapewnił swojej drużynie zwycięstwo 2:1. Podobnie jak Kaźmierczak z Warty, został wkrótce zmobilizowany i brał udział w jesiennych walkach na froncie. Choć udało mu się uniknąć niewoli, został aresztowany przez Niemców i więziony m.in. na Pawiaku, a później w obozach w Sachsenhausen i Mauthausen-Gusen. Szczęśliwie przeżył wojnę i kontynuował karierę, odnosząc sukcesy także w innych dyscyplinach zespołowych: siatkówce, koszykówce czy popularnym szczypiorniaku. Wojny nie przeżyło co najmniej



Drużyna WKS Grodno, występująca na co dzień w rozgrywkach Retro Ligi



dwóch występujących w tym meczu zawodników: Stanisław Filippek z Polonii Warszawa (zginął w grudniu 1941 roku) oraz Piotr Dreher z Pogoni Lwów, który wcielony do Armii Czerwonej, poległ na froncie 1944 roku.

Z kolei dla czterokrotnego mistrza Polski, Pogoni Lwów, było to ostatnie spotkanie na polskich boiskach, co czyni ją jedną z dwóch drużyn, które tym samym nigdy nie spadły z najwyższej klasy rozgrywkowej. Drugą jest Warszawianka, która tamtego dnia także rozgrywała mecz ligowy. Z Wisłą Kraków, po zaciętym spotkaniu, przegrała 4:2. Dwaj przeciwnicy z murawy być może spotkali się również trzy lata później za drutami obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau. Władysław Szumilas z Wisły Kraków trafił tam za działalność konspiracyjną; został zamordowany 18 czerwca 1942 roku. Adam Kniola, niezły napastnik klubu ze stolicy (68 spotkań i 20 bramek), przeżył go zaledwie o parę miesięcy; zginął w grudniu tego samego roku w komorze gazowej.

W pozostałych meczach tamtej kolejki AKS Chorzów bez problemu uporał się z krakowską Garbarnią – wygrał 3:0. Cracovia zaś szczęśliwie pokonała 2:3 ówczesnego beniaminka I ligi Union-Touring Łódź, dla którego była to już szósta porażka z rzędu. Kilku uczestników tamtych spotkań również nie przeżyło wojny, jak choćby Alojzy Stankusz z Garbarni czy Teodor Seidl z Uniiu – zginęli na froncie wschodnim na początku 1944 roku, wcieleni do Wehrmachtu, a Roman Grünberg z Cracovii został rozstrzelany przez Niemców w obozie janowskim 1 czerwca 1943 roku.

## JUŻ SIĘ NIE DOWIEMY

Historia dopisała złowieszczy rozdział do tamtych rozgrywek. Lista ustalonych zawodników klubów piłkarskich, którzy po 3129 dniach wojennej i powojennej tragedii nie powrócili na boiska, zawiera do dnia dzisiejszego około 200 nazwisk. Sezonu 1939 nie dokończono, tak więc nigdy nie dowiemy się, czy Ruch Chorzów utrzymałby się na szczycie i świętował kolejne mistrzostwo, czy Union-Touring, któremu Ernest Wiliński potrafił strzelić dziesięć goli w jednym meczu, faktycznie spadłby do ligi okręgowej. Albo jak na jego miejscu poradziłyby sobie w 1940 roku drużyny Śląska Świętochłowie, Śmigłego Wilno czy Junaka Drohobycz (w sezonie 1940 liga miała zostać poszerzona do 12 zespołów, stąd z lig okręgowych awansowały trzy zespoły zamiast jednego).

Fascynacja przedwojenną „kopaną” w Polsce od pewnego czasu przeżywa wielkie chwile, pomimo tragicznego epilogu.



Zawodnicy odwzorowują nie tylko przedwojenne stroje, ale i zasady, zgodnie z którymi rozgrywano mecze przed wojną



Plakat promujący rozgrywki Retro Ligi w sezonie 2021/2022



Prezentacja zespołów podczas inauguracji sezonu 2019/2020

**STADION MIEJSKI W KOZIENICACH**  
ULICA SPORTOWA

**W sobotę 12 września 2020 r. o godz. 17.00**  
rozegrane zostaną

**INTERESUJĄCE ZAWODY PIŁKARSKIE  
O MISTRZOSTWO RETRO LIGI 2020 POMIĘDZY:**

**W.K.S. GRODNO - W.K.S. 37 PP**  
(KOZIENICE) (KUTNO)

**DRUŻYNY WYSTĄPIĄ W NAJMOCNIEJSZYCH SKŁADACH !**

**UWAGA: ZAWODY ODBĘDĄ SIĘ BEZ WZGLĘDU NA STAN POGODY**

W wejście na mecz bezpłatne. Liczba miejsc ograniczona pojemnością trybun

ORGANIZATORZY I PARTNERZY:

Rozgrywkom retro towarzyszy także oprawa retro – na meczach rozdawane są programy meczowe, a spotkania promują m.in. tego typu plakaty, wzorowane na przedwojennych oryginałach



Mecze stanowią także doskonałą okazję do wszelkiego rodzaju inicjatyw upamiętniających

Wciąż jeszcze niewiele osób wie, że aby udać się w swoistą podróż w czasie na spotkania przedwojennych drużyn piłkarskich, nie trzeba wcale wyszukiwać w internecie czarno-białych zdjęć czy przetrząsać archiwów. Od wiosny 2019 roku bowiem cyklicznie odbywają się rozgrywki tzw. Retro Ligi, w której rekonstruktorzy i pasjonaci historii z całej Polski odtwarzają przedwojenne polskie drużyny sportowe, grając w systemie ligowym. Początki były skromne, choć godne. Retro Liga składała się tylko z pięciu zespołów: WKS 10 PP Łowicz, Śmigłego Wilno, WKS 37 PP Kutno, Lechii Lwów oraz WKS Grodno, ale za to profesjonalnie odwzorowanych.

## PODRÓŻ W CZASIE

Zawodnicy występowali nie tylko w odтворzonych charakterystycznych strojach z epoki, ale także butach, a w zasadzie trzewikach piłkarskich, na których projekty trafił podczas kwerendy w Centralnym Archiwum Wojskowym Piotr Marciniak, pomysłodawca rozgrywek oraz obecny prezes Retro Ligi. Piłkarze grają więc w typowym wyposażeniu z tamtych lat, a także według obowiązujących wówczas zasad. Na boisku obowiązuje postawa dżentelmeńska, gdyż sędzia nie dysponuje żółtymi bądź czerwonymi kartkami. Do popełnionego faulu należy się zatem przyznać, co dziś może wzbudzać uśmiech politowania, ale niegdyś – wobec faktu, że sport w klubach wojskowych uprawiali podoficerowie czy oficerowie Wojska Polskiego – takie zachowanie było uważane za naturalne, wynikające z honoru oficerskiego. Podobnych archaicznych zasad jest nieco więcej, co tylko obrazuje, jak bardzo daleką drogę od pierwszej połowy zeszłego stulecia pokonał futbol, stając się najpopularniejszym sportem na świecie.

Każde spotkanie w ramach trwającej kilka miesięcy ligi stanowi również doskonały punkt wyjścia do szerszych działań rekreacyjnych. Meczom towarzyszą pikniki historyczno-rekonstrukcyjne, a także bardziej oficjalne uroczystości, np. składania kwiatów przy lokalnych pomnikach. Zawodnicy również starają się wyjść poza schemat sportowy, np. inicjując wydarzenia upamiętniające piłkarzy czy dbając o ich groby. Wszystko to razem stanowi niezwykle ciekawą mieszankę współczesności z historią, gdzie paradoksalnie umiejętności czysto piłkarskie wydają się być na dalszym planie.

## ENTUZJASTÓW PRZYBYWA

Retro Liga sukcesywnie się rozrasta, przyciągając nowych pasjonatów, także spoza dosyć hermetycznego środowiska



Każdy mecz stanowi doskonały pretekst do przypomnienia postaci będących niegdyś boiskowymi idolami całych pokoleń

rekonstruktorów. W rozpoczynającym się w kwietniu trzecim sezonie mecze retro będzie można obejrzeć w Warszawie (Śmigły Wilno), Łowiczu (WKS 10 PP), Kutnie (WKS 37 PP), Dzierżoniowie (Lechia Lwów), Koźniewicach (WKS Grodno), Choroszycy (Strzelec Białystok), Będzinie (Hakoach Będzin) oraz Wałbrzychu (Czarni Lwów). Dotychczasowymi mistrzami dwóch edycji rozgrywek byli zawodnicy Lechii Lwów, niejako potwierdzając po ponad stu latach, że to właśnie miasto nad Pełtwią było kolebką polskiego piłkarstwa. Jednakże chętnych na pozabawienie ich prymatu nie brakuje. Podobnie jak nie brakuje zainteresowanych wskrzeszaniem dawnych polskich klubów. Dotychczas każdy z trzech rozegranych sezonów poszerzał się o nowych uczestników i wiele wskazuje, że ten trend zostanie utrzymany w nadchodzących latach.

Czy rozgrywki Retro Ligi będą kiedyś w stanie nawiązać walkę o zainteresowanie kibiców z klubami współczesnej piłki nożnej? Nie można tego wykluczyć. Plany organizatorów są bardzo ambitne, ale też nie całkowicie nierealne. Jednakże już teraz można zaobserwować pewną nową falę w nurcie popularyzacji historii, także tej kresowej. A to już bardzo dużo. Biorąc pod uwagę, że założenia wykraczają daleko poza kategorię czysto sportowe, przykładając dużą wagę do upamiętnień, tła powstania poszczególnych zespołów czy wojennych i powojennych losów ich zawodników, trudno takim działaniom nie kibicować. Nawet nie przepadając za piłką nożną jako sportem.

**Przemysław MANDELA**



Duch fair play ma w rozgrywkach olbrzymie znaczenie z racji tego, że sędzia nie dysponuje narzędziami dyscyplinującymi zawodników w postaci kartek



Nie tylko na boisku, ale także na trybunach mecze retro stanowią swoistą podróż w czasie



Mecze rozgrywek retro, tak jak przed wojną, nie mogą obejść się bez odpowiedniej oprawy

## BIAŁORUŚ

**PODRÓŻ DO KORZENI**

Parę lat temu pojawiła się w mojej głowie myśl: pojechać w rodzinne strony, odkryć swoje korzenie i najważniejsze – zabrać wujka w podróż do miejsca jego dzieciństwa – obecnie Białoruś. Historia Kresów Wschodnich od dawna przyciąga moją uwagę.

A co dopiero historia własnej rodziny i możliwość spojrzenia na nią od środka.

Niech ta historia przywróci wspomnienia Białorusi jako miejsca gościnnego i spokojnego, pełnego uroku i życzliwych mieszkańców.

**O**bok mnie siedzi 80-letni wuj, wprawny, niegdyś zawodowy kierowca, dziś wsłuchujący się w głos nawigatora – czyli mnie. Do GPS-a nie jest przekonany. Chce działać za pomocą mapy. Tak też zaczynamy. Na granicy białoruska życzliwość, zarówno ze strony straży granicznej, jak i przekraczających granicę osób, które z uśmiechem i sympatycznym wyrazem twarzy pomagają przejść procedurę. Nie czujemy niechęci. Ani teraz, ani później.

W drodze zastanawiamy się, co i kogo odnajdziemy. Jedziemy w historyczne miejsce, wracamy w rodzinne strony. Tam, gdzie wuj się urodził. Tam, skąd w wieku 10 lat musiał się wyprowadzić. Od kilku dobrych lat opowiadał o Paszukach – osadzie, w której żyła nasza rodzina. I o tym, jak bardzo chciałby, z sentymentu i ciekawości, jeszcze je zobaczyć. Miejsce dawniej leżało na terenie Polski – w województwie wileńskim, obecnie na Białorusi – w obwodzie witebskim. Kierujemy się do największego miasta w rejonie o nazwie Głębokie. Drogi są dobrej jakości, a ruch na nich niewielki. Bywa, że na drodze jesteśmy tylko my, nikogo więcej. A wokół pola i łąki, a na nich rzęsy bocianów. I tak do końca naszej podróży – towarzyszą nam na każdym odcinku drogi. Nachodzi mnie myśl, że to stąd pochodzą kojarzone z Polską bocianie motywy...



Pomnik Konstytucji 3 maja na cmentarzu w miejscowości Głębokie



Chatka w miejscowości Głębokie

**GŁĘBOKIE. POCZĄTEK POBYTU**

Późnym wieczorem docieramy do Głębokiego. Zatrzymujemy się w hotelu Усадьба Очар, mieszczącym się na urokliwej ulicy, pełnej drewnianych chatek. Okazuje się, że to strzał w dziesiątkę. Bardzo dobre warunki mieszkaniowe, codzienne białoruskie kaloryczne śniadania, sobotnia gorąca bania (czyli wschodnioeuropejska sauna) oraz życzliwi gospodarze rekompensują kiepską pogodę. Ciekawym doświadczeniem jest zetknięcie się z prawosławnymi motywami. Prawosławne krzyże i wizerunki Matki Bożej można znaleźć nawet w bani. Zwiedzanie miasta rozpoczynamy od centrum, gdzie na przeciwległych wzniesieniach stoją kościoły: rzymskokatolicki i prawosławny. Oba ufundowane w XVII wieku przez Józefa Korsaka. Jego popiersie stoi nieopodal wraz z ośmioma innymi znanych ludzi pochodzących z tych stron, głównie Białorusinów. Mostkiem przez rzeczkę wpadającą do jeziora udajemy się do parku, w którym już z oddali widoczne są czołgi i inny sprzęt wojenny. Wystawa pojazdów pancernych i lotniczych ma upamiętnić 100 lat Sił Zbrojnych Republiki Białoruś. Czytamy na tablicy informacyjnej o utworzeniu Armii Czerwonej robotników i chłopów w 1918 roku oraz o dalszych działaniach sił zbrojnych do roku 2018.

– Ale jak to tak, oni upamiętniają bolszewików? Tutaj? – reaguje zaskoczeniem wujek. W drodze powrotnej do hotelu wstępujemy na pobliski cmentarz katolicko-prawosławny. Po prawej stronie od wejścia widzimy świeżo odnowioną kwaterę. Podchodzimy bliżej. Ku naszemu zaskoczeniu, są to groby żołnierzy Wojska Polskiego z 1920 roku. Ponad nimi, na wzniesieniu, z jednej strony widoczna jest XVII-wieczna kaplica, z drugiej wysoka kolumna z bocianim gniazdem, która okazuje się kolumną upamiętniającą Konstytucję 3 maja!

**PASZUKI. W POSZUKIWANIU RODZINY**

Kolejny dzień zaczynamy od poszukiwania Paszuka. Czy jeszcze coś z nich pozostało? Czy odnajdziemy rodzinę? Znajomych wujka? Kierujemy się do Mniuty 2, która mimo zmiany nazwy i tak jest powszechnie znana jako Zadoroże. Droga zajmuje nam około 30 minut. Główna trasa jest pokryta asfaltem, ale po zjechaniu z niej witają nas dziury i piach. Wokół drewniane, niszczące chaty z eternitowymi dachami. Niektóre kompletnie zapuszczone, inne, choć widać, że ubogie – zadbane i ładne. Jedziemy prawie na oślep, szukając wielkiego XX-wiecznego kościoła, w którym wuj został ochrzczony i do którego chodził z rodziną na nabożeństwa. W końcu go widzimy. Maszynowy, z czerwonej cegły budynek robi wrażenie.



Widok na kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Łaskawej w Zadorożu

– Wygląda dokładnie tak, jak dawniej! Tylko tej figurki Matki Boskiej nie było. W środku tak samo, te same serpentyny – mówi ze wzruszeniem. W kościele znajdujemy tablice w języku polskim informujące o historii kościoła: *Pierwszy kościół w Zadorożu ufundował Zygmunt III Król Polski w 1601 roku, który zgorzał doszczętnie w roku 1902 oraz Z ofiar ludzi miłosiernych z Polski, Litwy i Białej Rusi zbudował ks. Antoni Walentyłowicz i w 1910 roku poświęcił.*

Spotykamy młodego księdza. Nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące Paszuka. Wskazuje nam drogę do wioski Szczerby – to tam wujek uczęszczał do szkoły. Mijamy Mniutę 1. Jadąc prosto, trafiamy na wąską polną drogę. Wokół tylko pola, dopiero co zaorane. W końcu są i Szczerby. Szukamy osoby, która by nam mogła wyjaśnić, gdzie są nasze Paszuki. Zaczepiamy pierwszą i jedyną osobę na drodze: – **Paszuk już dawno nie ma! Musicie się kierować z powrotem.**

Okazuje się, że miejsce, którego szukaliśmy, dopiero co... miniliśmy!

– **To nie to! Tutaj było zupełnie inaczej! Tu była szeroka droga i gościnica, w której zatrzymywali się najpierw żołnierze rosyjscy, a potem Niemcy. Tutaj były słupy radiowe... To nie może**



Modlitewniki w języku białoruskim i polskim w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Łaskawej w Zadorożu



Miejsce dawnego młyna w miejscowości Plisa. Na zdjęciu wujek z poznanymi babuszkami

być to miejsce! – zauważa wujek. Widzę rozczarowanie i smutek na jego twarzy. W Szczerbach nie ma też szkoły, do której uczęszczał...

Kolejna miejscowość: Plisa.

– **Tu był wielki młyn, a obok można było zamówić czaj.**

Na miejscu dawnego młyna stoi altanka, a w niej dwie *babuszki* w długich spódnicach i chustach zasłaniających włosy. Szeroki uśmiech odsłania złote zęby. Okazuje się, że to rówieśnice wuja. Pamiętają Paszuka, pamiętają młyn. – **Ocen' izmieniłsia. Moi rodzice chodzili do polskiej szkoły, a ja już do białoruskiej** – rozpoczyna opowieść jedna z kobiet. I to jest jeden z momentów, dla których warto przyjechać w te strony – dla tej prostoty, a zarazem życzliwości i otwartości ludzkiej, dla poznania losów ludzi z tych terenów.

Zadoroże. Po mszy świętej staramy się nawiązać kontakt z mieszkańcami. Pytamy o osoby z rodziny, czy jeszcze tu mieszkają.

– **Zapytajcie tej żenszczyzny!** – odpowiada tutejsza kobieta i kieruje nas do kolejnej, która potwierdza: – **Nu da, ja znaju** – i prowadzi nas do Mniuty 1. Tam pokazuje nam dom, w którym żyje nasza krewna. Zlatują się sąsiedzi.

– **Jej tu teraz nie ma. Ona w Mińsku pracuje, czasem tu przyjeżdża. A wy kto? – Ja tu radilisia! Prijechał iz Polski! Z Polski. Ja znał waszego otca!** – rozpoczyna swoją opowieść wujek. Sąsiadka dodzwoniła się do naszej ostatniej żyjącej na tych terenach krewnej. A więc szczęśliwie udało się! Jednak do spotkania nie dochodzi, przez telefon jest nieufna.

#### ODKRYCIA I INSPIRACJE

Dowiadujemy się też o cmentarzu, na którym pochowana jest reszta rodziny... Zaraz obok



Rozmowa z mieszkanką wsi Mniuta1, koleżanką z dzieciństwa wuja

odnowionej kwatery żołnierzy Wojska Polskiego z 1920 roku. Cmentarz zarośnięty. Na najstarszych nagrobkach polskie nazwiska pisane łącią, na nowszych – cyrylicą. Wymowne...

Ostatnie dni spędzamy na poszukiwaniach znajomych wujka z dzieciństwa.

– **A, on żyw!** – dowiadujemy się od osób, które kierują nas do właściwych chat. Z początku nikt nie odpowiada, nie ma dzwonek, ale mamy sposób: odwiedzamy dom obok. Sąsiad udaje się do gospodarstwa, w którym dopiero co byliśmy, woła i bezpardonowo wchodzi do starej chaty. I tak za każdym razem. Domy są niepozamykane. Tu każdy jest swój. Wuj rozgadany, opowiada historię swojej rodziny. O tym, że postanowili wyjechać, kiedy na miejscu ich gospodarstwa rodzinnego powstał kolchoz: – **Nic nie zostało! Wszystko zaorane!**

Nie ma Paszuka, nie ma pobliskiej osady Liepko, gdzie żył kolega, u którego grywano w karty, a z którym się właśnie widzimy: – **Miejsce, gdzie były nasze gospodarstwa, przeznaczili do kolchozu i zaraz po waszym wyjeździe zostały tam tylko pola. Nasze rodziny przeprowadziły się do pobliskich wsi.**

– **No, przecież u was wtedy był porządnny, z grubych bal ciosany dom!**

#### NA KONIEC PODRÓŻY

Wsluchuję się uważnie we wspomnienia ludzi. To jest najlepsza nauka historii. Dostrzegam zmiany w ich życiu w wyniku wojny – rodzinne rozłąki, utracone ziemie. Dostrzegam też cechy, które zaczynają być obce w Polsce. Nie są pozamykani w czterech ścianach. Otwarci, przyjmują powracające w te strony, zapomniane przez lata, osoby. Na nasze szczęście.

Może i spodziewaliśmy się zastać na miejscu i Paszuka, i członków rodziny (co się, niestety, nie zdarzyło). Lecz mimo początkowego rozczarowania na koniec podróży zauważyłam u wujka olbrzymią satysfakcję ze spotkania z koleżeństwem z dzieciństwa. Następstwem tego jest chęć kolejnej wyprawy, tym razem w kierunku Ukrainy, skąd pochodzi jego mama, a moja prababcia. Dotarliśmy do celu, stanęliśmy na ziemi przodków. A dokonali tego 80-letni starszy pan i 20-letnia dziewczyna.

Tekst i zdjęcia Honorata KONON

NIEWAŻNE, KIM SIĘ URODZIŁEŚ, WAŻNE, KIM CHCESZ BYĆ

# KAŻDY MOŻE BYĆ POLAKIEM

Gdy jako student kształtowałem swój ogląd świata, dużo uwagi poświęcałem literaturze dotyczącej historii Polski i Kresów Wschodnich. Trafiłem wtedy na stwierdzenie „gente Ruthenus — natione Polonus”, co oznacza: „z rodu Rusin, z narodowości Polak”. Tak w dawnej Rzeczypospolitej określali siebie sami Rusini, którzy nie zapominając o korzeniach, wybierali polskość jako swoją narodowość. Później wielokrotnie przypominałem sobie o tych słowach. Okazji ku temu było wiele, bo wielu było Polaków z wyboru.

Urodzony pod Berlinem w rodzinie niemieckich arystokratów Joseph von Unruh znał język niemiecki lepiej niż polszczyznę. Dzięki ojcu wiedział o swoich dalekich polskich korzeniach. Karierę wojskową rozpoczął w niemieckiej marynarce. Po zakończeniu I wojny światowej włączył się w budowanie polskiej marynarki wojennej. W czasie wojny obronnej w 1939 r. był dowódcą obrony wybrzeża. Po kapitulacji 2 października trafił do oflagu. Z niemieckimi oficerami porozumiewał się przez tłumacza. Gdy tamci okazali zdziwienie, że były niemiecki oficer nie mówi po niemiecku, odparł, że zapomniał języka niemieckiego 1 września 1939 r.

Inny przykład. Stanisław Ostwind ps. „Zuzga” urodzony jako Szłomo. Żydowskie pochodzenie nie przeszkadzało mu w walce w szeregach Legionów Polskich, a po odzyskaniu niepodległości wstąpić do Policji Państwowej. W czasie II wojny światowej uczestniczył w konspiracji narodowej, a w okresie powojennym działał w NZW. Służbę zakończył w stopniu majora, jako komendant powiatowy tej organizacji w Węgrowie. Został aresztowany przez UB 3 stycznia 1945 r. Wojskowy Sąd Garnizonu Warszawskiego wymierzył mu karę śmierci. Gdy w czasie procesu zapytano go, dlaczego Żyd zadawał się z „faszystami”, odpowiedział: „Po pierwsze jestem Polakiem, po drugie tylko oni [narodowcy] chcieli mi pomóc”.

A Anna Walentynowicz? Kobieta będąca ikoną polskiej „Solidarności” przysłała na świat w rodzinie ukraińskiej pod Równem na Wołyniu. Nie sposób odmówić Matce „Solidarności” ofiarnej służby dla Polski i Polaków.

Kilka lat temu podczas wycieczki przez północno-wschodnią Polskę wraz z żoną odwiedziliśmy dwie ostatnie zachowane w granicach

państwa polskiego wsie tatarskie: Kruszyniany i Bohoniki. W tej pierwszej przewodnikiem po meczecie i cmentarzu był sympatyczny mężczyzna o egzotycznym imieniu Dżemil, którego uroda zdradzała tatarskie korzenie, ale piękna, śpiewna polszczyzna jednoznacznie wskazywała, że to człowiek z Podlasia. Dżemil wspominał, że



Polscy ułani z tatarskiego pułku z buńczukiem

turyści często pytają, czy oni, Tatarzy, czują się Polakami. Odpowiedział, że nie. Po czym szybko dodał, że nie czują się, tylko są Polakami, a ich rodziny żyją w Polsce od ponad 300 lat. Wtedy też dowiedziałem się, że słowo „ułan” pochodzi z języka tatarskiego i znaczy „młodzieniec”. Znane są inne historie, np. Sat-Okh – Indianina z AK, Augusta Agboli O’Brown – Nigeryjczyka w Powstaniu Warszawskim, Czen De-Fu – Chińczyka w Powstaniu Wielkopolskim.

Wspomnę jeszcze o jednej historii. Niedawno zadzwonił do mnie człowiek mieszkający w Niemczech. Jako wolontariusz opiekuje się polskimi miejscami pamięci w regionie, w którym żyje. Zwrócił się z problemem „znikających grobów”, które oficjalnie są pod ochroną państwa i powinny być chronione, ale często są likwidowane. W rozmowie wyznał, że pochodzi z Górnego Śląska, a jego rodzina jest jednoznacznie niemiecka. On wybrał inną opcję. Jest Polakiem. Do tego dającym tak ważne świadectwo zaangażowanej troski o naszą pamięć narodową.

To piękne, że polskość, zbudowaną na wartościach cywilizacji łacińskiej i jej trzech filarach: greckim umiłowaniu prawdy, prawie rzymskim i moralności katolickiej, można wybrać i przyjąć za swoją bez względu na pochodzenie. Bo co właściwie determinuje nas jako naród polski? Mityczna „krew” czy wspólny system wartości, język, dziedzictwo kultury i sposób postrzegania świata?

A iluz to znamy Polaków z pochodzenia, którzy odrzucili to wielkie dziedzictwo i niejako sami „wypisali się” z narodu. Przykładem może być zarówno Feliks Dzierżyński, jak i niejeden emigrant zarobkowy, który po roku pobytu za granicą „zapomniał, jak to się mówiło po polsku”.

Sądzę, że warto o tym pamiętać także w dobie imigracji do naszego kraju. Niech polskość będzie atrakcyjna. Niech świadome zostanie Polakiem (a nie jedynie posiadaczem takiego czy innego dokumentu) będzie celem dążeń obcokrajowców osiedlających się w Polsce. Tego procesu raczej nie zatrzymamy, więc niech będzie to z pożytkiem dla naszego narodu. Czy tak się stanie? To zależy nie tylko od podejścia urzędniczego (np. w szkolnictwie), ale także od nas samych – Polaków, ambasadorów tej sprawy.

Każdy może być Polakiem. Trzeba tylko chcieć.

**Marcin ŻUKOWSKI**

CZY DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA JEST POTRZEBNA?

## SKLEP STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

**Stowarzyszenie Odra-Niemen istnieje od dawna. Od początku miało zarejestrowaną działalność gospodarczą, choć z jej prowadzeniem na przestrzeni lat bywało różnie. W maju tego roku ruszyliśmy ze sklepem internetowym, w którym każdy może wybrać dla siebie coś niezwykłego. Dochód ze sprzedaży wesprze ciekawe projekty Stowarzyszenia Odra-Niemen.**

Ktoś zapyta, po co w zasadzie łączyć działalność społeczną z działalnością gospodarczą. Jednak dla wszystkich działających w sektorze organizacji pozarządowych odpowiedź jest oczywista. Każdy podmiot III sektora poszukuje niezależnych źródeł finansowania swojej działalności i swoich pomysłów. Przecież nie na wszystkie nasze zamierzenia znajdziemy pomoc w formie dotacji. Również otrzymane darowizny nie pokryją w całości naszych potrzeb. Dlatego każda organizacja poszukuje dodatkowych źródeł pozyskiwania finansów, które pozwolą na pokrycie wkładów własnych projektów dotacyjnych, realizację własnych pomysłów i projektów, ale również pokrycie kosztów codziennego funkcjonowania. Szczególnie gdy, tak jak w Stowarzyszeniu Odra-Niemen, całość dochodów sklepu przeznaczana jest na działalność statutową organizacji. A więc działalność gospodarcza – tak, ale zysk w tym przypadku nie trafia do właścicieli podmiotu – jak w sektorze gospodarczym, tylko na cele w pełni społeczne, np. do beneficjentów naszych projektów.

Zatem nasz sklep jest formą zbierania środków na działania, a każda wpłata na konto jest w pewnym sensie cegiełką na rozwój stowarzyszenia i jego działalności. Co można nabyć w naszym sklepie? Czym się różni od innych sklepów internetowych, których w sieci jest mnóstwo. U nas można kupić rzeczy, które w zasadzie nie są dostępne gdzie indziej lub są dostępne w bardzo ograniczonym zakresie. Mamy na przykład artykuły odzieżowe, głównie koszulki związane z naszą największą akcją charytatywną „Rodacy Bohaterom”. Z akcją tą są również związane inne gadzety dostępne w sklepie: smycze, kubki, znaczki czy torby. Jeśli ktoś kiedykolwiek wsparł naszą akcję, powinien posiadać jakiś drobiazg związany z jej nazwą i grafiką. Jeśli tego nie uczynił, może to zrobić, kupując jakiś gadżet związany z naszą akcją.

Mamy w sklepie także książki – pozycje rzadko spotykane w księgarniach. Wśród tytułów, jakie obecnie znajdują się w ofercie, polecamy książkę autorstwa Anny i Krzysztofa Alwastów „Kresowianie za oceanem – wspomnienia”. Opowiada



Witryna sklepu internetowego

ona o losach Kresowian, którzy po wybuchu II wojny światowej zostali deportowani na wschód, a po wojnie trafili do Kanady. Każda opowieść – nagrana przez autorów książki – jest inna. Jedne precyzyjne i uporządkowane, inne urywane. Ale wszystkie niosą ogromny ładunek emocjonalny. Warto sięgnąć po lekturę tego niezwykle sympatycznego małżeństwa państwa Alwastów, wydaną w 2019 roku. Książkę trudno dostać na rynku wydawniczym. Najlepiej zamówić ją u nas.

Drugi tytuł wart polecenia to „Odcinek” Józefa Szweda. Książka wydana w niskim nakładzie w roku 2020 przedstawia historię Józefa Szweda – przed II wojną światową mieszkańca niewielkiej wsi na Wołyniu,

która ulega zagładzie w wyniku zbrodni ukraińskich nacjonalistów. W zasadzie w książce nie tylko poruszony jest temat zagłady, to także opowieść o ludziach tej ziemi w czasach rosyjskiego zaboru, I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, 20-lecia międzywojennego, II wojny światowej i wreszcie trudnego okresu powojennego. Niezwykle ciekawa i raczej niedostępna na rynku pozycja.

W sklepie znajdą Państwo również takie kategorie, jak muzyka i film. Wśród obrazów szczególnie jest nam bliski film o „Komarze”. To kombatant, nasz wieloletni przyjaciel, śp. Edward Mucha – żołnierz Armii Krajowej. Zналиśmy go dobrze. Zналиśmy również niebywałą historię jego życia. Film o nim jest dla

nas bardzo ważny, gdyż COVID-19 zabrakł nam pana Edwarda w 2020 roku. W ofercie mamy również inne filmy Marcina Maślanki – reżysera i scenarzysty z Koszalina. Jeżeli chodzi o muzykę, mamy zarówno rockową Fortecę, jak też znakomitego rapera Pawła „Undera” Przewoźnego. Jest w czym wybierać. A przecież każdy zakup to cząstka jakiegoś wyremontowanego cmentarza na Kresach, kilka zniczy na grobach żołnierzy Armii Krajowej, część paczki dla kombatanta lub kolejne polskie dziecko zza wschodniej granicy na wakacjach w ojczyźnie. Zatem na pewno warto! Gdzie szukać naszego sklepu? Jak skorzystać z jego oferty? Wystarczy wejść na stronę: [www.odraniemen.org/sklep/](http://www.odraniemen.org/sklep/)

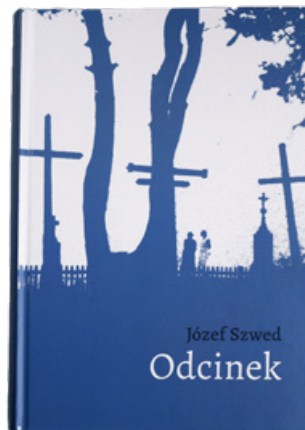
A gdy już zajrzycie do naszego sklepu, wybierzcie coś niezwykłego dla siebie lub swoich bliskich. W ten sposób wspomócie nasze projekty i ludzi, którymi się opiekujemy. To ważne, żeby przez cały czas mieć na uwadze, w jakim celu sklep funkcjonuje. Każde zakupy przybliżają realizację tego celu. Już dziś kłaniamy się nisko i dziękujemy za każdy wydatek w naszym sklepie.

Zapraszamy jak najczęściej do sklepu Stowarzyszenia Odra-Niemen!

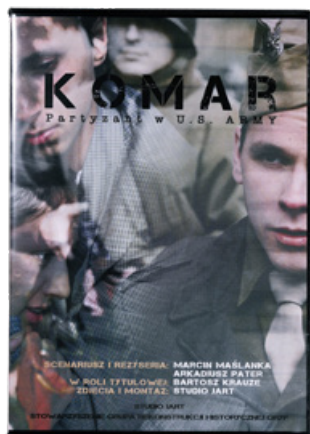
**Ilona i Eugeniusz GOSIEWSCY**



Książka Anny i Krzysztofa Alwastów „Kresowianie za oceanem – wspomnienia”



Książka Józefa Szweda „Odcinek”



Film „Komar – Partyzant w U.S. Army”



Kubek akcji „Rodacy Bohaterom”



**WSPÓLNIE** BUDUJEMY  
SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE  
W POLSCE

Narodowy Instytut Wolności  
-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wejdź na naszą stronę: [www.niw.gov.pl](http://www.niw.gov.pl) i zobacz,  
jak możemy wesprzeć Twoje projekty!